



Susan Stephens

Francuski hrabia



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ależ, *mademoiselle*, pan hrabia jest w tej chwili zajęty, ma właśnie konferencję. Nikogo nie przyjmuje.

- Mnie przyjmie - oświadczyła Kate Foster pewnym siebie głosem i mijając służącego w liberii, wkroczyła do przestronnej sali, która na pierwszy rzut oka przez długie lata niewiele się zmieniła.

Ale ja sama się zmieniłam, pomyślała Kate, szukając wzrokiem mężczyzny, z którym musiała koniecznie porozmawiać. Dziś już nie była onieśmielonym podlotkiem. Sukces zawodowy, jaki osiągnęła, pozwalał jej zupełnie inaczej mierzyć dobra materialne.

Gdy się ukazała w drzwiach, kilku mężczyzn siedzących wokół dużego, owalnego stołu powstało z miejsc. Ją interesował jednak tylko jeden z nich.

- Kate? - zawołał, zdumiony jej widokiem hrabia.

Zapomniała, jaki jest wysoki i jak niezwykłą ma prezencję. Robert de Villeneuve był nie tylko przystojny - po prostu wszystko w nim zdawało się doskonałe. W tej chwili jego aparycja sprawiała jeszcze większe wrażenie niż kiedyś: opalona skóra miała więcej blasku, hebanowe włosy były gęściejsze, rzęsy dłuższe, ciemne brwi bardziej wyraziste, usta pięknie zarysowane, a przenikliwe, stalowoszare oczy ostrzegały każdą kobietę, która pozwoliłaby się zwieść jego urodzie. Ale Kate świetnie wiedziała, że najmocniejszymi atutami hrabiego de Villeneuve są jego żelazna wola i błyskotliwa

inteligencja, które skrzętnie ukrywał. Kate zarumieniła się, gdy sobie uświadomiła, że kolejną, mniej oczywistą cechą, jest jego utajona zmysłowość.

Udając, że interesują ją wiszące na ścianie morskie pejzaże, umyślnie odwróciła na chwilę wzrok, gdyż nie chciała, by sobie pomyślał, że się w niego wpatruje. Nieśpiesznie podeszła bliżej i powitała go chłodno:

- Witam, panie hrabio.

Dostrzegła ironiczny błysk w jego oku, ale się nie spieszyła. Nie widzieli się od dziesięciu lat, a poza tym nie składała mu towarzyskiej wizyty, więc to oficjalne powitanie wydawało się jej całkiem na miejscu. W dawnych czasach, gdy przyjeżdżała co rok na wakacje do posiadłości jego rodziców, Robert traktował ją jak małą dziewczynkę, której temperament należało poskromić. Jednak w ciągu tych długich lat nieobecności w majątku hrabiostwa de Villeneuve Kate zdążyła dorosnąć, zdobyć wiele doświadczeń zawodowych i osiągnąć w swej pracy niemały sukces. Teraz właśnie była u szczytu powodzenia. I w tym czasie nauczyła się, jak postępować z mężczyznami...

- Witaj, Kate - odezwał się Robert, przerywając tok jej myśli. - Kopę lat się nie widzieliśmy. W czym mógłbym ci pomóc?

Kate zawahała się. Coś nowego, jakieś ciepło w jego oczach i głosie sprawiło, że przez moment nie była pewna, czy ma przed sobą człowieka, którego znała aż nadto dobrze.

- Proszę mi wybaczyć to najście, panie hrabio, ale muszę koniecznie z panem porozmawiać.

- O czym?
- Chciałabym pomówić o tym bez świadków - odparła Kate, unosząc głowę.
- Jak widzisz, mamy tu teraz spotkanie. Moja sekretarka...
- Ta sprawa nie może czekać - ucięła Kate, zdecydowana dotrzymać mu pola.
- Szkoda, że nie umówiłaś się wcześniej na spotkanie, wtedy z pewnością nie byłoby problemu - powiedział Robert uprzejmie.
- Przed wyjazdem z Anglii dzwoniłam do pana sekretarki, ale usłyszałam, że do końca miesiąca będzie pan zajęty.
- Czy zostawiła pani swoje nazwisko, *mademoiselle*?
- Oczywiście - odrzekła. Co też on sobie myśli? Przecież ma przed sobą dorosłą kobietę, a nie podlotka sprzed lat. - Poprosiłam sekretarkę, by nie omieszkła pana powiadomić, że dzwoniła Kate Foster.
- No cóż - wycedził Robert. - Dopóki się nie dowiem, o czym chcesz ze mną rozmawiać, nie przerwę tego zebrania.
- A więc dobrze - powiedziała Kate. Postanowiła postawić na swoim. - Przyjechałam, żeby porozmawiać z panem o La Petite Maison.

Urabia zmierzył ją ostrym spojrzeniem, po czym zwrócił się do zgromadzonych przy stole współpracowników:

- Panowie zechcą mi wybaczyć. Będziemy kontynuować to zebranie jutro rano, o dziewiątej.

Więc wygrałam tę rundę, pomyślała Kate z ulgą. W milczeniu

czekała, aż sala opustoszeje, odprowadzając dumnym spojrzeniem przechodzących koło niej mężczyzn, nie skrywających zaciekawienia na widok kobiety, która ośmieliła się zakłócić harmonogram zajęć hrabiego de Villeneuve.

- Może zechcesz usiąść - zaprosił ją gestem hrabia, kiedy nareszcie drzwi zamknęły się za ostatnim uczestnikiem zebrania.

Kate spojrzała najpierw na dwa fotele ustawione naprzeciw siebie przed kominkiem wyciosanym z jednego bloku białego, carraryjskiego marmuru, a potem przeniosła wzrok na stojącego przed nią wysokiego, postawnego mężczyznę. Nie, pomyślała, gdyby usiadła, byłaby zdana na jego dobrze znaną gościnność i trudniej by jej było wejść w rolę jego przeciwniczki w ewentualnym sporze prawnym, którego można było się spodziewać.

- Wolę rozmawiać na stojąco, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Jak sobie życzysz.

Jakby wyczuwając jej zmieszanie, hrabia pozostał na miejscu... zbyt daleko, by go mogła dotknąć, ale dość blisko, by dotarł do niej jego świeży, męski zapach, wzbogacony o woń dobrej wody kolońskiej.

- Kate, o co właściwie chodzi? Czyżbyś zapomniała o przeszłości?

Pod jego rozbawionym spojrzeniem jej policzki spłonęły rumieńcem. Jak by mogła zapomnieć!

- Nie przyjechałam tu oddawać się wspomnieniom - rzuciła twardo. - Interesuje mnie wyłącznie teraźniejszość...

- To świetnie, bo mnie również - zapewnił ją z uśmiechem w oczach, po czym obrócił się na pięcie i przemierzając wyłożoną żyłkowanym, mlecznym marmurem posadzkę, podszedł do misternie intarsjowanego biurka z drewna wiśniowego, które stało przed wysokim, łukowato sklepionym oknem.

- Może jednak usiądziesz? - zaprosił ją, odsuwając nieco wygodny, stylowy fotel, stojący naprzeciwko jego własnego, obrotowego, krytego beżową skórą. - Powiedz, co cię trapi, Kate. Cokolwiek to jest, z pewnością znajdę na to sposób.

Jego opanowanie zawsze wytrącało ją z równowagi. Guy de Villeneuve w wieku trzydziestu kilku lat był częstym gościem kronik towarzyskich, i jego twarz ukazywała się na okładkach kolorowych magazynów w różnych krajach, Kate zaś, młodsza od niego o dobre dziesięć lat, mimo swych sukcesów zawodowych nie była osobą tak znaną i wyrobioną towarzysko jak on.

Ale musiała w tej chwili pokonać dawne opory i nie dać po sobie poznać, jak bardzo czuje się onieśmielona. Podniosła więc wyżej głowę i ruszyła w jego stronę właściwym sobie tanecznym krokiem, który ledwie pozwalał się domyślić, że leciutko kuleje w wyniku wypadku, w którym omal nie zginęła.

- Może na początek zechciałbyś mi wyjaśnić, dlaczego La Petite Maison jest tak bardzo zaniedbany - odezwała się lodowatym tonem. - Już od prawie sześciu miesięcy regularnie przekazuję pieniądze na adres biura majątku de Villeneuve. Byłam przekonana, że te sumy okażą się aż nadto wystarczające na pokrycie kosztów należytego

utrzymania domu do czasu, kiedy będę mogła tu przyjechać i sama się nim zająć.

- *Oh, par pitie*, Kate! - wykrzyknął hrabia, uciszając ją gestem dłoni. - Wszyscy najemcy wiedzieli, że kiedy tylko przywrócę posiadłość do jej pierwotnego stanu, domki letniskowe zostaną zlikwidowane.

- No cóż, mnie na przykład nikt o tym nie powiadomił - oznajmiła Kate, siadając na fotelu, który jej wskazał. - Czy nie uważasz, że w tych okolicznościach postąpiłeś trochę arogancko?

Hrabia, który zajął miejsce naprzeciwko niej, wzruszył ramionami.

- Przepraszam za to niedopatrzenie - powiedział. - Po śmierci Madame Broadbent nikt mnie nie poinformował, co zamierzała począć z La Petite Maison. Nie miałem powodu sądzić, że zostawiła dom tobie. W sytuacji, kiedy nikt się ze mną w tej sprawie oficjalnie nie kontaktował, doszedłem do wniosku...

- Ciekawe, do jakiego? - przerwała mu. Nadrabiała miną, czując, jak serce szybciej jej bije. Co się ze mną dzieje? - pomyślała z niepokojem. Przecież zawsze zachowywała spokój w obliczu wszelkich problemów, jakie napotykała w interesach, i to stanowiło jej siłę. A ten dom we Francji z pewnością będzie takim problemem, chociażby dlatego, że nie poświęcała mu ostatnio dość uwagi, zajmując się innymi, pilniejszymi sprawami.

Dokumenty, które przesłał jej z Francji adwokat ciotki Alice, dotarły do niej akurat w momencie, gdy podpisała umowę na

uruchomienie w Japonii swego internetowego biura podróży, więc tylko na nie zerknęła

- Doszedłem do wniosku, że spadkobiercy Madame Broadbent życzyli sobie jedynie, aby dom pozostał utrzymany w dobrym stanie, a to nie było zgodne z moimi planami. Wobec tego poleciłem zarządcy, aby zwrócił wszystkie przesłane sumy. Poza tym zamierzałem hojnie zapłacić za przejęcie tytułu własności wszystkich domków...

- Możesz się dalej nie trudzić - weszła mu w słowo Kate, poprawiając kosmyk kasztanowych włosów, który opadł jej na policzek. - Nie chcę twoich pieniędzy, ale życzę sobie, żeby wszystko, co dotychczas przekazałam, zostało wydane na doprowadzenie domu do porządku i na dalsze jego utrzymanie.

- To niemożliwe, Kate.

- Niemożliwe?

- Zawsze byłaś bardzo porywcza - zauważył hrabia, pochylając się w jej stronę i opierając ręce na blacie biurka.

- To nie jest odpowiedź - ucięła Kate, starając się nie myśleć, jak piękne są jego stalowoszare oczy, ocienione hebanowymi rzęsami. - Jeśli nie chcesz się tym zająć, poproszę cię o zwrot pieniędzy, żebym mogła sama wszystkiego dopilnować.

- W porządku - odrzekł hrabia, którego nieoczekiwana kapitulacja bardzo ją zdumiała. - Jutro rano wszystko, co przesłałaś, zostanie wpłacone na twój rachunek w banku. Ale dom przechodzi na mnie - dodał tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Będziesz musiała przyjąć moje warunki.

- Czy to szantaż? - zapytała, podnosząc się z fotela.
- Wolałbym to nazwać przyjacielskim układem - odparł cicho.
- To jest układ zdecydowanie jednostronny - zauważyła Kate - i chyba niezbyt przyjacielski, skoro ja nie zamierzam w nim uczestniczyć.

- Może zmienisz zdanie, kiedy usłyszysz, co ci mam do powiedzenia.

Serce Kate łomotało jak szalone, ale mimo to zdołała odpowiedzieć spokojnie:

- Wątpię.
- Więc nawet nie wysłuchasz mojej oferty?
- Nie traktuj mnie protekcyjnie, Robertcie. Jestem dorosłą kobietą i mam własną, dobrze prosperującą firmę.

- A ja już myślałem, że zapomniałaś, jak mi na imię.
Jego głos brzmiał aksamitnie, zniewalająco i przywodził jej na myśl gorzką czekoladę. Ale przecież nie po to tu przyjechała, żeby się rozkoszować głosem hrabiego de Villeneuve.

- Nie zmieniaj tematu - rzuciła szorstko. - Świetnie wiesz, że nie przywiodły mnie tutaj wspomnienia.

Robert spojrzał jej prosto w oczy i uniósł lekko brwi.

- Myślę, że oboje powinniśmy spokojnie wyłożyć karty na stół - powiedział.

- Uprzedzam, że nie zamierzam zmienić zdania.

- Jak sobie życzysz, Kate - westchnął hrabia, opadając na fotel. - Jednak cokolwiek masz mi do powiedzenia, proszę cię, żebyś ujęła to

krótko. Mam mnóstwo zajęć. Może jednak usiądziesz? Wolisz stać i patrzeć na mnie bez słowa?

Kate przysiadła na brzegu fotela i obciągnęła rąbek seledynowej, muślinowej spódnicy, która ledwie przykrywała kolana jej gołych, opalonych nóg.

Dziesięć lat temu była nieśmiałą panienką, beznadziejnie zadurzoną we francuskim arystokracji. Dzisiaj siedziała naprzeciwko tego samego mężczyzny, dość blisko, aby dostrzec srebrne nitki w jego gęstych, falujących, czarnych włosach. I nie wiedzieć czemu, chociaż sama tymczasem dojrzała i stała się niezależną kobietą, jej serce biło tak szybko, że z trudem mogła złapać oddech. Jako młoda dziewczyna marzyła o Robercie de Villeneuve, chociaż dobrze wiedziała, że nie ma u niego żadnych szans. Teraz ze zgrozą sobie uświadomiła, że hrabia nadal budzi w niej te same pragnienia, jeszcze silniejsze.

- No jak, możemy już porozmawiać?

Kate natychmiast oprzytomniała, zła na siebie, że pozwoliła sobie na chwilę nieuwagi. Przyjechała tu, aby załatwić konkretną sprawę, a nie żeby się zastanawiać, jakim byłby kochankiem! Obracając guzik bawełnianej bluzki bez rękawów, żałowała, że nie przyszło jej do głowy przebrać się w kostium od Armaniego. Zirytowana stanem, w jakim zastała dom, pod wpływem nagłego impulsu wskoczyła do wynajętego dzipa i tu przyjechała. Ale strój, który miała na sobie, całkiem na miejscu w sielskim pejzażu francuskiej wsi, nagle wydał jej się niestosowny w warunkach konfrontacji z takim mężczyzną jak Robert de Villeneuve. Przede wszystkim zanadto ją odsłaniał, co mogło

być przez niego fałszywie odczytane. Z jego dotychczasowych reakcji Kate mogła się domyślić, że uważa ją za kapryśną i skłoną do prowokacji, a nie za jasno myślącą i zdeterminowaną.

Kątem oka spostrzegła, jak Robert ogarnia byстрыm spojrzeniem jej twarz, a potem szyję, dekolt, spódnicę i nogi.

- Śliczna spódniczka - mruknął, podnosząc wzrok i spoglądając w oczy Kate. - W twoim stylu.

Kate stropiła się, słysząc te słowa, po chwili jednak uświadomiła sobie, że - podobnie jak ona - on także powracał myślami do czasów sprzed dziesięciu lat i wciąż widział w niej podlotka, który przyjeżdżał na wakacje do domku ciotki Alice. To właśnie ona przygotowywała dla niej stroje podobne do tego, jaki miała teraz na sobie. Znajdowała je tuż po przyjeździe, starannie rozłożone na wysokim, francuskim łóżku. Te kolorowe ciuszki, jakże różne od szarych i smutnych, jakie musiała nosić w domu, zawsze ogromnie ją cieszyły. Gdy je wkładała, wydawało się jej, że staje się kimś zupełnie innym, przynajmniej na czas letnich wakacji. Dlatego teraz, gdy tylko tu przyjechała, niewiele myśląc, kupiła sobie bluzki i spódniczki żywo przypominające tamte, sprzed lat.

- Kate? - wyrwał ją z zamyślenia głos hrabiego. - Może wreszcie się odezwiesz. Naprawdę czas mnie goni.

- No więc... nie zamierzam ci sprzedać domku - oznajmiła. - Sama w nim zamieszkam.

Robert de Villeneuve ze stosu papierów leżących na biurku wyciągnął kremową teczkę.

- Wygląda na to, że będę ci musiał wyjaśnić kilka faktów dotyczących La Petite Maison - powiedział, wyjmując z teczki plik dokumentów i kładąc je przed sobą.

- Nie sądzę - zaprotestowała chłodno Kate. - Dla mnie wszystko jest jasne. Ten domek należał do mojej ciotki, Madame Broadbent. A teraz należy do mnie.

- Zdaję sobie sprawę, że domek, o którym mówisz, był własnością Madame Broadbent - zgodził się z nią hrabia. - Jednak do dziś...

- Nie miałeś pojęcia...

- ...komu go zapisała - dokończył za nią, pochylając się nad papierami. Gdy je pobieżnie przejrzał, przesunął w stronę Kate.

- Zanim na to spojrzę - oznajmiła stanowczo, patrząc mu prosto w oczy - chciałabym wiedzieć, co się stało z pieniędzmi, które wpłacałam na konto biura posiadłości. Nie powiesz mi chyba, że nie zostały zaksięgowane...

- Wiem o każdej sumie przekazanej na La Petite

Maison - upewnił ją hrabia. - Ale na przekazach widnieje tylko nazwa firmy. Proszę, możesz się sama przekonać - powiedział i podał jej plik kwitów.

No tak, skąd hrabia de Villeneuve mógł wiedzieć, że Freedom Holidays to nazwa jej firmy. Ale to nie tłumaczyło zaniedbania, w jakie popadł domek.

- To prawda - powiedziała - ale skoro pieniądze zostały zaksięgowane, to jak możesz wyjaśnić, że zastałam domek w tak

opłakanym stanie?

- La Petite Maison, podobnie jak wszystkie inne domki na terenie posiadłości, podlega dawnym umowom prawnym. Także kwestie dzierżawy. Nie muszę się więc tłumaczyć ze swoich poczynań.

- A zatem poza tobą nikt nie ma tu żadnych praw?

- A kto, twoim zdaniem, jest właścicielem gruntów, na których stoją wszystkie domki?

- Wiem świetnie, że ty. Ale nie znalazłam żadnych dokumentów świadczących, że moja ciotka płaciła za dzierżawę gruntu. A bardzo starannie przejrzałam wszystkie jej dokumenty.

- Domyślałam się, że wszystkie poza aktami własności.

- To prawda - przyznała Kate, stropiona zimnym spojrzeniem jego stalowoszarych oczu. - Zostawiłam je memu adwokatowi. A on powiedział...

Pan Jones usiłował jej wytłumaczyć, że prawa własności w starych, francuskich majątkach to prawdziwa dżungla, w której łatwo się zgubić. Chciał się z nią spotkać, aby jej wyjaśnić wszystkie istotne szczegóły. Ale ona nie znalazła dla niego czasu, zbyt pochłonięta swoją nową firmą.

Hrabia, czując, że wygrał ten pojedynek, zamilkł na moment.

- To poważny błąd ze strony twego adwokata, że nie wspomniał...

- Nie - przyznała z niechęcią. - To moja wina. On chciał mi wszystko wyjaśnić. Niestety, nie miałam wtedy czasu.

- Aha - rzucił hrabia, jakby z lekką przyganą, sugerującą, że na ważne sprawy należy znaleźć czas. - Czy masz jeszcze jakieś inne

sprawy?

- Tak. Nie wyjaśniłeś mi, dlaczego nie ma żadnych dokumentów świadczących o tym, że ciocia Alice płaciła za dzierżawę...

- Bo nikt jej nigdy o to nie prosił - wyznał cicho Robert de Villeneuve. - Twoja ciotka była jedną z najbliższych przyjaciółek mojej matki i przyjmowanie od niej pieniędzy byłoby wysoce niestosowne.

- Ale ode mnie przyjmowałeś pieniądze bez problemu.

- Wszystkie te wpłaty zostaną ci zwrócone z procentem.

- Ale ja nie chcę ich zwrotu. Chcę, żeby zostały przeznaczone na doprowadzenie domku do porządku.

- *C'est impossible* - uciał hrabia. - Na terenie mojego majątku nie będzie żadnych niezależnych domów.

- Czyżby?

Hrabia wstał i wyprostował się.

- Przekonasz się, że moja oferta jest wyjątkowo korzystna - powiedział tonem wskazującym, że uważa spotkanie za zakończone. - Mogę cię zapewnić, że wszyscy inni są bardziej niż zadowoleni.

- Doprawdy?

- *Oui, vraiment* - odparł sucho, ale spojrzał na nią łagodniejszym wzrokiem. - Daj spokój, Kate, po co ci domek we Francji, jeśli jesteś tak bardzo zajęta?

- Wybacz, ale to nie twoja sprawa - odparła. - I nie mów mi, że wszyscy, dosłownie wszyscy, zaakceptowali ten układ.

- Takie są fakty. I nie proponuję nikomu żadnego układu.

Składam wszystkim uczciwą ofertę.

- Nie mogę w to uwierzyć - wycedziła.

Przed oczyma Kate przesunęły się migawki z czasów szczęśliwego dzieciństwa i cudownych wakacji, które tu spędziła.

- Lepiej będzie, jeśli uwierzysz - powiedział hrabia beznamiętnym tonem. - Te domki należą już do przeszłości. Dawne czasy nie wrócą.

- Ale co będzie z innymi najemcami - ich krewnymi, przyjaciółmi? Czy ich los w ogóle cię nie obchodzi?

- Ludzie, o których mówisz, mieli tutaj domki letniskowe, nie mieszkali w Villeneuve na stałe - wyjaśniał cierpliwie hrabia. - I wszyscy bez wyjątku z radością przyjęli moją ofertę.

- Z wyjątkiem mnie - powiedziała, zaciskając nerwowo pięści.

- Jeszcze nie wiesz, na czym ona polega - zauważył hrabia.

- I wcale nie jestem ciekawa - odburknęła.

- Twój upór na nic się nie zda - rzucił ostrzejszym już tonem. - Musisz mnie wysłuchać. Teraz to jest prywatna posiadłość, a nie letni obóz

- Nigdy nim nie był - odpaliła Kate. - I świetnie pamiętam czasy, kiedy członkowie twojej rodziny bywali u nas zawsze mile widzianymi gośćmi.

- To prawda - przyznał łagodnie hrabia - ale wtedy żył jeszcze mój ojciec. Dzisiaj majątek de Villeneuve musi przynosić zyski, i to duże. Nasze winnice staną się z czasem jednymi z najbardziej dochodowych na świecie...

- Pieniądze! - wykrzyknęła gniewnie. - Czy dziś obchodzą cię

tylko zyski i straty?

- Przykro mi, że tak na to patrzysz, Kate. Wiem, że pieniądze to nie wszystko. Ale czy wolałabyś, żeby majątek zbankrutował, żeby rodziny, które mieszkają tu od wielu pokoleń, musiały się wyprowadzić? Bo wszystko do tego właśnie zmierzało. Wbrew temu, co sądzisz, to, co musiałem zrobić, wcale mnie nie cieszyło. Coś trzeba było poświęcić. A przyrzekłem sobie, że nie będzie się to działo kosztem ludzi, których los zależy ode mnie. Możesz sobie myśleć, co ci się żywnie podoba, ale faktem jest, że czasy się zmieniły, i ja także. I ty też musisz...

- Nie! - zaprotestowała Kate, nagle przerażona perspektywą, że będzie musiała opuścić Francję, porzucić swoje nadzieje i marzenia. To byłoby zupełnie nie do zniesienia. - Będę ci płaciła czynsz dzierżawny za użytkowanie ziemi, nawet za dziesięć lat z góry, jeśli sobie życzysz. Mam umowę najmu na ten dom i nie zamierzam ci jej odsprzedać. Będziesz musiał uwzględnić moją obecność w swoich planach. Gdzie indziej możesz sobie robić, co chcesz.

- To się da załatwić - odparł z namysłem hrabia.

- Więc godzisz się, żebym prowadziła w domku swoją działalność?

- Działalność?

- Tak właśnie powiedziałam.

- Ale co właściwie zamierzasz robić?

- Mniej więcej to samo, co przedtem - odparła niejasno, machnąwszy ręką na znak, że to nie jego sprawa.

- To znaczy co? - naciskał hrabia. - Ustaliłem, że jesteś główną akcjonariuszką biura podróży Freedom Holidays, ale nie mogę sobie wyobrazić, żebyś chciała w samym sercu francuskiej wsi zainstalować jedną ze swoich internetowych agencji podróży. Skąd byś wzięła klientów? Nie wspominając już o pracownikach...

- Do prowadzenia działalności wystarczę ja sama. To będzie coś nowego - przyznała, unikając jego badawczego spojrzenia.

- Może zechcesz mi powiedzieć, jak to ma wyglądać.

- Powiedziałam ci aż za wiele - odparła Kate. - Spodziewam się, że jutro rano zjawią się u mnie twoi pracownicy i pozdejmują deski, którymi zabito okna, uporządkują ogród, podłączą wodę i elektryczność...

- Dobry Boże! Tylko tyle?

- Ja nie żartuję, Robercie - ostrzegła go. - Płaciłam na utrzymanie La Petite Maison i teraz pora, by doprowadzono dom do porządku. Na razie jest tam okropny bałagan. Mam nadzieję, że wszystkiego dopilnujesz - powiedziała kategorycznie, kierując na niego szmaragdowe oczy, w których pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Wydaje mi się, że postawiłem sprawę zupełnie jasno, Kate - powiedział Robert, na którym jej słowa nie zrobiły większego wrażenia. - Na terenie majątku nie będzie żadnych domków letniskowych...

- Mnie także się wydaje, że postawiłam sprawę jasno - odcięła się. - La Petite Maison nie będzie domkiem letniskowym. I, co więcej, nie zamierzam go sprzedawać. Ani tobie, ani nikomu innemu.

- Kto wie, czy z czasem nie pożałujesz tej decyzji...

- Czyżbyś mi groził?

Robert odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się.

- Widzę, że pozostałaś taka zapalczywa, jak dawniej. Wciąż jesteś tą samą małą złością, Katie Foster? Przynajmniej to jedno się nie zmieniło od czasu, kiedy się ostatnio wiedzieliśmy.

Jego arogancja była bezprzykładna i zasługiwała na ostrą ripostę.

- Przekonasz się, że w ciągu tych dziesięciu lat bardzo wiele się zmieniło - rzuciła Kate. - Chociażby to, że nie dam sobie dmuchać w kaszę. Potrafię się bronić.

- Znakomicie - mruknął Robert. - Uwielbiam ostre sprzeczki.

Może to i owo rzeczywiście się zmieniło, ale jak widzę, tylko na lepsze.

- Wcale mnie dobrze nie znałeś dziesięć lat temu - warknęła ostrzegawczo, widząc, że Robert postąpił krok w jej stronę. - I dziś też nie wiesz, jaka naprawdę jestem.

- Dziesięć lat temu miałaś na swoje usprawiedliwienie to, że byłaś szesnastoletnią kozą - ciągnął Robert nieubłaganie. - I, jeśli dobrze pamiętam, to ty popełniłaś wtedy błąd, a nie ja. Jak mogłaś sobie wyobrazić, że przyszło mi do głowy wykorzystać cię, kiedy byłaś jeszcze dzieckiem?

- Wcale nie musiałoś...

- Nie musiałem czego? - przerwał jej. - Nie musiałem zarzucić sobie ciebie na ramię i oddać wprost w bezpieczne ramiona Madame Broadbent?

- Jej ramiona były faktycznie o wiele bezpieczniejsze od twoich!
- wykrzyknęła, rumieniąc się po same uszy.

Świetnie pamiętała, jak usiłowała poderwać Roberta podczas imprezy, której był gospodarzem, i jak wziął ją na ręce jak małego kociaka i zaniósł do domku jej ciotki. Mimo że upłynęło już od tej chwili wiele lat, wciąż jeszcze czuła się upokorzona.

- Jestem gotów o tym zapomnieć, jeśli i ty zapomnisz - zaproponował Robert z ironicznym uśmiechem. Mówiąc to, podszedł do niej i ujął ją za rękę.

- Może zaczniemy od nowa?
- Puść mnie! - syknęła. - Nie jestem podlotkiem, którym możesz dyrygować.

- Nie próbuj mnie ustawiać - odparł z rozbawieniem. - To się jeszcze nikomu nie udało - dodał, muskając dłonią jej nagie ramię.

Kate zadrżała z emocji, ale nie dała niczego po sobie poznać. Zauważyła, że w ciągu tych długich dziesięciu lat Robert jakby jeszcze urósł i zmężniał i, z pewnością, stał się jeszcze bardziej godny pożądania, jeśli to tylko możliwe... Poczuła, jak wbrew własnej woli mięknie pod jego dotykiem. Gdy opuścił rękę, ochłonęła i rzuciła sucho:

- Więc dobrze. Masz rację. Może powinniśmy zacząć od nowa.
- *Bien* - mruknął aksamitnym głosem, przyglądając się jej uważnie. - Ciekaw jestem, jak to sobie wyobrażasz...

ROZDZIAŁ DRUGI

Opuściwszy pałac, Kate czuła się wprawdzie zmordowana utarczką z Robertem, ale zarazem świadoma, że odniosła przynajmniej częściowe zwycięstwo. Jak zwykle w takich wypadkach była podniecona stoczoną walką i osiągniętym powodzeniem, ale nie miała pewności, czy do tego miłego uczucia nie przyczyniło się jednak samo spotkanie z Robertem, które z pewnością nią wstrząsnęło z innych całkiem powodów.

Jadąc do swego domu, rozmyślała nad przebiegiem tego spotkania. W sumie skończyło się lepiej, niż oczekiwała. Robert zgodził się przysłać ludzi, którzy mieli zdjąć resztę desek z okien i oczyścić ogród z chwastów. Obiecał też dopilnować, by podłączono prąd i wodę, chociaż uprzedzał, że miejscowa biurokracja jest opieszala, więc może to trochę potrwać. Wydawało się, że Robert pogodził się z myślą, iż Kate nie zamierza zrezygnować z umowy o dzierżawę i chce zamieszkać w domku, i już to samo powinno ją cieszyć.

Kate zmagala się jednak z innymi uczuciami. Za niecałe dwa tygodnie mieli się tu zjawić jej pierwsi goście, a tymczasem w domku brakowało wody i elektryczności, na razie działał tylko jej telefon komórkowy, a po zmroku trzeba było zapalać świece. W takiej sytuacji z pewnością nie czas na fantazje erotyczne, których nie potrafiła odegnać.

Poza tym nie była przecież do końca uczciwa i nie wyznała Robertowi całej prawdy. I tak przeżył szok, kiedy mu powiedziała, że zamierza zamieszkać w domku. Ale gdyby się jeszcze dowiedział, że zamierza urządzić w La Petite Maison wakacyjne ustronie dla zmęczonych pracą wyższych urzędników... Kate uznała, że będzie dla niego lepiej, jeśli na razie pozostanie w błogiej nieświadomości.

Podjeżdżając do obrośniętej różami pergoli, od której biegła ścieżka wiodąca do frontowych drzwi, Kate uświadomiła sobie, że gdy z radością przyjmowała pierwsze zgłoszenia swoich gości, nie przyszło jej nawet do głowy, iż ten uroczy i zawsze zadbane domek ciotki mógł w tak krótkim czasie zupełnie podupaść. Jednak tutaj, na francuskiej prowincji, ponad tysiąc kilometrów na południe od Londynu, gdzie mieszkała, wszystko rośnie znacznie szybciej, a już zwłaszcza chwasty, pomyślała, idąc zarośniętą ścieżką.

Natomiast w samym domku, nagrzanym i nie wietrzonemu od dawna, rozmnożyły się wszelkie możliwe gatunki robactwa. Otwierając masywny, staroświecki zamek dużym żelaznym kluczem Kate podświadomie oczekiwała, że znajdzie tu wszystko tak jak dawniej. Czy możliwe, że zaledwie sześć miesięcy temu w domku rozbrzmiewał wesoły gwar? Że panowała w nim atmosfera radości i bez troski? Nic nie zwiastowało nadciągających burzowych chmur i bliskiej katastrofy. Ale od czasu tego okropnego wypadku samochodowego, w którym zginęli ciotka Kate i ojciec Roberta, zmieniło się dosłownie wszystko. Kate pomyślała, że im prędzej przyjmie to do wiadomości, tym będzie dla niej lepiej.

Kiedy stuknęły za nią drzwi, Kate oparła się na chwilę o ich ciemną, dębową powierzchnię i przymknęła oczy. Zaniedbanie, w jakie popadł domek i ogród, było niczym w porównaniu z pustką w jej sercu, jaką pozostawiła po sobie ta pełna życia starsza pani o bystrych, fiołkowobłękitnych oczach. Jednak wspomnienie ciotki Alice dało jej nowy impuls i pobudziło ducha. Kate otarła grzbietem ręki łzy i rozejrzała się gospodarskim okiem po wnętrzu domu, obiecując sobie sporządzić listę wszystkich niezbędnych napraw.

Po chwili wyszła na dróżkę, aby obejrzyć swoją posiadłość od zewnątrz. Trudno było nie zauważyć, że domek jest uroczy, choć nieco dziwaczny. Dach ułożony z różnokolorowych płytek, od ciemnokoralowych po piaskowe, jest o wiele za duży w stosunku do podstawy, jaką tworzą ściany z pruskiego muru. Okna od frontu, które uwolniła przedtem od desek, teraz popatrywały na nią przyjaźnie niczym para oczu.

Kate podeszła do ławki z boku domu, na której zostawiła narzędzia, potrzebne do zdjęcia z okien reszty desek. Pan hrabia obiecał wprawdzie przysłać nazajutrz do pomocy swoich ludzi, ale Kate nie mogła już dłużej czekać. Zabrała się ostro do roboty, chcąc uwolnić z desek okna w kuchni. Praca szła dobrze, udało się Kate podważyć większość gwoździ, jednak nagle krzyknęła, gdy śrubokręt ześlizgnął się po gładkiej powierzchni i zranił ją w palec lewej ręki.

Kiedy syczała z bólu, unosząc krwawiącą dłoń, na wysypanej żużlem ścieżce przed domem posłyszała odgłos końskich kopyt. Wyprostowała się i schowała rękę za plecami. Tymczasem ukazał się

koń z jeźdźcem.

- Robert! - zawołała ze zdziwieniem. - Co cię tu sprowadza?

- Chciałem obejrzeć domek - odparł, zeskakując z gniadosza. -

Ale, ale, widzę, że coś ci się stało - dodał. - Poczekaj, zaraz obejrzę...

Ściągnął znoszone rękawice, schował je do kieszeni bryczesów, przerzucił wodze nad łbem wierzchowca, po czym podszedł do niej i ujął w dłonie jej rękę.

- Nic mi nie jest - bąknęła Kate, usiłując się uwolnić. - To naprawdę głupstwo.

- Stój spokojnie - upomniął ją Robert, lekko zirytowany. - Masz w domu apteczkę? Wodę utlenioną? Środki opatrunkowe?

- Nie, miałam pilniejsze rzeczy do roboty - odparła nadąsana.

Ale jego fizyczna bliskość znów podziałała na nią tak jak dawniej, choć dziś świetnie zdawała sobie sprawę, że dzieli ich nie tylko różnica dwunastu lat, ale także jego zamożność, pozycja i doświadczenie życiowe.

- Może sprawdzimy? - zaproponował.

Kate nie chciała jednak nikogo wpuszczać do domu, a już zwłaszcza Roberta, dopóki nie uporządkuje wszystkiego i nie doprowadzi do poprzedniego stanu. To był przecież domek z jej dzieciństwa i pierwszej młodości...

- Nie - skłamała. - Wyrzuciłam wszystko, co było w apteczce.

Przeterminowane - dodała, rozkładając bezradnie ręce. - Ale nie martw się, skoczę potem do apteki we wsi.

- Zabiorę cię tam - oznajmił Robert, który nie do końca jej ufał.

- Ależ nie, ja sama... - powiedziała stanowczo Kate. Jednak jej protest na nic się nie zdał. Zanim się spostrzegła, Robert podprowadził ją do konia, podsadził, po czym sam wskoczył za nią, wolną ręką otaczając ją w pasie.

- Nic się nie martw, będziemy jechali powoli - uspokoił ją.

Kate jednak od dzieciństwa nie siedziała w siodle, a prócz tego wszystkimi nerwami czuła dotyk jego ręki, upragniony, a zarazem niebezpieczny...

- Wyluzuj się - mruknął z tak bliska, że poczuła na szyi jego oddech. - Denerwujesz konia.

Po chwili rzeczywiście uspokoił ją łagodny krok konia, który szedł stępa. Rozluźniła się i poczuła się pewniej, mimo bliskości Roberta.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- A no właśnie. Do pałacu? Do apteki? Zdecyduj sama - rzucił od niechcienia.

- Do apteki - szybko odparła Kate.

- Jak sobie życzysz. - Przy rozwidleniu dróg skierował konia w prawo.

Gdy wjechali do miasteczka, Kate, widząc, jak ludzie pozdrawiają hrabiego de Villeneuve i odwracają się, by mu pomachać, przekonała się, jaką wyjątkową cieszy się on tu pozycją. Prócz szacunku, należnemu Robertowi jako miejscowemu arystokracie, mieszkańcy okazywali mu wyraźną sympatię jako człowiekowi. Kate spostrzegła poza tym, że Robert dysponuje encyklopedyczną wiedzą o

życiu w miasteczku. Wydawało się, że nie ma rodziny, której by nie znał, problemu, o którym by nie słyszał, przedsięwzięcia, którym nie byłby zainteresowany.

- Jakim cudem wiesz tak dużo o tych ludziach? - zapytała go, nie ukrywając zdziwienia.

- Cóż, uważam to za swoje zadanie - wyjaśnił. - To nie jest jakieś hobby, Kate. Ci ludzie, to miasteczko - to całe moje życie...

Jak w większości tutejszych sklepów, także aptekę prowadziła od kilku pokoleń ta sama rodzina. *Monsieur Dupont*, niski, chudy człowieczek, kryjący uśmiechnięte oczy za grubymi okularami, nosił szczeciniasty wąsik i gładko ulizane, ciemne włosy.

- Pan hrabia! - wykrzyknął na widok Roberta, zapominając o kilku klientach stojących w kolejce. - Co za zaszczyt! Czym mogę panu służyć?

- Proszę, niech pan najpierw obsłuży wszystkich, którzy tu czekają - powiedział Robert. - Myślę, że się ze mną zgodzisz? - dodał, spoglądając pytająco na Kate.

- Oczywiście, czuję się znakomicie - szepnęła półgłosem, skrepowana, że wszyscy na nich patrzą. - Pewnie mogłabym kupić bandaż i jakiś środek antyseptyczny w supermarkecie.

- W supermarkecie! - wykrzyknął ze zgrozą *monsieur Dupont*, łapiąc się za głowę. - Cóż za pomysł! Proszę tych państwa przepuścić - zawołał w stronę klientów. - Ta młoda dama miała wypadek!

- Ależ doprawdy, to nic takiego - protestowała Kate, gdy Robert prowadził ją w stronę lady.

- Proszę cię, nie sprzeciwiaj mu się - szepnął jej do ucha. - On się stara nam pomóc najlepiej, jak potrafi.

- Zaraz to obejrzymy, *mademoiselle* - powiedział aptekarz, który na znak wielkiego szacunku wyszedł do nich zza lady.

Wszyscy oczekujący skupili się wokół nich, z zapartym tchem czekając na diagnozę pana Dupont.

- Ajaj - syknął, podnosząc do oczu dłoń Kate. - Nieładne skaleczenie - dodał, zsuwając okulary na czubek nosa, by lepiej się przyjrzeć ranie - ale na szczęście niezbyt głębokie, chociaż z pewnością bolesne. Panie hrabio, zechce pan przytrzymać rękę *mademoiselle*, a ja tymczasem przemyję to miejsce. Może porządnie zapiec - uprzedził Kate. - Proszę się nie ruszać, dobrze?

- Niech pan się nie martwi - uspokoił go Robert.

- Obiecuję, że nie pozwolę jej się wymknąć.

Pan Dupont niesłychanie starannie przemył skaleczenie, posmarował maścią antyseptyczną i posługując się bandażem tak długim, że mógłby nim owinać Kate od stóp do głów, tak by wyglądała jak egipska mumia, ukończył dzieło. Widać było, że chce nadać temu zdarzeniu wyjątkową rangę.

- Może pan ją teraz puścić, panie hrabio - rzekł.

- Już po bólu.

Gdy Robert uwolnił jej rękę, Kate przemknęło przez głowę, że aptekarz był w błędzie. Dla niej było już po przyjemności...

- No, muszę przyznać, że nieźle się spisałem - oznajmił z nieukrywaną satysfakcją pan Dupont, teatralnym gestem wskazując

obandażowaną rękę.

- Rzeczywiście, znakomicie - potwierdził Robert, sięgając po portfel. - Ile jestem panu winien?

- Winien? Mnie?! - obruszył się aptekarz. - Pragnę jedynie, by mnie pan upewnił, że odstawi pan tę młodą damę do domu. Z pewnością przeżyła niemały szok.

- Ale ja bardzo chciałbym jakoś się panu odwdzięczyć - nalegał Robert.

- Panie hrabio! - wykrzyknął aptekarz z niskim ukłonem. - Doprawdy nie widzę najmniejszego powodu...

- Ja mam chyba lepszy pomysł - przerwała mu Kate impulsywnie. - Mniej więcej za trzy tygodnie chcę urządzać u siebie parapetówkę - oznajmiła, mając nadzieję, że Robert nie domyśli się, jakie są jej prawdziwe zamiary. - Chciałabym zaprosić... wszystkich tu obecnych.

- Mam nadzieję, że mnie również - zaryzykował Robert, spoglądając na nią z ukosa.

- Ach, byłoby to nie do pojęcia, gdyby pan hrabia nie został zaproszony! - zawołał pan Dupont, rozkładając ręce i wodząc wzrokiem po twarzach swoich klientów.

- Naturalnie - odrzekła Kate. - Będzie mi bardzo miło, Robercie... A teraz - zwróciła się do aptekarza - chciałabym panu bardzo podziękować, *monsieur Dupont*. Do widzenia panu, i wszystkim obecnym.

- Gdzie się tak spieszysz? - zapytał Robert, doganiając ją na ulicy. - Kazano mi odwiedzić cię do domu, pamiętasz?

- Naprawdę dam sobie radę sama - zaprotestowała.
- Przejdę się.
- Więc będę ci towarzyszył. Albo możemy wrócić konno. Jak sobie życzysz.
- Nie traktuj mnie, jakbym była dzieckiem. Skaleczyłam się w rękę, i to wszystko. Ranka została opatrzona. Bardzo ci dziękuję za pomoc, a teraz...
- A teraz *au revoir*? - wtrącił Robert ironicznie.
- Tak. Nie - szybko poprawiła się, nie chcąc, by sobie pomyślał, że jest niewdzięczna.
- Idziemy czy jedziemy?

Tymczasem nastąpiło ciepłe, łagodne popołudnie, i Kate, nie zważając na ostrzegawcze dzwoneczki, zdecydowała się na spacer. Poczekała pod markizą w biało-zielone pasy, osłaniającą wejście do apteki, aż Robert znajdzie chłopca, który był gotów odprowadzić konia do pałacowej stajni.

- Widzę, że jesteś bardzo ufny - zauważyła, przyglądając się chłopcu, który z rozpromienioną twarzą, ciesząc się na przejażdżkę, dosiadł to piękne zwierzę.
- Może i tak - zgodził się Robert. - Ale ponieważ znam Leona od urodzenia, podobnie jak wszystkich innych młodych ludzi w miasteczku, uważam, że nie ma żadnego ryzyka. Zresztą nie wybrałem go przypadkiem, Leon jest jednym z naszych najlepszych jeźdźców, często trenuje mojego konia.
- Przepraszam, powinnam się była domyślić...

- Nie ma o czym mówić - uśmiechnął się Robert, prowadząc ją uliczką wiodącą do sklepików.

- Dokąd idziemy? - zapytała, kiedy przystanął przed wystawą cukierni.

- Może ciastko? Chyba nie - powiedział, czytając z jej twarzy. - Pewnie należysz do tych kobiet, które zawsze wybierają chleb, ser i sałatkę.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zdumiała się Kate.

- Ciastko kojarzy mi się z folgowaniem sobie. Nie ma w tym, broń Boże, nic zdrożnego, ale odnoszę wrażenie, że w tej chwili wolałabyś raczej zakasać rękawy i wziąć się ostro do roboty.

- No, może nie dokładnie w tej chwili - powiedziała Kate, unosząc zabandażowaną rękę.

- Mam uczucie, że pośrednio się do tego przyczyniłem. Więc może ja wezmę się do pracy, a ty będziesz mi rozkazywać?

- Hrabia de Villeneuve miałby pracować?

- Zupełnie nieźle daję sobie radę w codziennych sprawach.

Wyobraź sobie, że rano potrafię nawet posmarować dżemem rogalik.

- Ach, przestań się ze mną droczyć, Robercie.

- Dlaczego? Bardzo to lubiłaś, kiedy byłaś małą dziewczynką.

Serce Kate zabiło mocniej na wspomnienie czasów, kiedy była w siódmym niebie, gdy ten przystojny młody arystokrata raczył ją w ogóle zauważyć. Dziś jednak takie zachowanie wróżyło kłopoty.

- Czy naprawdę musimy zajmować się jedzeniem?

- Nie wiem jak ty, ale ja przy pracy robię się głodny.

- Ale nie będziesz pracował - oznajmiła stanowczo, wierna swemu postanowieniu, by nie wpuścić do środka nikogo, dopóki nie doprowadzi domu do poprzedniego, nieskazitelnego stanu. Nikogo, a zwłaszcza Roberta, pomyślała, spoglądając na niego z ukosa. - Więc nie będziesz głodny.

- Nonsens - rzucił, prowadząc ją do sklepu z serami. - Już jestem głodny. Urządzimy sobie piknik.

Kate musiała się poddać.

Tłumacząc, że w domku panuje bałagan, wyniosła produkty, które kupił Robert, na trawiasty brzeg strumienia wijącego się w ogrodzie. Przypomniały jej się dni, kiedy ludzie spędzający tu wakacje, mieszkańcy miasteczka, pracownicy zatrudnieni w majątku, a nawet członkowie rodziny Roberta, w słoneczne popołudnia gromadzili się na piknik i pogawędki. Ale w tamtych czasach rzadko się zdarzało, by Robert zechciał usiąść obok niej...

Kate rozpakowała zawinięty w pergamin ser, wyjęty z wiklinowego koszyka, który dostali w piekarni. Na wierzchu był bawełniany obrus w czerwono-białą kratkę, a pod spodem mnóstwo różności, które Robert zakupił, odwiedzając po kolei wszystkie sklepiki na rynku. Kate znalazła schłodzoną butelkę wina, świeży, pachnący chleb z chrupiącą skórką, duże zielone oliwki oraz bogaty asortyment serów i wędlin. Udało się jej wszystko ustawić na sporym pieńku, który przykryła obrusem.

- Może byś mnie nakarmiła? - powiedział Robert, wyciągnąwszy się na trawie.

- Myślałam, że już umiesz jeść sam, panie hrabio.

- Nie w tym rzecz, Katie Foster. Jesteś mi coś dłużna, nie sądzisz? Teraz masz okazję się zrewanżować. Muszę przecież nabrać sił przed ciężką pracą, jaka mnie czeka - dodał, spoglądając wymownie na domek.

- Doprawdy, daj sobie z tym spokój - powiedziała Kate. - Przecież jutro mają się tu stawić twoi ludzie.

- Nie mogę pozwolić, żebyś mieszkała choć jeden dzień w domu z oknami zabitymi deskami. Nie ma mowy. Skąd mogłem przypuszczać, że zamierzasz tu zamieszkać...

- Nie ma sprawy, przecież dopiero przyjechałam...

- Nieważne - rzucił stanowczo Robert. - Musiałaś przeżyć szok, kiedy znalazłaś domek w takim stanie. No i spadły na ciebie te inne problemy. - Usiadł i spojrzał jej prosto w oczy. - Proszę cię, wybacz mi - powiedział.

- Zgoda - odrzekła Kate, łamiąc chleb i nakładając kawałek brie. - Posłuchaj - powiedziała, zmieniając temat. - Wprawdzie dopiero przyjechałam, ale bardzo bym chciała zobaczyć się z twoją matką.

- Ona z nikim się teraz nie widuje - westchnął Robert, ściągnąwszy brwi.

- Jesteś pewien, że dla mnie nie zrobiłaby wyjątku?

- Wszystko, co się jej kojarzy z tym okropnym wypadkiem, a zwłaszcza z jej najukochańszą przyjaciółką, twoją ciotką...

- Rozumiem - przerwała mu łagodnie. - Ale chciałabym, by wiedziała, że o nią pytałam, że o niej myślę. Czy możesz jej to

przekazać?

- *Naturellement*. I dziękuję ci, Kate, że tak się o nią troszczysz. Kiedy tylko poczuję się silniejsza, powiem jej, że chciałabyś ją odwiedzić.

- I zawsze z przyjemnością będę gościła twoją matkę w La Petite Maison - powiedziała. - To znaczy, kiedy doprowadzę tu wszystko do porządku - dodała śpiesznie. - Nie chciałabym, żeby zastała domek w obecnym stanie.

- Doprawdy, czuję się winny - powiedział Robert. - Nie przyszło mi do głowy, że zechcesz tu wrócić... No cóż, w przyszłości będę musiał baczniej pilnować poczynań mego zarządcy. Coś mi się wydaje, że nazbyt gorliwie wypełniał moje polecenie, aby uporządkować sprawę domków letniskowych.

- Proszę cię jeszcze raz, nie przejmuj się. Biznes to biznes - powiedziała Kate.

- Ale tu chodzi o ciebie - odparł Robert, potrząsając głową.

- Zapomnijmy o tym. Wiesz, ten ser jest naprawdę pyszny - dodała, chcąc zmienić temat rozmowy.

- To prawda - przyznał Robert, nalewając do szklanek chłodne, białe wino.

Po pikniku Robert uparł się, że usunie wszystkie deski z okien. Obiecał też, że jego pracownicy zabiorą ze sobą szpachlówkę do drewna, aby zlikwidować dziury po gwoździach. Gdy skończą pracę, przyśle ekipę malarzy i tapeciarzy.

Kiedy już poszedł, Kate pomyślała, że przy takiej organizacji pracy ani się obejrzy, a domek zostanie przywrócony do dawnego stanu. Tak bardzo pragnęła, by wyglądał dokładnie tak, jak za życia ciotki Alice. Ale co będzie, kiedy Robert wreszcie się dowie, jakie ma być przeznaczenie La Petite Maison? Nie ma obawy, uspokoiła samą siebie. Będzie miała mnóstwo czasu, by mu to wyjaśnić.

ROZDZIAŁ TRZECI

W samym środku nocy Kate przebudziła się z głębokiego snu z głośnym kaszlem. Zapalając lampkę nocną, poczuła jednocześnie pieczenie w oczach. Czyżby to był ogień? Ten ostry smak w ustach, ten charakterystyczny zapach... I - o zgrozo - pierwsze maleńkie obłoczki dymu, wnikałające niewinnie do sypialni przez szparę pod dębowymi drzwiami.

Nagle oprzytomniała, wyskoczyła z łóżka, złapała w locie szlafrok i przeciągnęła dłonią wzdłuż szpary. Na szczęście powietrze było tam jeszcze chłodne, co oznaczało, że ogień znajduje się w bezpiecznej odległości. Zaczęła bacznie nasłuchiwać, chcąc się przekonać o jego rozmiarach. Tak, wyraźnie słyszała trzask ognia. A wydawało się jej, że jest zawsze taka ostrożna...

Najwyraźniej czegoś jednak nie dopilnowała. Odtwarzając w pamięci koniec poprzedniego wieczoru, przypomniała sobie, że na

kuchennym stole zapaliła świece, przy których oglądała stare albumy z fotografiami. Naturalnie zamierzała je zgasić przed pójściem na górę, ale widocznie zapomniała, pochłonięta rozmyślaniami o Robercie, o zamęcie, jaki spowodował w jej uczuciach, o stanie, w jakim znalazła domek, i o tym, czy uda się jej wszystko uporządkować przed przyjazdem pierwszych gości. Siedziała w kuchni tak długo, aż wreszcie zaczął ją morzyć sen, i widocznie straciła czujność...

Wydała z siebie głośny jęk na myśl, że teraz wszystko stracone. A jeśli jakimś cudem uda się uratować domek? Robert i tak nigdy jej nie wybaczy. Przecież go okłamała. I jeszcze zamierzała tu zaprosić jego matkę, starszą panią, która tyle ostatnio przeżyła. Czyżby to nadszedł ten moment, kiedy człowiekowi ukazuje się całe jego życie?

Kate zdała sobie sprawę, że nie czas na rozmyślania, i leciutko uchyliła drzwi. Schody spowijał dym, ale jeszcze nie ogień, więc wyglądały bezpiecznie. Kate odwróciła się i postanowiła uratować z sypialni choćby kilka pamiątek.

Na toaletce stała oprawiona w srebrną ramkę fotografia ciotki Alice i leżał srebrny medalion, w którego środku z jednej strony było zdjęcie małej Kate, patrzącej śmiało w obiektyw, z drugiej zaś fotografia uśmiechniętej pogodnie ciotki. Sam medalion nie był szczególnie cenny, ale Kate uważała go za swój skarb i nigdy się z nim nie rozstawała, gdyż stanowił pamiątkę jej szczęśliwego i beztróskiego dzieciństwa od czasu, kiedy rodzice zgodzili się powierzyć ją w czasie wakacji opiece ciotki Alice.

Dym tymczasem niebezpiecznie gęstniał i Kate wiedziała, że

musi przed nim uciec, jeśli nie chce się udusić. Tym razem, kiedy otworzyła drzwi, buchnął jej w twarz gorący powiew, a po drewnianych schodach pełzały już płomyki ognia. Kate zebrała się na odwagę, wybiegła na podest i rzuciła się pędem w dół, przeskakując po dwa stopnie. Oczy poczęły jej łzawić, tak że niewiele widziała, poza wszechogarniającym, czarnym dymem.

Potyając się, podbiegła do kuchennych drzwi prowadzących do ogrodu i długo, rozpaczliwie mocowała się z zamkami, gdyż strach paraliżował jej ruchy. Wreszcie je pokonała i, zanosząc się kaszlem i płaczem, wypadła w ciemną noc na ścieżkę. Czołgała się po niej chwilę, zanim się upewniła, że nie czuje już na sobie żaru ognia. Gdy tylko trochę oprzytomniała, uświadomiła sobie, że podczas tej szalonej ucieczki musiał jej wypaść z ręki ukochany medalion. Krzyknęła z żalu, ale kiedy spojrzała wstecz, ujrzała, że dym wydobywa się już przez dach, a z okna kuchni strzelają płomyki podobne do sztucznych ogni.

Podniosła się na kolana i usiłowała zebrać myśli, aby w miarę trzeźwo ocenić sytuację. Jak dotąd, na piętrze nie było jeszcze widać płomieni. Może mogłaby jednak wrócić tą samą drogą? Wciąż oszołomiona wstrząsem, jakiego doznała, wstała powoli i ostrożnie ruszyła w stronę domu. Widziała na filmach, jak ludzie obwiązują sobie nos i usta mokrą szmatą, aby osłonić się przed ogniem.

W tej chwili jej myśli skupiły się jedynie na medalionie. Przypomniała sobie, że łańcuszek wpijał jej się w rękę, kiedy zbiegała po schodach. Zrzuciła z siebie szlafrok i zmoczyła go pod kranem na

zewnątrz domu, po czym, dygocąc z zimna i strachu, z trudem wcisnęła ręce w rękawy. Zdjęła także i zmoczyła cienkie spodnie od piżamy, obwiązała sobie nimi twarz i niepewnie ruszyła w stronę frontowych drzwi, irytując się na uszkodzoną przed laty nogę, która nie pozwalała jej dość sprawnie się poruszać. Ogień wprawdzie rozprzestrzenił się szybko, ale gdyby tylko potrafiła szybko pobiec, może udałoby się jej uratować medalion, zanim srebro całkiem się stopi. Szansa była niewielka, ale jednak...

Kate miała właśnie wpaść do domu, kiedy oprócz huku buzującego ognia posłyszała nagle głośny warkot silników. Rozległy się nawoływania ludzi, a potem dzwony alarmowe dobiegające ze wsi. Kate wydała z siebie gardłowy okrzyk ulgi głosem, którego sama by nie poznała. Ogarnęła ją ogromna wdzięczność, że nie jest już sama, że ktoś zauważył pożar i wezwał pomoc. Ale umysł jej był zanadto zmaćony, by mógł rozsądnie kierować poczynaniami. Jeśli ma uratować medalion, musi natychmiast wdrzeć się do...

- Nie! Kate, nie! Co ty robisz?

Żelazne ręce chwyciły ją w talii i nie pozwoliły się ruszyć, po czym porwały ją z progu domu i poniosły w bezpieczne miejsce, z dala od ludzi biegnących co sił ścieżką, z długim wężem i niezliczonymi wiadrami wody, wołających o pomoc.

- Puść mnie! No, puść! - krzyczała Kate tak głośno, że aż ochrypła. Umilkła dopiero, kiedy ją postawił na ziemi.

- *Mon Dieu!* Kate! - zawołał Robert, spoglądając w jej oczy, dzikie i pełne rozpacz. - Co ty chciałaś zrobić? Przecież mogłaś

zginać!

- To nieważne! Wszystko mi jedno! Nie rozumiesz? - krzyczała nadal, próbując się uwolnić. - Muszę tam wrócić! Puść mnie!

- Nie, Kate, nie ma mowy. Jest już za późno - powiedział Robert łagodnie, ale stanowczo. - Posłuchaj, ludzie wkrótce opanują pożar. Uratują domek. Spójrz tylko. Sam dopilnuję, żeby wszystko zostało naprawione. Jeśli będzie trzeba, każę odbudować ten cholerny domek cegła po cegle...

- Nie, nic nie rozumiesz... Już nic nie będzie tak jak dawniej.

- Nie rozumiem...

- Rzeczy ciotki Alice... - zaczęła Kate, ale urwała, rozpląkała się i wreszcie wtuliła twarz w ciepło miękkiego swetra, ogrzanego jego ciałem, rozluźniła się, i z wdzięcznością przyjęła otaczające ją silne ramiona, w których poczuła się bezpieczna.

- Rzeczy? - zapytał cicho Robert, opierając twarz o czubek jej głowy i uspokajająco głaszcząc po włosach. - Jakie rzeczy? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że jakieś ozdoby czy bibeloty warte są tych łez.

- Potrząsnął głową, odsunął się trochę od niej, spojrzał na nią i delikatnie położył dłoń na jej lewej piersi. - Kate, ciotka Alice jest tutaj, nie w domku - szepnął.

Kate przez chwilę patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami. Przekonanie w jego głosie natchnęło ją siłą, przebiło się przez szaleństwo, jakie nią owładnęło.

- Masz rację - szepnęła. - Ale tak mi przykro. Nie mogę zatrzymać przy sobie przeszłości, choć tak bardzo się staram.

- Ale przyszłość będzie jeszcze lepsza - szepnął ciepło Robert, przytulając do piersi jej głowę. - Zobaczysz.

Tę intymną chwilę przerwała im grupka mężczyzn o osmalonych twarzach, którzy wynurzyli się właśnie z domku.

- Pożar jest już ugaszony! - zawołał jeden z nich.

- Ale dopiero jutro przy dziennym świetle będzie można wszystko dokładnie obejrzeć i ocenić, czy nie ucierpiała konstrukcja domu.

- *Merci... merci beaucoup!* - wykrzyknął Robert, którego ramię nadal otaczało i podtrzymywało Kate.

- Wszyscy tak bardzo nam pomogliście. Doprawdy, jesteście wspaniali i sam nie wiem, jak wam dziękować.

Kate zdawała sobie sprawę, że trudno jej będzie wyrazić słowami swoją wdzięczność.

- Uratowaliście domek, a także moje życie - odezwała się przez ściśnięte gardło. - Zawsze będę waszą dłużniczką.

- Ależ to nic takiego, *mademoiselle* - odparł dowódca grupy strażaków. - Po prostu zrobiliśmy, co do nas należy.

- Ale to był sam środek nocy - dodała Kate schrypniętym głosem, zwracając się do sporej grupy mieszkańców miasteczka, którzy pospieszyli strażakom z pomocą.

- Zawiadomił nas pan hrabia - wyjaśnił jeden z nich. - Tutaj, w Villeneuve, wszyscy zawsze sobie pomagamy.

- Jeszcze raz bardzo, ale to bardzo wam dziękuję.

A teraz, kiedy ogień jest już ugaszony, czy mogę tam wejść i...?

- Absolutnie nie - odparł z całą stanowczością dowódca strażaków. - Jeszcze nie mamy pewności, jakie są uszkodzenia, czy domek jest bezpieczny. Musi pani poczekać do jutra.

- Ale chyba mogłabym się trochę rozejrzeć na zewnątrz, Robercie?

- Nie pozwolę ci się tam zbliżyć - odparł tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Gdy nań spojrzała, zauważyła ze zdumieniem, że ze smugami sadzy na twarzy wygląda nadzwyczaj przystojnie i męsko, niczym indiański wódz, który nałożył barwy wojenne.

Kate zjeżyła się. Nie przywykła, by ktoś jej rozkazywał.

- Ale gdyby wóz strażacki obrócił się tak, by światła mi pomogły...

- Kate, wiem, że przeżyłaś straszne chwile, jesteś zdenerwowana i zrozpaczona - odpowiedział spokojnie Robert - ale pomyśl rozsądnie. Ci ludzie mają już naprawdę dosyć, w środku nocy wyskoczyli z łóżek, żeby ugasić pożar. Trzeba im dać odpocząć.

- Przepraszam, masz rację - rzekła Kate, zawstydzoną że nie przyszło jej to głowy. - Oczywiście, poczekam do jutra.

Wypełniwszy swoje zadanie, mieszkańcy wioski i strażacy, grupkami i pojedynczo, zaczęli się oddalać, aż wreszcie Kate i Robert zostali sami na trawiastym brzegu strumienia przed domkiem. Scenerię oświetlały słabo promienie księżyca, przenikające przez gęste korony drzew.

- Zabieram cię ze sobą do domu - odezwał się Robert i jął ją

prowadzić w kierunku pałacu.

- Och nie, przecież ja... - Kate najpierw starała się oswobodzić, ale po chwili znieruchomiła i zaczęła się zastanawiać, co począć. Miała na sobie tylko górę od piżamy i brudny, mokry szlafrok. Czy mogła, tak ubrana, spędzić noc w lesie, pod gołym niebem?

- Nie ma mowy, żebyś tam mogła teraz wejść i zacząć cokolwiek robić. Najpierw musimy się przekonać, czy domek jest bezpieczny - powiedział Robert. - Upłynie trochę czasu, zanim znów będziesz mogła tam zamieszkać.

Kate wzdrygnęła się mimo woli. To nie był odpowiedni moment, by mu powiedzieć, że domek musi być gotowy w niecałe trzy tygodnie, kiedy zjawią się jej pierwsi goście.

- Chodźmy - ponaglał ją. - Cała drżysz, choć nie jest wcale zimno. Doznałaś szoku i im szybciej znajdziesz się w łóżku, tym lepiej.

- Prowadzisz mnie do pałacu?

- Oczywiście, gdzieżby indziej?

- Sprawiam ci same kłopoty - powiedziała z żalem, starając się dotrzymać mu kroku.

- Nie więcej niż kiedyś - mruknął, prowadząc ją ścieżką wśród drzew.

Kate nie nawykła, by obchodzono się z nią jak z figurką z porcelany, która może łatwo się stłuc wskutek

jednego nieostrożnego ruchu, ale madame Duplessis, gospodyni Roberta, tak ją właśnie traktowała. To ona otworzyła masywne,

podwójne drzwi, przed którymi tuż przed świtem zjawili się Kate i Robert, ubrana w swój zwykły uniform - nieskazitelną szmizjerkę w nieokreślonym, kolorze. Gdy tylko zobaczyła, w jakim stanie jest Kate, wydała zduszony okrzyk i natychmiast przejęła nad nią opiekę. Najpierw przygotowała jej gorącą kąpiel z wonnymi ziołami na rozgrzanie i uspokojenie, a potem zaprowadziła do jednego z przepychem urządzonych pokoi gościnnych. Czekala tu na Kate mięciutka bawełniana koszula w kolorze młodego groszku i puszysty szlafrok z długimi rękawami, o ton ciemniejszy. Musiała też wypić pod okiem nieubłaganej madame Duplessis kubek gorącej czekolady.

Gdyby to od niej zależało, ta budząca respekt kobieta zmusiłaby ją pewnie do pozostania przez kilka tygodni pod swoją opieką, po szoku, jakiego doznała w czasie pożaru. Szczęśliwie Kate udało się uzyskać od Roberta solenną obietnicę, że koło południa zabierze ją do domku.

Gdy po kilku godzinach obudziła się z głębokiego snu, przetarła oczy, wstała i podeszła do uchylonego okna. Zaczepnęła głęboko świeżego, przepojonego słońcem i zapachem zieleni powietrza i wyjrzała na zewnątrz. Ze swej sypialni w pokrytej czerwoną dachówką wieżyczce miała wspaniały widok na klasyczne ogrody rozciągające się przed pałacem, założone wiele setek lat temu, wzorowane na ogrodach wersalskich.

Z dołu docierał cichy szum fontann, zagłuszany chwilami przez warkot sprzętu ogrodniczego. Zespół ogrodników pracował od bladego świtu po to, by wszystko wyglądało idealnie. Nie zawsze tak było,

wspomniała Kate. Przed laty ogrody były zapuszczone, podobnie jak wszystko w majątku. Ojciec Roberta służył z uroku osobistego, ale był też z pewnością człowiekiem zupełnie niepraktycznym. Robert, który odziedziczył po ojcu jego przymioty, miał jednak inne usposobienie i wymagania. Po objęciu majątku postanowił przywrócić dawną świetność Villeneuve. Korzystał z dawnych planów i rysunków, chcąc, by wszystko wyglądało tak jak za dawnych czasów. Z pewnością ukończenie tego projektu zabierze mu kilka lat, pomyślała.

Rozmyślenia przerwało jej pukanie do drzwi. Serce Kate zabiło mocniej, ale w otwartych drzwiach stanęła tylko młoda pokojówka w bawełnianej sukience w biało-niebieską kratkę, która przyszła zabrać tacę po śniadaniu. W drzwiach odwróciła się i powiedziała:

- Pan hrabia kazał przekazać pani pozdrowienia, *mademoiselle*. Ma nadzieję, że dobrze pani spała, i pragnie ją zobaczyć w altanie w południe, jeśli to pani odpowiada.

Kate poczuła, jak jej twarz oblewa rumieniec.

- Tak, to mi odpowiada - potwierdziła, starając się, by jej głos nie zdrzął z emocji. - I dziękuję za śniadanie.

- *Ce n'est rien, mademoiselle*.

- Ach, jeszcze jedno - odezwała się Kate, która sobie uświadomiła, że nie ma się w co ubrać. - Czy mogłabym pożyczyć coś do ubrania? Tylko na parę godzin, zanim wrócę do domu.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i odparła:

- Ależ *mademoiselle*, pan hrabia wszystkim się zajął. W garderobie przy łazience znajdzie pani wszystko, co jej będzie

potrzebne.

- Ach tak - bąknęła Kate, zupełnie zaskoczona.

- Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona z tego wyboru. Kilka minut temu przywiózł wszystko specjalny kurier. Są to ubiory z najnowszych kolekcji. Przyznam, że pan hrabia wszystkich nas zaskoczył. Nikt nie przypuszczał, że tak dobrze się zna na damskiej garderobie... Przepraszam, może nie powinnam o tym mówić... - dodała nieśmiało i wycofała się szybko z pokoju.

Kate nie przejmowała się tym, że służba o niej plotkuje, przecież i tak niedługo tu zabawi, a Robert z pewnością szybko znajdzie sobie na jej miejsce jakąś bardziej wyrafinowaną towarzyszkę. Ale na razie zamierzała cieszyć się pobytem tutaj. Oczywiście, bywała już kiedyś w tej wspaniałej budowli, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że pewnego dnia spędzi noc pod dachem *chateau de Villeneuve*.

Jako dziewczynka często marzyła, że mieszka tu Śpiąca Królewna, i chętnie wyobrażała sobie siebie w tej roli.

No właśnie. W tym momencie przypomniała sobie, że nie powiedziała jeszcze Robertowi prawdy na temat przeznaczenia La Petite Maison. Teraz, kiedy tyle dla niej zrobił, czuła się winna, że go okłamała. A im dłużej będzie trwała w kłamstwie, tym trudniej przyjdzie jej wyznać prawdę.

Podeszła do telefonu i gdy zgłosiła się madame Duplessis, zapytała:

- Czy sądzi pani, że mogłabym złożyć dziś krótką wizytę hrabinie de Villeneuve? Aha, rozumiem. Nic nie szkodzi, chętnie poczekam, aż

nadejście odpowiednia chwila. Proszę uprzejmie przekazać pani hrabinie, że Kate Foster pytała o nią i że bardzo serdecznie ją pozdrawia.

Zbliżało się południe, więc Kate wzięła szybki, orzeźwiający prysznic, wybrała sobie z imponującej garderoby sukienkę z cieniutkiej bawełny w różnych tonach błękitu, z obcisłym, wydekoltowanym stanikiem i kloszową spódniczką, i szybko zbiegła po schodach.

Gdy podeszła do altanki, Robert już na nią czekał. Nie mógł słyszeć jej kroków, ale widocznie wyczuł, że nadchodzi, bo odwrócił się i zawołał:

- Kate! Spodziewam się, że dobrze spałaś, nawet jeśli to było tylko parę godzin?

- Miałam chyba najwygodniejsze łóżko na świecie. Czy mogłabym w nim źle spać?

- Mam nadzieję, że teraz, kiedy wróciłaś do Francji, będziesz w *chateau de Villeneuve* częstym gościem - rzekł Robert oficjalnym tonem, lekko się kłaniając.

- Bardzo dziękuję - odpowiedziała w równie godny sposób. - Dziękuję także za piękne stroje. Doprawdy, nie trzeba było...

- Wybacz, ale naprawdę sprawiło mi to przyjemność - rzekł Robert, podchodząc do niej bliżej. - Moim zdaniem tegoroczna kolekcja Chanel jest o wiele atrakcyjniejsza od zeszłorocznej.

- W tym wypadku muszę ci chyba przyznać rację - powiedziała Kate.

- Brawo, te się zdarza po raz pierwszy - mruknął Robert. - Obróć

się, proszę.

Kate posłuchała go, zdumiona, że robi to z przyjemnością. W tej pięknej sukience poczuła się jak kobieta ceniona, rozpieszczana, podziwiana. Jednak gdy zatrzymała się przed Robertem, przemknęło jej przez myśl, że to wszystko nie ma sensu. Co też roi się jej w głowie?

- Posłuchaj, Robertcie - zaczęła nieśmiało, unosząc jedną ręką rąbek cieniutkiej spódniczki, drugą zaś gładząc nieświadomie obcisły stanik sukienki. - Ta suknia jest naprawdę cudowna. Ale szczerze mówiąc...

- Całkiem szczerze? - zagadnął, mierząc ją rozbawionym wzrokiem.

- Musiała kosztować majątek, no i przecież już nigdy jej nie włożę, prawda?

- Dlaczegoż by nie, rzeczywiście jest śliczna.

- Właśnie w tym problem - rzekła, mrużąc szmaragdowe oczy.

- Ta sukienka nie podoba ci się dlatego, że jest śliczna? - zdziwił się, unosząc brwi i rozkładając ręce.

- Właśnie w tym sęk - powtórzyła Kate. - Mój styl życia jest zupełnie inny. Ubieram się sportowo. Zrozum, przecież nie jestem hrabiną de Villeneuve - te słowa same wyrwały się jej z ust, zanim zdążyła pomyśleć.

- Rzeczywiście. Ale chyba nic się nie stanie, jeśli przez jeden dzień ponosisz tę uroczą sukienkę?

- Przecież mam porządkować domek...

- To prawda - zgodził się Robert. - Trochę później każę ci

podesłać do wyboru kilka roboczych kombinezonów i butów.

Kate zerknęła na niego. Trudno było powiedzieć, czy mówi poważnie, czy żartuje.

- A tymczasem - ciągnął Robert - zjemy tutaj lunch. - Wskazał ręką brzeg jeziora i ustawiony tam stół, na którym Kate dostrzegła piękne porcelanowe nakrycia i kryształowe kieliszki. Nad stołem rozpięto brązowy, płócienny parasol, który miał ich chronić przed blaskiem południowego słońca.

- Ale ja już powinnam wracać do domku i wziąć się do...

- Zdążysz. Najpierw musisz coś zjeść - oznajmił stanowczo, podając jej rękę.

Ujmując ją, Kate miała wrażenie, że otwiera drzwi do raju. Niebezpieczna sprawa, pomyślała, ale chyba nic złego się nie stanie, jeśli spróbuje tylko na czas trwania lunchu odgrywać rolę, jaką jej wyznaczył. Cudownie było kroczyć u boku fantastycznie przystojnego francuskiego hrabiego aleją wysadzaną strzyżonym bukszpanem, a potem krętą ścieżką wiodącą w dół, do kryształowego jeziora. Jakby tego wszystkiego nie było dość, wrażenie potęgowała grupa wierzb płaczących, strojnych w delikatną, pierwszą zieleń. Ich warkocze szeptały w delikatnym powiewie wiatru, a nad wodą rozlegał się świergot skowronków.

- *Mademoiselle* - szepnął Robert, puszczać jej rękę.

Po chwili służący, tak cichy i dyskretny, że Kate prawie go nie zauważyła, podszedł i przytrzymał jej krzesło, a potem nalał wino i podał sałatkę. Kate zdała sobie sprawę, że Robert robi wszystko, aby

pomóc jej otrząsnąć się z wczorajszego przeżycia.

- No, do takiego stylu może mogłabym się przyzwyczaić... -
zażartowała.

W odpowiedzi Robert mruknął coś, czego nie zdołała
rozszyfrować.

- Ale powtórzę to, co przed chwilą powiedziałam. Otóż w
żadnym wypadku nie mogę przyjąć tej garderoby, którą dla mnie tak
uprzejmie przygotowałeś.

- Więc wybierz sobie to, co ci odpowiada - rzekł, nabierając sobie
sałatki - a resztę po prostu odeślę. Nie ma sprawy. Możesz zatrzymać
wszystko, ale możesz też nie zatrzymywać niczego. Pozostawiam to do
twojej decyzji.

- A jak twoim zdaniem ja w tym wyglądam? - zapytała,
spoglądając na swoją błękitną, zwiewną kreację.

Robert odchylił do tyłu głowę i zaśmiał się głośno.

- Może jak hrabina de Villeneuve? Przynajmniej na jeden dzień. I
wiesz, może rzeczywiście zostaw tu te ubrania. W ten sposób, kiedy
tylko zechcesz, będziesz mogła się w nie przebrać. Pamiętam - dodał, a
w jego oczach zapaliły się wesołe iskierki - że uwielbiałaś się
przebierać, kiedy byłaś małą dziewczynką.

Lunch upłynął im na wspominkach o dawnych czasach.
Czerwone wino z winnic majątku de Villeneuve lśniło rubinowo w
wysokich kieliszkach. Gdy na koniec służący podał sery, Robert
odezwał się:

- Pewnie niedługo będziesz chciała iść do domku?

- Właśnie - odrzekła. - I jeśli się okaże, że przebywanie tam niczym nie grozi, jeśli w sypialni da się jakoś nocować, chciałabym już tam zostać. Zanim przyjdzie ekipa malarzy, trzeba będzie porządnie posprzątać. Chciałabym w tym pomóc.

- Jeśli takie jest twoje życzenie - powiedział Robert z nieprzeniknionym wyrazem twarzy - madame Duplessis pošle ci prowiant i coś do picia. Jestem pewien, że znajdziemy też lampy naftowe i stary piecyk olejowy, na razie nic więcej nie da się zrobić.

- Doprawdy, nie ma powodu, żebyś się tym przejmował. Dam sobie radę - oznajmiła Kate. Czowała, że powinna trzymać się od niego z daleka, jeśli nie chce napytać sobie biedy. Hrabia de Villeneuve wydawał się jej coraz bardziej pociągający...

- Nonsens - uciął krótko i wstał od stołu. - Zaraz cię tam zabiorę i sam zobaczę, co ci będzie potrzebne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy wysiedli z samochodu i Robert otworzył frontowe drzwi, Kate natychmiast uderzył zapach spalenizny.

- Spójrz, nie jest tak źle - zauważył Robert, przekraczając stertę jakichś mokrych rzeczy. - Poza tym, chwała Bogu, strażacy nie widzą już żadnego zagrożenia.

Słyszając to, Kate westchnęła cichutko. Może jego zdaniem rzeczywiście nie jest tak źle, ale dla niej oznacza to koniec pewnej epoki, której nie miała nawet czasu opłakiwać. A zważywszy na zbliżający się termin przyjazdu jej gości, stan, w jakim zastała wnętrze domu, przedstawiał się wprost katastrofalnie.

Mniejsze przedmioty ogień strawił całkowicie, drzwiczki od kredensów i szafek, podobnie jak piękny, dębowy stół i ławy, były nadpalone, w wielu miejscach drewno rozsypało się w popiół. Ale najsmutniejsze było to, że wraz z tymi przedmiotami Kate utraciła bardzo ważną część swojego życia. Zniszczone ozdoby leżały porozrzucane na podłodze, w cuchnącej mokrej masie na środku kuchni nie widać było ani śladu albumów z fotografiami, które oglądała przed pójściem na górę. Jedno z krzeseł kiwało się smutno na trzech nogach, w kącie odpadał częściowo sufit, odsłaniając krokwie, które, na szczęście, wydawały się nieuszkodzone. Bielone niedawno ściany były całe w brunatnożółtych plamach i smugach sadzy. Kate jęknęła z żalu na widok tych zniszczeń.

- Posłuchaj - odezwał się Robert, ujmując ją mocno za ramiona. - To są powierzchowne zniszczenia. Moi ludzie mogą to wszystko naprawić.

- Powierzchowne?! - wykrzyknęła Kate, potrząsając z niedowierzaniem głową. - Jak możesz tak mówić?

- Bo tak jest - odrzekł z naciskiem. - Konstrukcja domu pozostała nienaruszona.

- Ale wszystko inne przepadło!

- Ach, byłbym zapomniiał - mruknął, puszcżając jej ramię i sięgając do kieszeni. - Może niezupełnie wszystko...

- Mój medalion! - wykrzyknęła Kate, nie wierząc własnym oczom.

- Moi ludzie przynieśli to dziś rano - powiedział Robert, trzymając w palcach łańcuszek z nienaruszonym medalionem. - Wybacz, że dopiero teraz ci go oddaję, ale zrobiłem to specjalnie. Chciałem, żebyś najpierw zobaczyła dom i żeby ten odzyskany skarb pomógł ci teraz ujrzeć wszystko w należytej perspektywie.

- Tak, rozumiem - rzekła Kate, której wciąż trudno było uspokoić skołatane nerwy i zebrać myśli.

- Nie podziękujesz mi? - zapytał.

- Dziękuję - powiedziała niepewnym, jakby nieobecnym głosem.

- Tylko tyle? - zagadnął, zaglądnając jej w oczy i ujmując w dłonie jej twarz.

Kate unikała jego wzroku, nie wiedząc, jak zareagować. Czy ją prowokuje, bawi się jej zmieszaniem, czy też naprawdę chce, by go

pocałowała? Kate zbliżyła usta do jego ust, ale on tymczasem odjął ręce od jej twarzy i cofnął się o krok. O co mu właściwie chodzi? Może chce jej udowodnić, że mimo wszelkich jej zaprzeczeń nadal jest nim zainteresowana? I pokazać, że jemu bynajmniej na niej nie zależy?

- Kuchnia rzeczywiście nie wygląda najlepiej - odezwał się Robert chłodnym tonem. - Za to na górze wszystko jest w porządku. A nawet w kuchni zniszczenia są właściwie kosmetyczne. Spójrz tylko - ciągnął dalej, otwierając nadpaloną szafkę. - Wystarczy wymienić drzwiczki. Były na tyle solidne, że naczynia w środku w ogóle nie ucierpiały. Popatrz - dodał, wyciągając z półki kilka fajansowych miseczek. - Żadna nawet nie pękła. Mogłabyś z powodzeniem przyjąć tu i nakarmić pół wioski.

- Mam nadzieję, że cała - zauważyła.

- Ach, prawda - powiedział Robert i odstawił naczynia na półkę. - Za trzy tygodnie chcesz tu urządzić parapetówkę. Czyli - mówiąc to, włożył rękę do kieszeni i spojrzał na nią - w ciągu trzech tygodni powinienem doprowadzić wszystko do porządku.

Sprawiał wrażenie zadowolonego, że Kate otrząsnęła się już z szoku. Całe szczęście, pomyślała, że nie może czytać w jej myślach. Nagle poczuła, że braknie jej sił. Za dużo się wydarzyło - śmierć ciotki Alice, zatajenie przed Robertem prawdy, nie wspominając o tym, że za trzy tygodnie przyjadą jej goście, a ona z pewnością nie będzie gotowa. Zapragnęła wyjść z domu, odetchnąć świeżym powietrzem.

- Umiesz gotować? - zagadnął Robert, który wyszedł za nią. - Bo jeśli nie, to nic się nie martw. Wszystko załatwię z madame Duplessis.

Nikt się nie dowie.

- Dziękuję, dam sobie radę - odrzekła Kate, wystawiając twarz do słońca i głęboko wdychając świeże, przepojone zapachem wiosny powietrze.

- Jestem tego pewien - powiedział Robert. - Ale gdybyś potrzebowała pomocy, nie wahaj się poprosić.

- Widzisz, kiedy się dowiedziałam, że nie będę już mogła tańczyć...

Robert przerwał jej, kładąc ręce na ramionach, aby podkreślić, jak bardzo jest przejęty.

- Zauważyłem, że troszkę kulejesz. Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz.

- ... poszłam na kursy wykwiutnego gotowania, do bardzo dobrej szkoły.

- Brawo - pochwalił ją. - Jesteś bardzo dzielna. Ale szkoda, że musiałaś się pożegnać z tańcem. Z pewnością było to dla ciebie okropne.

- Nie tak okropne jak to, co się stało z twoim ojcem... i z ciotką Alice - westchnęła. - W porównaniu z tym o moich problemach w ogóle nie warto wspominać.

- Oczywiście, że warto - stwierdził spokojnie Robert. - Twoja kariera tak pięknie się rozwijała, gdy się to wydarzyło. Bardzo często czytywałem o Tobie artykuły, a potem nagle... wszystko się urwało.

- To prawda - uśmiechnęła się blado Kate. - Ale i tak byłam za wysoka...

- Nonsens - zaprotestował. - Krytycy zgodnie twierdzili, że twój taniec jest jak marzenie.

- Rzeczywiście - zaśmiała się. - Ale to było marzenie mojej mamy, a nie moje własne. W pewnym sensie ten wypadek mnie wyzwolił.

- Wyzwolił cię? - zdumiał się Robert.

- Tak. Mogłam wreszcie robić to, co chciałam.

- Założyć własną firmę?

- No właśnie, może to trudno zrozumieć, ale tak było. Najpierw myślałam, żeby zostać szefem kuchni, ale doszłam do wniosku, że to nie to. Pewnego dnia, kiedy surfowałam po Internecie, chcąc znaleźć dla siebie jakieś fajne miejsce na wakacje, przyszło mi do głowy, że sama mogłabym założyć biuro podróży, inne niż wszystkie. Można by do niego dotrzeć przez Internet, samemu zaprojektować sobie podróż, ale także skonsultować się z pracownikami, którzy świadczyliby fachowe porady. Na początku byłam jedynym pracownikiem - zaśmiała się, rozkładając ręce - ale jednym z plusów mojej tanecznej kariery było to, że dużo podróżowałam po świecie. I pewnie dlatego moja firma, Freedom Holidays, wystartowała jak rakieta. Sama nie mogłam się nadziwić, że to poszło tak szybko i łatwo. Wreszcie znalazłam coś, co naprawdę chciałam robić - co robiłam z przyjemnością.

- Mówisz to w czasie przeszłym - zauważył.

- Ach, nie, nadal uwielbiam tę pracę. Ale teraz czas się rozwijać, szukać nowych horyzontów.

- A rozwijanie się nie musi być równoznaczne z powiększaniem

firmy - powiedział z namysłem Robert. - Czasami wystarczy spojrzeć z innej perspektywy.

- Właśnie - zgodziła się, podziwiając jego szybkość i celną ocenę sytuacji.

- Więc co planujesz? - zapytał.

Kate serce skoczyło do gardła na myśl, że jeśli nie będzie ostrożna, jej tajemnica może się wydać. Postanowiła szybko zmienić temat.

- Zdawało mi się, że chcesz się dowiedzieć czegoś o mnie, a nie o mojej firmie.

- A więc mów, Kate.

- No więc, zachowałam się jak idiotka. Ktoś mnie wyzwiał dla zabawy... a ja... przyjąłam wyzwanie. To się stało akurat w moje dwudzieste urodziny. Tak, wiem - zwróciła się do niego, kiwając głową - z pewnością uważasz, że w tym wieku powinnam była być dojrzała i nareszcie przestać szarżować.

Robert wzruszył tylko ramionami.

- Nad kulisami był wąski, metalowy pomost. Ktoś zapytał, czy się odważę przejść po nim na pointach. Belka, po której stapałam, miała najwyżej piętnaście centymetrów szerokości.

Robert, słysząc to, tylko jęknął. Oczyma wyobraźni ujrzał Kate, która w baletkach przemierza na pointach belkę zawieszoną wysoko nad podłogą.

- Liny zamortyzowały trochę mój upadek i...

- Kate, to prawdziwy cud, że się nie zabiłaś! - wykrzyknął

Robert, któremu twarz pobrała z emocji.

- Wiem - przyznała cicho.

- Musisz mi przyrzec, że już nigdy nie będziesz tak niemądrze ryzykowała. A teraz, kiedy mamy już to za sobą, chcę jeszcze raz dokładnie obejrzeć to pobojuwisko. Muszę wiedzieć, kogo ci tu przysłać.

Robert dotrzymał słowa, pomyślała Kate, przyglądając się, jak stolarz naprawia drewniane okiennice. Wprawdzie Robert wyjechał tymczasem za granicę, ale mimo to prace szybko posuwały się do przodu. Kate była nawet zadowolona z jego nieobecności, mogła się bowiem bez przeszkód skupić na swoich planach, zamiast tracić czas na rozmyślanie i marzenia o tym, co może nigdy się nie zdarzyć. Nawet w tej chwili, wbrew własnej woli, popatrywała na ścieżkę. Może zobaczy na niej Roberta? Robiła to wiele razy dziennie...

Otrząsnęła się po chwili i podeszła do pnącej róży, która cudem ocalała z pożogi. Należało ją przymocować do drewnianej kratki pod oknem. Po obu stronach drzwi ustawiła duże donice z terakoty, a w nich miniaturowe palmy, których długie liście cicho szeleściły w delikatnym wietrzyku. Ścieżka została starannie oczyszczona z chwastów i śmieci i po obu stronach obsadzona różnymi pachnącymi roślinami i kwiatami.

Przynajmniej z zewnątrz La Petite Maison prezentował się tak gościnnie, jak tylko możliwe. Teraz jednak Kate musiała zaatakować wnętrze, w którym wciąż było jeszcze moc pracy. A tu już za tydzień i

parę dni zapowiedzieli się pierwsi goście. A za tydzień miała się odbyć parapetówka dla mieszkańców wioski.

Robert przysłał jej krótki liścik, w którym przeproszał, że nie jest w stanie powiedzieć, czy uda mu się wrócić na czas. Trudno, najważniejsze, by mogła lepiej poznać tutejszych mieszkańców, którzy, jak miała nadzieję, będą także czerpać korzyści z jej nowego przedsięwzięcia.

Kiedy weszła do środka, owionął ją miły, świeży zapach. Aż trudno jej było sobie wyobrazić, że to tu przywiózł ją Robert po pożarze. Teraz gdy mogła już patrzeć na wszystko spokojnie i obiektywnie, doszła do wniosku, że konieczność usunięcia zniszczeń otworzyła przed nią możliwość dokonania pewnych ulepszeń. Niektóre podsunął jej szef ekipy remontowej. Szczęśliwym pomysłem było wyburzenie ściany między kuchnią a pokojem. Powstała dzięki temu duża przestrzeń, w której było miejsce na duży stół pośrodku, z płytą do gotowania, i właśnie tam Kate zamierzała demonstrować dla chętnych gości różne sposoby przyrządzania wykwintnych potraw. Wykonawca zaproponował także wyłożenie trzech ścian lustrzanymi płytkami, by pokaz był lepiej widoczny z różnych stron.

Lustra zainstalowane w przytulnym, ale jednak ciemnym pomieszczeniu pomogły też rozjaśnić je w naturalny sposób i optycznie powiększyć. Do swej nowej kuchni Kate wybrała wygodne, drewniane krzesła wyłożone poduszkami w kolorach żółtym, białym i niebieskim. Białe, siatkowe firanki w oknach i nowa wykładzina w neutralnych barwach pomagały ocieplić wnętrze i jego kamienną podłogę. Teraz

pozostało tylko wypakować wyposażenie kuchni, które niedawno zamówiła, ustawić wszystko na miejscu, podłączyć prąd - i kuchnia będzie gotowa do użytku.

- Stary trzon kuchenny już jest zainstalowany - poinformował ją Giles Dumas, w życiu prywatnym mąż miłej kobiety, właścicielki sklepu z owocami. Kate była mu wdzięczna za jego starania, aby w krótkim czasie doprowadzić dom do porządku.

- Nie wiem, jak panu dziękować - powiedziała, uśmiechając się do tego opalonego, szczupłego mężczyzny o twarzy poranej zmarszczkami, błękitnych oczach i białym, krótko przystrzyżonym zaroście.

- Nie ma o czym mówić. Teraz pora wziąć się do sprzątania łazienki.

Robert postarał się, by podłączono do domu wodę, ale sprawa z prądem okazała się, nie wiedzieć czemu, bardziej skomplikowana. Jednak najważniejsze było to, że Kate mogła już korzystać z kuchni, grzać na niej wodę i gotować.

- Pan hrabia jest pani przyjacielem? - zagadnął Giles, odwijając rękawy kraciastej bawełnianej koszuli i zapinając mankiety.

- Tak - odparła Kate, zastanawiając się, co ma oznaczać to pytanie.

- Pan hrabia po powrocie na pewno załatwi dla pani podłączenie elektryczności.

- Proszę się nie martwić - uśmiechnęła się do niego Kate - sama potrafię to załatwić. I nie mam pojęcia, kiedy hrabia zamierza wrócić.

- Pozwól, że cię oświecę w tej sprawie.

- Robert! - wykrzyknęła Kate. - Przestraszyłeś mnie! Taki był przystojny, pięknie opalony, w jasnobieżowym lnianym garniturze i białej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem.

- Giles, dokonałeś tu cudów - powiedział, poklepując swego pracownika po plecach. - To miejsce jest nie do poznania!

Po chwili zwrócił się do Kate i, skłoniwszy się głęboko, rzekł:

- Proszę mi wybaczyć, że panią zaskoczyłem, *mademoiselle*. Nie miałem takiego zamiaru.

Nie chcąc przeszkadzać, Giles ruszył ku wyjściu. Droge zagroziła mu Kate.

- Ależ Giles, proszę jeszcze nie wychodzić. Musi się pan napić z nami lemoniady. Właśnie ją przygotowałam, ze świeżych owoców.

- Cóż, jeśli pani nalega...

- Naturalnie, że tak. Oboje nalegamy - odezwać się Robert i poprowadził go do przykrytej kolorowymi poduszkami ławy. - Napij się z nami, odpoczniesz trochę, a potem podzielisz się ze mną najnowszymi ploteczkami, dobrze?

Kate podeszła do kuchennego blatu, na którym w wiaderku z zimną wodą chłodził się dzbanek z lemoniadą. Pojawienie się Roberta tak bardzo ją zaskoczyło, że drżały jej ręce.

- Pozwól, że ci pomogę - usłyszała za sobą jego głos. - Ten dzbanek musi być ciężki.

Gdy się obejrzała, Robert trzymał już w rękach solidną tacę z brzoźowego drewna.

- Nie trzeba, sama sobie poradzę - powiedziała Kate.
- Nie musisz, kiedy ja tu jestem - zauważył Robert. - No, nie rób sceny, proszę cię. Nie chcesz chyba, żeby Giles poczuł się niezręcznie. Postaw ten dzbanek na tacy.

- Znakomita lemoniada, *mademoiselle* - pochwalił Giles.
- Rzeczywiście, pyszna - zgodził się Robert, odstawiając na stół opróżnioną szklanę.

- Cieszę się - powiedziała Kate z uśmiechem. - Poczekajcie, przyniosę jeszcze kilka sałatek. Przygotowałam je na próbę, myślę, że podam coś takiego na przyjęciu dla mieszkańców.

Po chwili postawiła przed nimi kilka ceramicznych miseczek z różnokolorową zawartością, podała talerzyki i widelce.

- *Absolument délicieux* - oznajmił Robert, spróbowałszy po kolei wszystkich.

- Przykro mi, że niczym innym nie mogę was poczęstować, ale dopiero od dziś mogę korzystać z kuchni, którą zainstalował Giles.

- Co zostało jeszcze do zrobienia, Giles? - zapytał rzeczowo Robert.

- Już niewiele, jeśli idzie o sam dom, ale wciąż nie podłączyli elektryczności...

- Coś podobnego! - wykrzyknął Robert. - Jak to możliwe? Przed wyjazdem zostawiłem instrukcje, aby w pierwszej kolejności podłączono w domku wszystkie instalacje. Kate, czemu mi nic nie powiedziałaś? Jak ty sobie poradziłaś bez prądu?

- Jakoś sobie radziłam, miałam przecież piecyk olejowy i świece,

które na twoją prośbę podesłała mi madame Duplessis.

- Ale przecież wyraźnie zaleciłem, by służby w miasteczku zostały poinformowane, że w La Petite Maison znowu ktoś zamieszkał.

Ciekawe, czy zawiodła tu ta sama sekretarka, która nie chciała dopuścić do spotkania Kate z Robertem, tuż po jej przyjeździe?

- Nie martw się - powiedziała z naciskiem. - Sama się tym zajmę. Jestem pewna, że to tylko kwestia czasu...

- Ale tego czasu nie ma pani wiele, *mademoiselle* - zaprotestował Giles i natychmiast ugryzł się w język, bo zdał sobie sprawę, że o mały włos nie zdradził powierzonego mu przez Kate sekretu. - Tak czy owak, zjawię się tu znowu, by dokończyć pracę, kiedy tylko hrabia załatwi sprawę prądu.

- Giles, jestem panu za wszystko ogromnie wdzięczna - powiedziała Kate, podając mu rękę na pożegnanie.

- A ja bardzo dziękuję za tę pyszną lemoniadę i sałatki. Muszę o nich opowiedzieć Elise, mojej żonie. Już od dawna cieszymy się na tę parapetówkę, ale teraz, kiedy wiem, jakie pani umie przyrządzać przysmaki...

- Coś mi się wydaje, że się wygłupiłem, oferując ci usługi mego szefa kuchni - powiedział Robert, kiedy Kate odprowadziła Gilesa do drzwi.

- Ależ nie, to było bardzo miłe z twojej strony.

- Kate, a co to takiego? Gabinet luster? - zagadnął niespodzianie Robert, rozglądając się po kuchni.

Kate poczuła, jak jej żołądek podjeżdża do gardła. Jeszcze

chwila, a Robert dowie się całej prawdy o przeznaczeniu La Petite Maison, którą dotąd tak skrętnie przed nim ukrywała...

- Chodzi o to, żeby... żeby w kuchni było więcej światła - odparła niepewnym głosem.

Robert nie sprawiał wrażenia przekonanego, ale powstrzymał się od komentarza. Jednak gdy zobaczył duży, roboczy stół kuchenny i płytę do gotowania pośrodku kuchni, uniósł ze zdziwieniem brwi i zauważył:

- No, muszę przyznać, że kuchnię masz fantastycznie wyposażoną. Jak na osobę, która... zamierza mieszkać tu sama...

- Zamierzam przyjmować dużo gości - pośpiesznie odpowiedziała Kate.

- To mnie nie dziwi. - Kiwnął głową. - Sądząc po tym, co tu nam podałaś, wszyscy w wiosce będą marzyli, żebyś ich zaprosiła do La Petite Maison.

- Mam taką nadzieję - przyznała Kate, myśląc, jak wiele otrzymała zgłoszeń od amatorów spędzenia krótkiego wypoczynku w domku.

- Ale lustra wokół, aż na trzech ścianach? - zauważył Robert z nieukrywanym zdziwieniem. - Czy to nie za wiele? Chyba nie zamierzasz otworzyć burdelu?

Kate zarumieniła się po same uszy.

- Co też ty sobie wyobrażasz? Po prostu lubię dużo światła, a tu zawsze było ciemno, drzewa zasłaniają słońce.

- Skoro tak mówisz... - Chrząknął, nie do końca przekonany.

- Właśnie tak - bąknęła, unikając jego wzroku.

Po chwili niezręcznego milczenia Robert sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej długą kopertę.

- Co to takiego? - zapytała Kate.

- Kopia umów dotyczących aktualnego stanu prawnego La Petite Maison. Pomyślałem, że może będziesz chciała na nie spojrzeć, zanim w przyszłości spotkasz się ze swoim doradcą.

- Oczywiście, z uwagą je przeczytam - obiecała, nie kwapiąc się, by otworzyć kopertę.

- Sądzę, że powinnaś - powiedział Robert, ruszając do drzwi. - A teraz lepiej już pójdę. Czekają na mnie różne pilne zajęcia. A o tych umowach pogadamy któregoś wieczoru przy kolacji.

Kate skinęła głową. Bardzo chciała otworzyć kopertę i przekonać się, jakie czekają ją problemy. Robert z pewnością nie traciłby czasu, by ją odwiedzić, gdyby nie chodziło o coś ważnego. Tak, te dokumenty to musiał być dynamit.

Odprowadziła Roberta wzrokiem i, przekonawszy się, że już wsiadł do samochodu, rozejrzała się po kuchni, próbując ją zobaczyć jego oczyma. Czyżby się domyślał, co ona zamierza tu zrobić? Czy przekonały go jej wyjaśnienia, że będzie tu gotować dla licznych przyjaciół? No cóż, niebawem Robert pozna całą prawdę, niezależnie od tego, co sobie teraz myśli.

Usłyszała, jak za żywopłotem warknął silnik. No cóż, pojechał. Więc dlaczego zrobiło się jej nagle smutno? Dlaczego zapragnęła, by ją pocałował, przytulił, okazał zainteresowanie jako kobiecie? Przecież

przyjechał tu tylko w interesach. Nic szczególnego ich nie łączy. Robert przekomarza się z nią tak jak w dawnych czasach. Ale teraz Kate nie jest już dzieckiem... Po co ona to w ogóle roztrząsa? Nie warto dumać o niebieskich migdałach, lepiej zająć się tym, na co można mieć jakiś wpływ.

Usiadła przy dębowym stole, rozerwała kopertę i wyciągnęła plik dokumentów. Teraz była w swoim żywiole, interesy były jej mocną stroną. W tym świecie czuła się pewnie, nie wchodziły jej w drogę żadne emocje. Ogarnęło ją poczucie ulgi. Ale, ku swemu zaskoczeniu, zdołała jedynie pobieżnie przeczytać pierwszą stronę. Po prostu nie potrafiła się skupić, jej myśli wciąż krążyły wokół Roberta.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Megan! Nie wierzę własnym oczom! To naprawdę ty? -
ucieszyła się Kate, padając w ramiona wieloletniej przyjaciółce ciotki
Alice.

Megan często spędzała tu z nimi wakacje, znała dobrze rodzinę
de Villeneuve i każdy zakątek posiadłości.

- No, pokaż się, jak wyglądasz! - zawołała Megan.

- Czyżbyś płakała? Co się stało, moje złotko?

- To nic... Płaczę z radości, że cię widzę - skłamała Kate,
ukradkiem ocierając łzy. - Zupełnie mnie zaskoczyłaś.

Widok Megan O'Reilly szczerze ją uradował. Przyjaciółka jej
ciotki miała dla gości Kate prowadzić zajęcia z dziedziny sztuk
plastycznych. Cudownie było słyszeć jej irlandzki akcent i wiedzieć, że
już jest na miejscu. Przy Megan Kate czuła się o wiele różnie.

- Posłuchaj, wyglądasz...

- Tak nieporządnie jak zawsze - skończyła za nią Megan, śmiejąc
się beztrąsko. - Masz może kawę?

- Ach, przepraszam cię, jestem bardzo niegościnna - powiedziała
Kate. - A dziś tak gorąco, na pewno padasz ze zmęczenia - dodała,
obrzucając wzrokiem strój Megan, ubranej w wielobarwne szmatki. -
Proszę, wejdź do środka, tam jest chłodniej.

- No, no... Wiele w domku zmieniłaś od czasu, gdy mieszkała tu
Alice - zauważyła Megan, rozglądając się po kuchni. - A co mają

znaczyć te lustra? Mam nadzieję, że kryje się za nimi coś frywolnego...

- Ach nie, po prostu pomyślałam, że pomogą wszystkim lepiej widzieć, co robię podczas kursów gotowania - wyjaśniła Kate, stawiając imbryk na fajerce. - Jesteś już drugą osobą, która zwróciła na nie uwagę.

- A jak się miewa szanowny pan hrabia?

- Skąd wiedziałaś, że miałam na myśli Roberta?

- Ach, Kate, przede mną nie musisz zgrywać niewiniątka.

Przecież stara miłość nie rdzewieje...

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - wzruszyła ramionami Kate, odwracając głowę.

- Myślisz, że nie pamiętam, jak między wami iskrzyło, kiedy przyjeżdżałaś tu jeszcze jako pensjonarka? Dam głowę, że dziś jest tobą zainteresowany już jako atrakcyjną kobietą, która postanowiła tu osiąść na dobre i prowadzić...

- Megan, błagam cię, ani słowa więcej! - zawołała Kate.

- Jak to, więc jeszcze mu nie powiedziałaś?

- Nie do końca...

- A nie sądzisz, że już najwyższy czas, żebyś to zrobiła?

- To nie takie proste.

- Co ty mówisz? Nie ma nic prostszego - orzekła Megan, biorąc z rąk Kate filiżanki z mocną, aromatyczną kawą. - Chodź, usiądźmy na chwilę i wszystko mi opowiesz. Czuję, że coś wisi w powietrzu, a jeśli mamy razem pracować...

- Masz rację - przyznała Kate, siadając na drewnianym stołku. -

Jestem ci winna wytłumaczenie. Powinnaś wiedzieć, że najprawdopodobniej całe to przedsięwzięcie nie wypali.

- Co takiego? - zdumiała się Megan, która omal się nie zakrztusiła łykiem gorącego płynu. - Widzę, że przyjechałam w samą porę. Ta sprawa jest poważniejsza, niż sądziłam. Napij się kawy, zanim wystygnie, a potem opowiedz mi wszystko od początku.

Po dłuższych wyjaśnieniach Kate Megan zapytała:

- Przecież umowy to twoja specjalność. Czym ta może się różnić od innych?

- Ściśle mówiąc, to nie jest umowa, ale zbiór wielu różnych umów - wyjaśniła Kate. - Poza tym jedynym dokumentem, jaki czytałam, jest tłumaczenie.

- A gdzie oryginał? - zapytała Megan, pogryzając świeżo upieczone ciasto cytrynowe.

- U mojego doradcy. Nic dziwnego, że tak bardzo nalegał, byśmy się spotkali i porozmawiali...

- Ale poprosisz go, żeby się postarał o niezależne tłumaczenie?

- Już to zrobiłam. Dzwoniłam do niego przed twoim przyjazdem.

- Świetnie - oznajmiła Megan, odstawiając pusty talerzyk. - Więc może niech się zajmuje tym, co należy do niego, a my skoncentrujemy się na nowym przedsięwzięciu twojego biura podróży, które ma tu niebawem wystartować. Kiedy zjawia się pierwsi goście?

- Już niedługo, stanowczo za wcześnie...

- No, nic się nie martw - pocieszyła ją Megan, poklepując Kate po ramieniu pulchną ręką ozdobioną wieloma pierścionkami. -

Wypakuję teraz moją magiczną torbę, w której są różne cudeńka. - Na potwierdzenie tych słów wysypała na podłogę pędzle, farby, papiery i inne materiały do zajęć plastycznych. - Mam tu chyba wszystko, żeby zadowolić naszych...

W tym momencie przerwała i z zaciekawieniem spojrzała w stronę drzwi.

- A kto to taki? Może nasi pierwsi goście? - zapytała, nasłuchując i przekrzywiając głowę.

Kate złękła się, ogarniając wzrokiem bałagan na podłodze. Jeśli to Robert, to nie będzie czekał, aż go zaprosi do środka, po prostu sam wejdzie i wszystko zobaczy. Może uda jej się odwrócić jego uwagę od zawartości torby Megan? Nie mając nic do stracenia, natychmiast ruszyła do drzwi. Ani przez chwilę nie wyobrażała sobie, że to może być ktoś inny, i na myśl o tym serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Robert, co za miła niespodzianka! - wykrzyknęła, niezbyt zgodnie z prawdą.

- Jesteś zajęta? - zapytał, próbując zerknąć do środka ponad jej głową. - Bo jeśli tak, to wpadnę kiedy indziej...

- Ależ nie, nie jesteśmy aż tak zajęte - powiedziała Megan. - Cieszę się, że wpadłeś.

- Ja też. Nie spodziewałem się tu ciebie zobaczyć, Megan. Witaj w Villeneuve. Myślałem, że masz wykłady na uczelni. Semestr jeszcze się chyba nie skończył?

- No cóż - odezwała się Megan po chwili kłopotliwego milczenia - dostałam lepszą ofertę.

- Naprawdę? - drażył dalej Robert z taką miną, jakby pytał tylko z uprzejmości.

- Tak, bardzo ciekawą.

- I nie możesz mi powiedzieć, co to takiego?

- Sprawa nie jest jeszcze do końca dogadana - bąknęła Megan, popatrując ukradkiem na Kate.

Wiedziała, że Megan nie potrafi kłamać, ale Robert szczęśliwie nie naciskał dalej, stał tylko spokojnie, z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

- Kate, a może ty mogłabyś mnie oświecić?

Nie miała wątpliwości, że Robert czuje pismo nosem. Jeszcze trochę, a kawałki łamigłówek ułożą mu się w całość, a wtedy...

Z pomocą przyszła jej jednak Megan, pytając:

- A jak się miewa twoja matka, Robercie?

- Nie najgorzej, jak mi się zdaje. Potrzebuje dużo czasu, żeby się oswoić ze śmiercią mego ojca.

- Naturalnie - pokiwała głową Megan. - Podobnie, jak ty sam.

- No tak - odpowiedział Robert z cichym westchnieniem. -

Mamie bardzo też brak madame Broadbent, brak jej nam wszystkim...

Ciekawe, co by powiedziała ciotka Alice, gdyby dowiedziała się o jej planach i o tym, jak wprowadziła w błąd Roberta, pomyślała Kate, czując na sobie jego wzrok. Z pewnością życzyła sobie, by Kate zamieszkała w La Petite Maison, skoro zostawiła jej dom. Może też ucieszyłaby się, wiedząc, że Kate pragnie zachować w tym domu dawną atmosferę - miłości, szczęścia, wypoczynku, radości - i dzielić ją

z innymi. Co do Roberta, to już inna sprawa...

Ale cóż mogła teraz począć? Posunęła się już za daleko, żeby się wycofać. Megan rzuciła wszystko na jedną szalę i przyjechała tu, żeby pomóc Kate w jej przedsięwzięciu, nie zważając na finansowe ryzyko.

- Czy przyszedłeś z jakąś konkretną sprawą, Robercie? - zagadnęła go chłodno, pragnąc zasugerować, że ma mnóstwo roboty, podobnie jak zapewne on sam.

- Czy mam się z góry umawiać na spotkanie? - zapytał Robert, rzucając jej rozbawione spojrzenie spod gęstych, czarnych rzęs.

- Ależ skąd - odparła bez przekonania.

- Megan, do czego ci potrzebne te wszystkie pędzle? - zagadnął Robert, zmieniając temat.

- Ach, nigdy nie wiadomo, do czego się mogą przydać - odparła Megan, robiąc zgrabny unik. - Lubię mieć wszystko pod ręką.

- Więc nawet nie poczęstujecie mnie tym smakowicie pachnącym ciastem?

- Oczywiście, że tak. Siadaj, proszę - zreflektowała się Kate. Kto wie, może wpadł tu, bo ma coś ważnego do powiedzenia? Na przykład, że puści w niepamięć umowy dotyczące domku?

Robert natychmiast usiadł na wyściełanym kolorową materią krześle i zatopił zęby w świeżym cytrynowym cieście.

- Pycha - mlasnął z rozkoszą. - Dziękuję. No, teraz czas na mnie - powiedział, spałaszowawszy drugi kawałek. Stojąc już w drzwiach, zwrócił się do Megan:

- Mam nadzieję, że zgodzi się pani zjeść dziś ze mną o ósmej

kolację, panno O'Reilly, i że przyprowadzi pani również swoją uroczą gospodynię, *mademoiselle* Foster. - Mówiąc te słowa, spojrzał Kate przeciągle w oczy i dodał: - Będziemy mieli okazję spokojnie pogawędzić o ewentualnych lekcjach rysunku i malowania, indywidualnych czy grupowych, wszystko jedno. Ale dla Megan trzeba będzie znaleźć jakieś pomieszczenie, gdzie mogłaby uczyć - powiedział lekkim tonem. - Moja droga, nie wiem, czy słyszałaś, że umowy dotyczące wykorzystania tego domu są dość rygorystyczne. Z pewnością nie nakłaniałabyś Kate do igrania z prawem, prawda?

Mówiąc to, skłonił się trochę przesadnie i wyszedł.

- Ten chłopak w ogóle się nie zmienił - jęknęła Megan.

- „Ten chłopak” ma czterdziestkę na karku, prawie dwa metry wzrostu i majątek wart około miliarda euro - powiedziała cicho Kate, odprowadzając wzrokiem Roberta, który szybko oddalał się ścieżką. - I nie jest idiotą...

- Dla mnie on wciąż jest chłopcem - mruknęła Megan. - Ale słuchaj, Kate, kiedy zamierzasz mu powiedzieć...?

- Kiedy przyjdzie odpowiedni moment.

- To znaczy?

- No, przed przyjazdem pierwszych gości.

- Tylko nie zostawiaj tego na ostatni moment - upomniała ją Megan.

- Oczywiście, że nie - powiedziała Kate uspokajająco. - A teraz pewnie chciałabyś się wykapać? Giles uczynił starą kuchnię, więc mamy mnóstwo gorącej wody, mimo że dotąd nie podłączyli

elektryczności.

- Niemożliwe! Jak ty sobie wyobrażasz podejmowanie gości, kiedy nie ma prądu?

- Dotychczas świetnie sobie radziłam - powiedziała spokojnie Kate. - Jeśli będzie trzeba, załatwię wszystko tak, żeby i goście byli zadowoleni. Widzisz, Megan, nikt, powtarzam: nikt nie powstrzyma mnie przed tym, by ten mały domek stał się uroczym wiejskim ustroniem, cieszącym się wielkim powodzeniem.

- No, to nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć ci szczęścia - powiedziała Megan, która nagle spoważniała. - Bo jeśli mnie przecucie nie myli, będziesz go bardzo potrzebowała.

Robert posłał po nie samochód. Nie swój terenowy, z napędem na cztery koła, ale elegancką, stalowosrebrną limuzynę z szoferem w liberii.

- No, trzeba przyznać, że Robert zachował się elegancko - rzekła z podziwem Megan. - I muszę ci powiedzieć, że prześlicznie wyglądasz w tej sukience.

Kate włożyła suknię w różnych odcieniach błękitu, którą dostała po pożarze od Roberta. Kiedyś pojawiłaby się zapewne na kolacji w znoszonych dżinsach i bawełnianej bluzce, ale tego wieczoru miała ochotę ubrać się jak dama. Pomyślała, że teraz, gdy ją na to stać, będzie zapewne częściej nosiła eleganckie, kobiece stroje. Za sprawą Roberta nabrała na to ochoty.

Robert czekał na nie przed wielkimi podwójnymi drzwiami

wejściowymi od frontu. Miał na sobie kremowy garnitur podkreślający opaleniznę.

- Witajcie! - zawołał, otwierając drzwi limuzyny, zanim szofer zdążył wysiąść. - Bardzo się cieszę, że mogę was tu gościć.

- Dziękuję, ja również się cieszę, że tu jestem, zawsze lubiłam ten pałac - powiedziała Kate, poprawiając pukiel włosów, który opadł jej na czoło.

- Na waszą cześć poleciłem, by po zmroku go iluminowano. To doprawdy niecodzienny widok. Mam nadzieję, że się wam spodoba. A z myślą o tobie, Megan, pozwoliłem sobie zaprosić moją dobrą przyjaciółkę, profesor Gilman z paryskiej Tokyo Gallery. Pewnie z przyjemnością porozmawiają panie o tym, co słychać we współczesnej sztuce.

- Profesor Gilman! - wykrzyknęła Megan. - Ogromnie się cieszę, Robertcie, to naprawdę bardzo miło z twojej strony.

- Czy twoja matka zechce się do nas przyłączyć? - zapytała Kate.

- Doprawdy nie umiem powiedzieć - odparł Robert ze smutkiem w oczach. - Miałem nadzieję, że przyjdzie, gdy się dowie, że przyjechałaś. Ale zobaczymy, nie chcę wywierać na nią presji.

- Gdybym mogła zrobić coś... cokolwiek...

- Obiecuję, że dam ci znać - uśmiechnął się Robert.

Wkrótce po wejściu do salonu Megan i profesor Gilman pograżyły się w rozmowie. Pani profesor była niewysoką kobietą w średnim wieku, ubraną w elegancki kostium.

- Miałeś świetny pomysł - zwróciła się Kate do Roberta,

przyglądając się obu paniom, które wstępowały powoli po marmurowych stopniach szerokich schodów i pogrążone w rozmowie podziwiała zgromadzone tam dzieła sztuki.

- Udzieliłem moim przodkom urlopu - oznajmił Robert. - Wszystkie starsze obrazy kazałem na razie zabezpieczyć i umieścić w nieużywanych pokojach. Zastąpiłem je dość ciekawą, jak sądzę, kolekcją sztuki nowoczesnej - autorami niektórych obrazów są studenci, którzy moim zdaniem mają przed sobą dużą przyszłość...

- Chciałam powiedzieć, że miałaś świetny pomysł, przedstawiając Megan pani profesor Gilman - zauważyła Kate.

- Lubię poznawać ze sobą ludzi - uśmiechnął się z zadowoleniem Robert.

Po chwili odwrócił głowę i spojrzał uważnie na Kate, a jego oczy pociemniały.

- Dziękuję ci, że włożyłaś tę suknię.

- Polubiłam ją - przyznała Kate.

- Czy napiłabyś się szampana?

- Chętnie.

Gdy Robert podał jej kryształowy kieliszek z musującym bladozłotym winem, Kate pomyślała, że w tej wspaniałej scenerii musi się mieć szczególnie na baczności. Jej gospodarzem jest wszak hrabia Robert de Villeneuve, a ona jest tylko skromną Kate Foster, której wprawdzie świetnie powodzi się w interesach, ale która obraca się w zupełnie innym świecie. Przecież nie chce, by Robert potraktował ją tak, jak wiele innych kobiet, z którymi łączyły go jedynie przelotne

romanse.

- Czemu tak posmutniałaś? - zagadnął, ponownie napełniając jej kieliszek.

- Ach, z pewnością cię to nie interesuje.

- Ależ przeciwnie, nawet bardzo - odrzekł. - Ale jeśli wolisz, zachowaj na razie dla siebie swój sekret. Aha, zapomniałem ci powiedzieć, że kolację podadzą na Wielkim Tarasie, byśmy mogli podziwiać oświetlony pałac - dodał, prowadząc ją przez szerokie drzwi balkonowe.

Kate zamarła na widok, który ukazał się jej oczom.

- W życiu nie widziałam czegoś równie pięknego - westchnęła cicho, zupełnie oszołomiona. We wszystkich oknach wszystkich wież i wieżyczek płonęły i migotały złote światelka, wspaniale kontrastujące z aksamitnym granatem bezchmurnego nieba.

- A więc podoba ci się ten widok? - zagadnął ją Robert.

- Czy mi się podoba? Jest absolutnie zachwycający.

- Ale...?

- Nic, tylko...

- Tak? - Nie dawał jej spokoju, prowadząc ją do nakrytego na cztery osoby stolika, nad którym rozpięto jedwabny baldachim.

- Pomyślałam, że wiele osób mogłoby się radować tym widokiem, po tych wszystkich zmianach, które tu przeprowadziłeś. Dziś posiadłość wygląda zupełnie inaczej niż dawniej. Szkoda, że nie może tego zobaczyć twój ojciec... - Kate natychmiast pożałowała tych słów, gdy tylko spostrzegła cień bólu w oczach Roberta.

- Cóż, kiedyś po prostu nie było na to pieniędzy - powiedział cicho, przytrzymując dla niej krzesło. - Poza tym, tego się po prostu nie da pogodzić. Posiadłość de Villeneuve nie może gościć tłumów ludzi i pozostać jednocześnie sprawnie pracującą maszyną.

- Sprawnie pracującą maszyną... - powtórzyła za nim Kate.

- Nie aprobujesz takiego podejścia?

- W świecie interesów? - Kate wzruszyła ramionami. - Tak, oczywiście, sama lubię myśleć, że moja firma jest sprawnie funkcjonującą maszyną. Ale pałac de Villeneuve to wyjątkowo piękna posiadłość, Robertcie. Sama architektura pałacu, jego wnętrze, tereny i ogrody, wszystko to jest doprawdy cudowne.

- Tym bardziej należy zachować jej wyjątkowość, tajemniczość, ekskluzywność, perfekcję.

- Mówisz tak, jakby to miało być muzeum.

- Bo tak jest, pod wieloma względami.

- Doprawdy? - zdziwiła się. - A ja myślałam, że to twój dom...

Tymczasem na tarasie dołączyły do nich Megan i profesor Gilman. One również zachwyciły się wspaniale iluminowanym pałacem.

- Wszystko w porządku, Kate? - szepnęła do niej Megan, gdy Robert oddalił się na chwilę, aby ustalić z kelnerem kolejność podawania win.

- Właściwie tak - odparła. - Ale nęka mnie myśl, że Villeneuve to prawdziwy cud w skali europejskiej, ale... jak by to powiedzieć... brakuje w nim życia. Jest przepiękny, ale pusty, sterylny i przez to

jakby smutny, nie sądzisz?

- Skoro mnie pytasz, to powiedziałabym, że przydałby mu się zastrzyk Kate... - przyznała Megan, podziwiając grę świateł na tle czarnej już nocy.

- Jednego tu tylko nie ma - powiedziała profesor Gilman, gdy Robert przyłączył się do nich.

- *Exactement* - powiedział Robert z naciskiem.

- Proszę mi darować szczerość, ale czy pan hrabia nie sądzi - ciągnęła profesor, nieświadoma wymiany zdań, która przed chwilą się tu odbyła - że wszystko by ożyło, gdyby mogło tu przebywać więcej ludzi? Chyba musi się pan czuć tutaj trochę samotny?

- Nie, nie czuję się samotny - odrzekł. - Dawniej na tych terenach kręciło się sporo ludzi, gdyż znajdowały się tu domki letniskowe. Jednak obawiam się, że dziś nie ma po prostu miejsca na tego rodzaju działalność.

- Rozumiem pana powściągliwość - ciągnęła pani Gilman. - Zdarzało mi się widzieć podobne posiadłości, które bardzo ucierpiały z powodu nadmiernej komercjalizacji. Ale z pewnością kilka dyskretnych mniejszych posiadłości na tych terenach mogłoby przydać życia majątkowi Villeneuve. Wyobrażam sobie, że większość pana pracowników mieszka dziś we wsi?

- To prawda - odrzekł Robert - ale jestem pewien, że mógłbym bez większego trudu znów ich tutaj ściągnąć.

- Wątpię, panie hrabio. We wsi, w swoich własnych domach, mają dzisiaj wszystko, czego im potrzeba - polemizowała z nim

profesor Gilman. - Natomiast parę domków letniskowych mogłoby dodać nieco życia i blasku tej wspaniałej, ale trochę opustoszałej posiadłości.

- Ano właśnie, to jest domena *mademoiselle* Foster - zauważył sucho Robert.

- Doprawdy? - zainteresowała się pani Gilman, zwracając się do Kate. - Nie wiedziałam, że pani tutaj mieszka.

- Mieszkam w ostatnim domku letniskowym, jaki tu pozostał.

- Mam wrażenie, że Kate ma jakieś innowacyjne pomysły związane z La Petite Maison - odezwał się niewinnie Robert.

- Pomysły? - zdziwiła się pani profesor, zwracając głowę w stronę Kate. - Czyżby chodziło o jakiś biznes?

Kate spojrzała wymownie na Megan w nadziei, że ta szybko coś wymyśli i przyjdzie jej na ratunek, ale tym razem się zawiodła.

- Może zechcesz wyjaśnić, jakie widzisz przeznaczenie dla tego domku? - zasugerował sucho Robert.

- Pani profesor, z przyjemnością prześlę pani prospekty promocyjne - powiedziała spokojnie Kate - kiedy tylko nasze przedsięwzięcie na dobre się rozkręci.

- Bardzo mi będzie miło - skłoniła z uśmiechem głowę profesor Gilman.

Gdy po kolacji żegnała się z gospodarzem i jego gośćmi, Megan zerwała się z krzesła.

- Czy mogłabym skorzystać z pani taksówki? - zapytała. - Chyba niewielki będzie ze mnie pożytek w towarzystwie, okropnie rozboleła

mnie głowa. Obawiam się, że to początek migreny - wyjaśniła, spoglądając przeproszająco na Kate.

- Naturalnie, bardzo proszę - zgodziła się pani Gilman.

- Ja także już pójdę, może przydam się na coś Megan.

- Kochana, nie rób sobie kłopotu, ja po prostu od razu się położę, nic mi nie będzie - uspokoiła ją Megan.

- Proszę cię, zostań - szepnął Robert do Kate, kładąc jej łagodnie rękę na ramieniu. - Kto wie, może mama poczuje się dość silna i zejdzie jednak do nas...

- Przepraszam cię. Tak, oczywiście, że zostanę. Jeśli jest choćby niewielka szansa... - Tym razem Kate położyła dłoń na ręce Roberta. - Te ostatnie miesiące musiały być straszne dla was obojga - powiedziała współczująco.

- Tak, wszystko to zdarzyło się tak nagle, zupełnie nieoczekiwanie - przyznał cicho. - A teraz na dodatek wydaję mi się, że mama zapada na zdrowiu.

- Mam nadzieję, że z czasem się ono poprawi - powiedziała Kate. - Na razie na pewno czuje się zagubiona, niepewna, jak sobie da radę bez twego ojca. To tak, jakby całe jej życie legło w gruzach. Ale jeśli będzie miała jakiś cel w życiu, jeśli odzyska poczucie własnej wartości... W każdym razie bardzo chciałabym jej pomóc, jeśli tylko potrafię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Pewnie jesteś bardzo z siebie zadowolona - zauważył Robert po wyjściu pani profesor i Megan. - Zrobiłaś wspaniały unik, kiedy profesor zapytała cię, jakie masz plany.

- To nie był unik - broniła się Kate. - Po prostu praktyka biznesowa, i to wszystko. Ty też nie zwierzasz mi się z różnych swoich przedsięwzięć, więc na razie i ode mnie tego nie oczekuj.

- Kate, żarty się skończyły. Nie będziemy się bawić w kotka i myszkę. Te umowy cię obowiązują. Zabraniam ci prowadzenia interesów na terenie mojej posiadłości.

- Zabraniasz?

- Słyszałaś. I tak już poszedłem ci na rękę, kiedy się zgodziłem, byś użytkowała ten dom, ale nie ma mowy, żebym przystał na jakies twoje przedziwne pomysły. A teraz chodź, pójdziemy się przejść.

Wziął ją za rękę i poprowadził do ogrodu, w którym delikatnie szemrały fontanny. Przez furtkę z kutego żelaza przeszli na wybrukowany dziedziniec wiodący do królestwa ogrodników. Robert poprowadził Kate w dół po stromych kamiennych schodach, nie wyjaśniając jej, dokąd idą. Gdy się znaleźli na dole,

Kate nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerknąć w górę.

- Czyżbyś wolała tam wrócić?

- Ależ skąd - odparła hardo.

- No, jeśli jesteś zupełnie pewna... - uśmiechnął się Robert z

lekką ironią w oczach, po czym otworzył ciężkie dębowe drzwi prowadzące do obszernego pomieszczenia, w którym stały rzędy młodych roślinek oczekujące na przeniesienie na klomby.

- Zaskoczona? - zapytał Robert. - Może nie tego oczekiwałaś...

Z pewnością nie tego, pomyślała Kate. Nie było to wymarzone miejsce na romantyczną randkę, jeśli w ogóle w takim celu ją tu przywiódł.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz mnie tu zamknąć i wyrzucić klucz?

- Wiesz, nawet o tym nie pomyślałem, ale lepiej mnie nie kuś - powiedział Robert.

- Nie zostawiaj mnie tu, proszę cię...

- Zaraz wrócę - uspokoił ją. - Chyba się nie boisz?

- Naturalnie, że nie.

Szopa była dobrze oświetlona, więc Kate nie miała powodu do zdenerwowania, ale po kilku minutach pomyślała, że jeszcze chwila, a wybiegnie po tych schodach na świeże powietrze.

- Dziękuję, że poczekałaś.

Kate odwróciła się, słysząc głos Roberta, po czym wykrzyknęła:

- Hrabina de Villeneuve!

Podbiegła do drzwi, w których, wsparta na ramieniu syna, stała hrabina. Kate chciała podać jej rękę, ale matka Roberta obdarzyła ją ciepłym uściskiem.

- Bardzo ci dziękuję, Kate, że zechciałaś nas odwiedzić. Widzisz, po tym tragicznym wypadku opuszczam swój pokój tylko po to, by

przyjść tutaj i sprawdzić, jak się mają moje kwiaty. Zwykle przychodzę właśnie o tej porze, Robert przypuszczał więc, że może i dziś mnie tu zastanie.

- Nie powinna pani żyć w takim odosobnieniu - zauważyła impulsywnie Kate. - Proszę mnie odwiedzić w moim domku. Bardzo bym się cieszyła, gdyby zechciała pani napić się ze mną kawy i spróbować mojego ciasta cytrynowego. Robertowi smakowało...

- Moje dziecko - rzekła cicho hrabina. - Ja nie opuszczam teraz pałacu. Poza nim nie czuję się bezpiecznie - od czasu wypadku.

- Ale u mnie czułaby się pani bezpiecznie, obiecuję - powiedziała z zapalem Kate.

- Dziękuję ci, moja droga, jeszcze zobaczymy. A teraz, Robercie, odprowadź mnie. Proszę cię, Kate, abyś nam towarzyszyła.

- Bardzo się za panią tęskniłam - szepnęła nieśmiało Kate, przytulając rękę hrabiny do swego policzka.

Matka Roberta pogłaskała ją lekko po włosach, przyjrzała się jej uważnie, po czym powiedziała:

- Ja także za tobą tęskniłam, droga Kate. Bardziej, niż sobie wyobrażasz.

Gdy następnego ranka siedziały przy kawie i rogalikach, twarz Megan rozpromieniła się, kiedy Kate opowiadała jej o swoim spotkaniu z hrabiną.

- Może to niewiele - przyznała, dowiedziawszy się, jak krótkie i niezwykle było to spotkanie - ale zrobiła z pewnością pierwszy krok w kierunku wyzdrowienia. Teraz musimy ją namówić, żeby nas tu

odwiedziła.

- A jak twoja migrena? - zagadnęła Kate z troską w głosie.

- Ach, minęła bez śladu - powiedziała Megan. - Ale powiedz, czy mój mały podstęp na coś się przydał?

- Twój mały podstęp?

- No tak. Widzisz, pomyślałam, że jeśli sobie pójdę i zostawię was samych...

- Więc zrobiłaś to umyślnie?! - wykrzyknęła z niedowierzaniem Kate. - Jak mogłaś mnie z nim zostawić?

- Narobiłam w domu okropnego bałaganu, bałam się, że wszystko popsułam, że Robert domyśli się, do czego mają służyć te pędzle i farby porozrzucane na podłodze. Więc pomyślałam, że jeśli zostawię was samych, może uda się wam rozwiązać wszystkie wasze problemy.

- Jak ty to sobie właściwie wyobrażałaś, Megan? Że mu się oddam i w ten sposób go przekupię?

- To ciekawa myśl...

- Jak możesz!

- Cóż, moja kochana, znasz mnie nie od dzisiaj, wiesz, że miewam szalone pomysły...

- Ale jeśli chcesz wiedzieć...

- Tak? - Megan ciekawie nadstawiła ucha.

- Nic się nie wydarzyło - oznajmiła Kate beznamiętnie. I nie zamierzała wdawać się w szczegóły.

- Szkoda.

- Megan O'Reilly, jesteś niemożliwa - westchnęła Kate,

rozkładając bezradnie ręce. - Przespanie się z Robertem to nie jest dobre wyjście.

- Może nie dla ciebie, ale dla każdej innej kobiety na tej planecie.

- Ale on mnie nie chce, już ci mówiłam. Bawi się ze mną w kotka i myszkę, tak jak zawsze. I jeśli bym zupełnie upadła na głowę i przespała się z nim, to wyobraź sobie tylko jego reakcję, gdyby się potem dowiedział, że cały czas go zwodziłam.

- A próbowałaś go przekonać do swoich racji?

- Nie warto. Zapał się, i już.

W tym momencie zadzwonił telefon komórkowy Kate.

- Kto to był? - zapytała Megan, gdy po niedługiej chwili Kate z uśmiechem zadowolona zakończyła rozmowę.

- Madame Duplessis. Chciała zapytać w imieniu hrabiny, czy hrabina mogłaby nam złożyć krótką wizytę.

- A widzisz, nie mówiłam! - wykrzyknęła triumfalnie Megan. - Dzięki tobie hrabina zacznie powolutku wracać do zdrowia i życia.

- Ta biedna kobieta przez ostatnie pół roku w ogóle nie ruszała się z pałacu. Musimy zrobić wszystko, żeby jej pomóc.

- A może dopuścisz ją do swojego sekretu? Może ona zdołałaby przekonać Roberta, by zmienił zdanie?

- Nie - powiedziała zdecydowanym tonem Kate. - Nie chcę jej w to wplątywać i martwić. Poza tym pamiętaj, że naprawdę nadużywam zaufania jej syna. Nie mogę udawać, że nic nie wiem o tych umowach. Prawdę mówiąc, wciąż ich jeszcze uważnie nie przeczytałam...

- No wiesz! - zawołała zdumiona Megan. - To zupełnie do ciebie

niepodobne. Albo jesteś chora, albo się zakochałaś...

- Tak czy owak, nie muszę znać wszystkich szczegółów. Robert wiele razy mnie ostrzegał, więc domyślałam się, czego się mogę po nim spodziewać.

On nawet nie wie, pomyślała, co dla mnie znaczy ukochany domek ciotki Alice i jak bardzo pragnę przywrócić go do życia, by wyglądał tak, jak w tym tragicznym dniu, kiedy ojciec Roberta zabrał ciotkę na przejażdżkę swoim nowym samochodem i niespodziewanie stracił nad nim panowanie... Ale to wszystko należy już do przeszłości, a Robert ma oczy zwrócone ku przyszłości. Jego plany nie uwzględniają sentymentów.

Nagle Kate poczuła, że chce pobyc przez chwilę sama i spróbować doszukać się w tym wszystkim jakiegoś sensu.

- Nie będziesz miała żalu, jeśli pójde się trochę przejść? - zapytała. - Nie zabawię długo.

- Jasne, nic się martw, mam tu jeszcze mnóstwo roboty - uspokoiła ją Megan.

Kate skierowała się w stronę miejsca, które Robert wybrał dla nich na piknik, wkrótce po jej przyjeździe. Teraz dni były już dłuższe i cieplejsze, zapachy intensywniejsze, kwiaty obfitsze i bardziej barwne. Wszystko to nasuwało jej wspomnienia z czasów dzieciństwa. Pamiętała, jak Robert siadywał tu z przyjaciółmi, jak flirtował z pięknymi dziewczętami, których nienawidziła, bo już wówczas sama się w nim podkochiwała, zupełnie beznadziejnie. Była jeszcze wówczas młodą kozą, która ubierała się i zachowywała jak chłopak, miała wiecznie

porozbijane kolana i źdźbła trawy we włosach.

Kiedy zrzuciła sandały i usiadła na kobiercu z trawy i ziół, zdawało jej się przez moment, że słyszy rozbawione głosy i śmiechy sprzed wielu lat... Lada chwila zjawi się tu Robert, otoczony wianuszkami zalotnych młodych kobiet. Ukołysana panującą wokół ciszą i wonią zieleni, Kate wybrała sobie soczystą trawkę, wyciągnęła się wygodnie na plecach, zamknęła oczy i włożyła trawkę między zęby.

- Grosik za twoje myśli...

- Robert! - wykrzyknęła zaskoczona, otwierając oczy. Jawił się jej jeszcze przystojniejszy niż zawsze i bardzo pociągający. Jak można się oprzeć takiemu mężczyźnie?

- Nie wstawaj, Kate. Widzę, że jest ci tu bardzo dobrze, wyglądasz na zadowoloną, a nawet szczęśliwą. Jesteś szczęśliwa?

- Niezupełnie - odparła. - Widzisz, Robert, dręczą mnie te umowy - zaczęła, zdecydowana tu i teraz zakończyć tę sprawę.

- *Pas maintenant* - powiedział, unosząc obie ręce. - Jak na jeden dzień, miałem dziś dość trudnych problemów do rozwiązania.

Zdjął rękawiczki do konnej jazdy i rzucił je na trawę, po czym opadł na kolana tuż obok niej i ujął w ręce jej dłonie.

- Nie martw się, Kate - powiedział miękko. - Dzień jest taki piękny. Staraj się być szczęśliwa.

Kate chciała mu wszystko wyznać. Ale kiedy się do niej zbliżył, nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że chciałaby znaleźć się w jego ramionach. Jednak jego dotyk nie był dotykiem kochanka - był czymś więcej, a zarazem czymś mniej, czymś

wyjątkowym i niezwykle cennym. Jeśli tyle tylko mógł jej ofiarować, była gotowa przyjąć i to.

- Jestem szczęśliwa - powiedziała z naciskiem, przytulając twarz do jego piersi i czując, jak bije mu serce.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeśli zdejmę koszulę - zwrócił się do niej, odpinając guziki.

- Oczywiście - powiedziała.

Robert rzucił koszulę na trawę i wygodnie wyciągnął się przy Kate.

- Miło mi było gościć cię wczoraj - powiedział.

- Czy dobrze się bawiłaś?

- Tak, dziękuję. I ogromnie się cieszę, że mogłam zobaczyć twoją matkę.

- Ona też bardzo się ucieszyła twoją obecnością - powiedział Robert łagodnie. - Mogę cię o tym zapewnić.

- No i kolacja była znakomita, wina także. I cała wspaniała sceneria. To był naprawdę uroczy wieczór. Także dla Megan.

- Cieszę się - mruknął Robert - bo zamierzam znów cię zaprosić.

- Doprawdy?

- Tak. Tym razem chciałbym ci pokazać lochy. Co ty na to?

- Świetnie.

- Jest tam bardzo ciemno, cicho i sucho - powiedział Robert, muskając jej szyję żdźbłem trawy. - Sama zobaczysz. A teraz proponuję, żebyśmy się trochę ochłodzili w wodzie.

Mówiąc to, wstał, ściągnął buty do konnej jazdy, po czym

zawołał:

- Ciekawe, kto będzie pierwszy? Dalej, Kate!

Kate, biegnąc szybko po kamieniach, którymi wyłożono brzeg strumienia, potknęła się i byłaby upadła, gdyby Robert jej nie podtrzymał. Otoczył ją mocno ramionami, ale mu się wyrwała i w tym momencie oboje stracili równowagę i wpadli do wody. Przemoczeni, roześmiani, jak sztubaki zaczęli się gonić i opryskiwać wodą. Wreszcie Robert porwał Kate na ręce i wyniósł z wody na polanę.

- Co ja mam teraz z tobą zrobić? - zapytał, kładąc ją u swoich stóp na dywanie ze szmaragdowego mchu.

- Puść mnie - mruknęła, trochę wbrew samej sobie.

- A ja mam lepszy pomysł - powiedział, klękając przy niej.

- Jaki? - zagadnęła, odrzucając z twarzy zasłonę zmierzwionych rudych włosów.

- Taki - odrzekł krótko, biorąc ją w ramiona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate ochoczo przylgnęła do niego i zamierzała go pocałować, ale Robert odsunął się od niej.

- Czy naprawdę przypuszczałaś, że pozwolę, byś mnie wykorzystowała? - zażartował, przyglądając się jej uważnie.

Po chwili jego wpatrzone w nią oczy pociemniały i wtedy Kate zrozumiała, że nareszcie ujrzała w niej kobietę, która zajęła miejsce niesforemego i rozbrykanego podlotka. Ujął w dłonie jej twarz, opuścił głowę i przycisnął usta do lekko rozchylonych warg.

Gdy Kate objęła go za szyję i westchnęła z zadowoleniem, Robert odwrócił lekko głowę i powiedział:

- Coś mi się wydaje, że chciałabyś, abym stracił panowanie nad sobą, poddał się twojej woli i zaspokoił twoje pragnienie.

- Co ty opowiadasz! - oburzyła się.

- Wiem, co mówię. Ale nic z tego. Albo to będzie po mojemu, albo nie będzie w ogóle.

Kate nic na to nie odpowiedziała, ale pozwoliła mu rozpiąć guziki mokrej bluzki i zsunąć ją z ramion. Jednak gdy chciał odgarnąć jej spódniczkę, usiadła raptownie i zawołała:

- Nie!

- Nie?

- Nie mogę... Ja po prostu nie mogę - powtórzyła. Odsunęła się od niego, podkułiła nogi, objęła je rękami i spuściła głowę.

- Co się stało, Kate? - zapytał, kładąc jej rękę na ramieniu. -
Proszę cię, powiedz mi, muszę to wiedzieć.

- Moja noga... Po wypadku wygląda szpetnie. Robert przez chwilę siedział w milczeniu, po czym obrócił jej twarz ku sobie, spojrzał jej poważnie w oczy i odezwał się:

- Kate, moja droga, dzielna Kate... Zapewniam cię, że żadnej części twego ciała nie uznaję za szpetną. Ale jeśli ma cię to krępować, może lepiej, żebym po prostu spojrzał teraz na tę nogę, dobrze?

Mówiąc to, pogłaskał ją uspokajająco po policzku. Gdy odsłonił wilgotną spódniczkę, jego oczom ukazała się blizna, która biegła do kolana jej lewej nogi.

- Musieli tu wstawić szynę - wyjaśniła Kate beznamiętnym głosem. - I nie mów mi, że to nie wygląda szpetnie.

- A ja uważam, że jesteś piękna. Cała jesteś piękna. W moich oczach ta blizna nie czyni cię mniej piękną - powiedział Robert ciepło i pochylił się, by pokryć pocałunkami całą bliznę. - Chodź do mnie - szepnął, przytulając ją do siebie. - Po prostu przez chwilę poleż przy mnie spokojnie i zapomnij o wszystkim, co się wydarzyło. Pamiętaj tylko, że wróciłaś do mnie, do Francji, i że nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić.

- Gdzieś ty przepadła? - zapytała łagodnie Megan, gdy Kate dopiero przed zmierzchem wróciła do domu. - Powiedziałaś, że idziesz na spacer, a nie na jakiś maraton. No i jak ty wyglądasz! Wszystko w porządku?

Spoglądając na wciąż wilgotne, wymięte ubranie przystrojone

żdźbłami trawy, Kate nie wiedziała, od czego zacząć.

- Tak, w porządku - powiedziała wymijająco. - I przestań się o mnie martwić. Jestem już dużą dziewczynką.

- Doprawdy...

- Spotkałam Roberta. I wpadłam do strumienia...

- A on cię wyciągnął.

- Tak jakby.

- Nic sobie nie zrobiłaś?

- Ucierpiała tylko trochę moja duma.

- No to świetnie, bo mam ci coś do powiedzenia.

- Co takiego? - zaniepokoiła się Kate. - Mów szybko.

- Zadzwoń do troje naszych gości, żeby się dowiedzieć, czy nie mogliby przyjechać trochę wcześniej, więc zatelefonowałam do wszystkich pozostałych i zapytałam...

- Och, Megan, powiedz, że to nieprawda - jęknęła Kate.

- Ponieważ i tak zaprosiliśmy na obławanie pół wioski, pomyślałam sobie, że nasi goście byliby szczęśliwi, uczestnicząc w tym wydarzeniu.

- Nie, nie mogę w to uwierzyć, ty chyba nie mówisz poważnie!

- Ależ tak - przyznała Megan. - Idziemy na całość, moje złotko.

Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. A swoją drogą po tylu latach powinnaś wiedzieć, że Roberta nikt nie zdoła wywieść w pole. Czemu mu po prostu nie wyznasz, że zamierzasz prowadzić tu pensjonat?

- Ach nie, Megan - powiedziała stanowczo Kate.

- Zapewniam cię...

- Zapewniam cię, ile chcesz - weszła jej w słowo.
- On jest nie mniej uparty od ciebie, a poza tym ma teraz naprawdę mnóstwo spraw na głowie - odnawianie pałacu, przejmowanie i rozwijanie interesów, troskę o zdrowie matki. Moim zdaniem, im szybciej to zrobisz, tym lepiej.
- Megan, wiem, że masz rację. Ale widzisz, wciąż nie mogę trafić na odpowiedni moment. I nie patrz tak na mnie, proszę cię... Lepiej mi powiedz, co z elektrycznością?
- Kompletna cisza.
- Tak też myślałam. Jesteś gotowa zakasać rękawy?
- Jasne - odparła Megan z entuzjazmem w głosie.
- Jarzyny zamówiłam, więc przynajmniej z tym nie będzie kłopotu. Robert wyjeżdża na kilka dni, więc na razie nie mam się czym martwić. A do czasu jego powrotu wszystko będzie jak w zegarku.

Kilka dni potem, gdy z myślą o dzieciach z wioski Megan ustawiała w ogrodzie sztalugi pod pasiastą markizą, Kate zaś, w fartuszku i szmaragdowej, szzyfonowej opasce na włosach dekorowała szprycą jeden ze swoich pysznych tortów, w domku pełnym smakowitych zapachów rozległo się nieśmiałe pukanie.

- Proszę wejść! - zawołała Kate i podbiegła do drzwi, wycierając ręce w fartuch.

- Pani hrabina! - wykrzyknęła ze zdumieniem na widok matki Roberta, której towarzyszyła madame Duplessis. - Co za cudowna niespodzianka!

- Ach, wiedziałam, że będę przeszkadzać - powiedziała hrabina, cofając się o krok.

- Ależ nie, bardzo się cieszę, proszę wejść - zaprosiła panie Kate, robiąc im miejsce przy drzwiach.

- Wszyscy tyle mówią o tym przyjęciu, które wydajesz dla mieszkańców wioski, i tacy są tym podnieceni, że po prostu musiałam wpaść i zobaczyć, co się tu dzieje. Bo przecież na przyjęcie nie przyjdę...

- Ale dlaczego nie? - zapytała Kate.

- No właśnie, dlaczego? - wsparła ją Megan, która właśnie weszła.

- Megan? Miło cię widzieć - powiedziała hrabina.

- Co cię tu sprowadza?

- Postanowiłam wnieść krztynę bałaganu do domu Kate, który zawsze jest tak perfekcyjnie uporządkowany - odrzekła Megan, po czym dodała, ze zwykłą dla niej szczerością: - Ale pani jest taka bledziutka...

- Tak, cóż robić... - westchnęła starsza pani. - Wiesz, namawiają mnie, żebym przyszła na to przyjęcie. Ale ja czuję się po prostu za stara.

- Wcale tak nie jest - zaprotestowała żywo Kate.

- Poza tym, właściwie spadła mi pani z nieba. Bardzo przydałaby mi się pomoc - dodała, prowadząc hrabinę do wygodnego fotela. - Okazuje się, że będzie więcej gości, niż przypuszczałam...

- Tak, będą tu tłumy - potwierdziła Megan. - Marzymy, żeby ktoś

nam pomógł.

- Ja chętnie paniom pomogę - ofiarowała się madame Duplessis, zaszokowana propozycją Kate i Megan.

- Obie pomożemy - oświadczyła hrabina de Villeneuve, sadowiąc się na kolorowych poduszkach. - Był czas, kiedy i ja, dwa razy w roku, wydawałam przyjęcia dla mieszkańców wioski. I ty na nich bywałaś, Megan, i droga Alice... No tak, ale to już przeszłość - dodała ze smutkiem w głosie, po chwili jednak wzięła się w garść i powiedziała bardziej energicznym tonem: - Musicie nam powiedzieć, co mamy robić.

- Miałaś świetny pomysł - rzekła Megan, gdy po wyjściu obu pań siadły do kolacji. - Dokonałaś więcej niż wszyscy lekarze razem wzięci.

- Ach, to jakoś samo wyszło. Ale cudownie było znowu zobaczyć w jej oczach iskierki życia. No, zdaje się, że nieźle sobie radzimy - stwierdziła Kate, rozglądając się po kuchni, w której pełno było świeżo upieczonych, pachnących tortów i ciast.

- Nic dziwnego, że padasz na nos - powiedziała Megan. - Cały Paryż by się tu wyżywił!

- Nie chciałam im sprawić zawodu, tyle sobie po tym przyjęciu obiecują. A poza tym pragnę zrobić dobre wrażenie na naszych pierwszych gościach. Ach, zapomniałam na śmierć o kwiatkach do pokojów gościnnych i na stoły w ogrodzie.

- Miałam ci powiedzieć, że Marie Therese...

- Marie Therese? - zdumiała się Kate. - W takich jesteście

bliskich stosunkach?

- Hrabina specjalnie mnie prosiła, bym zwracała się do niej po imieniu, tak jak kiedyś twoja ciotka Alice.

- A więc dobrze. Co ci powiedziała Marie Therese?

- Że możemy wybrać, co tylko chcemy, z jej szkółek i ogrodów.

- To cudownie! - ucieszyła się Kate. - Nasi pierwsi goście mają przyjechać tuż przed południem, a cała reszta wkrótce potem. Myślę, że powinniśmy już iść spać, czeka nas jutro naprawdę trudny dzień.

- Oj, tak - przyznała Megan i zaczęła zdmuchiwać świece. - Oby tylko nasi goście uznali brak prądu za uroczą niespodziankę...

- Wszystko będzie dobrze - uspokoiła ją Kate. - Najważniejsze, że nie zabraknie im gorącej wody. Giles świetnie naprawił starą kuchnię. Zobaczysz, wszyscy będą zadowoleni.

Wśród pierwszych gości znalazły się dwie stare panny o zalekzionym spojrzeniu, pochodzące z północnej Anglii, emerytowany rockman i egzotycznie odziany jegomość w średnim wieku z gęstą siwą brodą, podobny do świętego Mikołaja.

- Wszystko zapowiada się wspaniale - oznajmiła z entuzjazmem Megan. - Mamy grupkę interesujących ludzi, bardzo zadowolonych w pobytu w La Petite Maison.

- Tak sądzisz? - odezwała się sceptycznie Kate. -

Widać, że są nietutejsi. Pojęcia nie mara, jak wytłumaczę ich obecność hrabinie, nie mówiąc o Robercie. Ojej, o wilku mowa...! - wykrzyknęła z przerażeniem, spoglądając przez okno.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi i zaraz stanął w nich Robert.

- Robert, co za niespodzianka!

- Czyżby? Jeśli dobrze pamiętam, to dziś miała być parapetówka...

- N-no, tak, o-oczywiście - bąknęła Kate. - Spodziewałam się ciebie. Po prostu nie jestem jeszcze całkiem gotowa.

- Świetnie. Cieszę się, że zdążyłem, zanim zwali się tu cała czereda. Mam dla ciebie niespodziankę. Przywiozłem elektryka, który wreszcie podłączy prąd. Zostawiłem go na wzgórzu, wyszukuje tam odpowiednie kable.

- Och, naprawdę bardzo się cieszę - uśmiechnęła się Kate promiennie, zerkając jednocześnie przez ramię na to, co się dzieje za oknem, zza którego dochodził gwar głosów.

Robert, zaciekawiony, podszedł do okna.

- Co to za ludzie, Kate? Chyba ich nie znam. Czy to może aktorzy? Będą jakieś występy?

Kate zarumieniła się, nie wiedząc, jak mu to wszystko wyjaśnić.

- A może to twoi goście, którzy płacą ci za pobyt? No, słucham, chyba winna mi jesteś jakieś wyjaśnienie - dodał z lekką pogrózką w głosie.

- No więc... - odważyła się wreszcie Kate - urządziłam tu mały pensjonat.

- Świetnie wiesz, że to niezgodne z umowami - warknął Robert, podchodząc do niej i mierząc ją ostrym spojrzeniem.

- Z pewnością nie miałam pojęcia o istnieniu jakichś umów, kiedy sobie to wszystko zaplanowałam, a potem było już za późno, żeby odwołać przyjazd gości.

- Widzę, że nie przeczytałaś nawet dokumentów, które sam ci tu przyniosłem - stwierdził zimno. - Poza tym, zanim zaczęłaś coś planować, powinnaś była sprawdzić, jaki jest obowiązujący stan prawny. Ale wiesz, co mi sprawiło największą przykrość? Otóż to, że nie byłaś ze mną szczerą - nie miałaś do mnie dość zaufania, by mi się zwierzyć ze swoich planów.

- Może gdybyś nie wracał bez przerwy do tych przeklętych umów...

- Kate, wiesz przecież, że nie o to chodzi! Mówię teraz o zaufaniu. Zaufanie między dwojgiem ludzi opiera się na tym, że są ze sobą szczerzy, że niczego nie ukrywają. Ale ty chyba w ogóle nie masz pojęcia, o czym ja mówię. Powierzasz mi swoje ciało, ale kiedy idzie o twoje życie, zatrzasniesz przede mną drzwi. Jaka kobieta tak postępuje?

Kate udała, że nie słyszy tego pytania. Pomilczała chwilę, po czym zagadnęła:

- Więc co myślisz o moich planach?

- To nieporozumienie. Nie pozwolę ci ich zrealizować. To nie jest zabawa, Kate, a ty nie jesteś już małą dziewczynką. Nie możesz tak po prostu przyjechać do Villeneuve i przewracać wszystkiego do góry nogami.

- Tak właśnie robię, twoim zdaniem? - zapytała cicho.

- Właśnie tak - odparł, nie odwracając głowy od okna.

Kate pragnęła podejść do niego, przeprosić i zapytać, czy nie mogliby zacząć wszystkiego od nowa, ale fałszywa ambicja nie pozwala jej tego uczynić.

- Nie czas teraz o tym mówić - powiedział Robert, odchodząc od okna. - Twoi goście czekają na zewnątrz.

- To prawda - westchnęła.

- Zapamiętaj sobie jedno: zarządzam posiadłością tak, jak uważam za stosowne, zapewniając pracę ludziom z wioski, i życzę sobie, żeby otoczenie, w którym żyjemy...

- Było sterylne? - wtrąciła.

Ta uwaga wyraźnie sprawiła mu przykrość.

- Nie pozwolę ci prowadzić tu pensjonatu - oznajmił sucho.

- A ja nie pozwolę, żebyś mi dyktował, co mam robić - odparowała Kate.

- Ciebie przyszłość Villeneuve może nie obchodzić, ale wiedz, że to jest całe moje życie.

- Chyba strasznie nudne, skoro nie ma w nim ludzi.

- W wiosce jest dość ludzi, zapewniam cię, i nie ma potrzeby importować ich skądinąd - rzucił, wskazując brodą na wielobarwną grupkę za oknem.

- Nie mogę się teraz wycofać, Robertcie. Wiem, że jesteś na mnie zły, ale...

- Przede wszystkim jestem rozczarowany - powiedział szczerze - że nie uznałaś za stosowne powiedzieć mi o swoich planach.

- Jeśli mnie do tego zmusisz, będę z tobą walczyć aż do końca - odezwała się Kate.

- Na razie lepiej skończ swoje przygotowania - rzekł Robert, jakby czytając w jej myślach. - Wkrótce wszyscy tu będą. Nie mam zamiaru zepsuć twojego przyjęcia. Widzę - dodał z takim wyrazem twarzy, jakby toczył walkę z samym sobą - ile wysiłku w nie włożyłaś. O La Petite Maison porozmawiamy kiedy indziej - niedługo.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho. - Zostaniesz?

- Nie rozumiem.

- Czy zostaniesz na przyjęciu? Chyba możesz?

- Jeśli zostanę - odezwał się Robert, myśląc głośno - wszyscy uznają, że popieram twój projekt otwarcia pensjonatu na terenie posiadłości.

- A jeśli nie zostaniesz, mieszkańcy wioski będą się zastanawiać, dlaczego nie chcesz dzielić z nimi tych miłych chwil.

- No, idź już i kończ swoje przygotowania - powiedział.

- A będziesz tu jeszcze, kiedy wrócę?

Robert w milczeniu odprowadził ją wzrokiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Kate, która na przyjęcie gości przebrała się w prostą, lnianą sukienkę w lawendowym kolorze, zbiegła na dół, ku swemu rozczarowaniu nie zastała w kuchni Roberta. No cóż, pomyślała, nie czas się smucić, pora zająć się gośćmi, których głosy i śmiechy sprawiały jej przyjemność. Mieszkańcy wioski stawili się chyba w komplecie - na trawniku przed domem było rojno.

Popołudniowe słońce zaczęło się już zniżać i ogród wypełniała brzoskwiniowa poświata. Kate wyjęła z piecyka świeżo upieczoną szarlotkę i posypała ją cukrem pudrem, a następnie zsunęła na dużą, drewnianą tacę. Przed wyjściem zatrzymała się na chwilę przy oknie. Uśmiechnęła się na widok aptekarza, pana Duponta, który z ożywieniem konwersował z jej nowo przybyłymi gośćmi. Ujrzała też żonę Gilesa, Elise, pogrążoną w rozmowie z Megan, i madame Duplessis, wesoło gawędzącą z miejscowym kowalem, młodym, krzepkim mężczyzną. Ktoś z gości przyniósł akordeon i grał na nim z taką werwą, że pary zaczęły tańczyć na wyłożonym kamiennymi płytami tarasie przed domem.

Tak, impreza zapowiadała się znakomicie. A już największą przyjemnością sprawiał Kate widok drobnej figurki matki Roberta, która krążyła po ogrodzie, częstując gości różnymi przysmakami. Mieszkańcy wioski byli zachwyceni, widząc ją znowu wśród siebie i ciesząc się, że powraca do życia.

Teraz pozostało jeszcze nałożyć kardamonowe lody własnej produkcji i Kate mogła wreszcie wyjść do gości.

- *Felicitations!*

- Robert! A ja myślałam, że poszedłeś... - powiedziała Kate i zamarła na jego widok.

Robert miał przewieszoną przez opalone ramię śnieżnobiałą ściereczkę, drugą zaś zawiązał sobie w pasie, aby chroniła jego beżowe lniane spodnie.

- Co ty robisz? - zdumiała się głośno.

- Pomyślałem, że ktoś powinien zająć się grillem - powiedział z przekornym, figlarnym uśmiechem i wziął z jej rąk tacę z pokrojoną szarlotką.

Elise podawała gotowe porcje ciasta, a pan Dupont uparł się, że zastąpi teraz Roberta przy grillu. Tuż przy nim stało pięknie wyszorowane stare koryto, wypełnione lodem, w którym chłodziły się butelki wina. Robert zdjął zaimprovizowany fartuszek, napełnił winem dwa kieliszki i podszedł z nimi do Kate.

- Proszę, napij się - powiedział, podając jej kieliszek. - Myślę, że łyk wina dobrze ci zrobi.

Jak to miło z jego strony, że nie tylko został na przyjęciu, ale postanowił jej pomóc, nie stał na uboczu, lecz włączył się w ogólną zabawę.

- Dziękuję - szepnęła, zanurzając usta w złotym płynie. - Jest naprawdę doskonałe. Czy to wasze wino?

- *Naturellement* - odparł Robert z dumą w głosie.

- A teraz powąchaj je i powiedz, jaki zapach wyczuwasz.
- Hm... Chyba miód, melon i... słońce? - powiedziała niepewnie.
- *Tres bien* - pochwalił ją. - Wypij spokojnie do końca, a potem zatańczymy.

Robert wziął ją pod ramię i poprowadził na taras, na którym uwijało się wiele par. Kate poczuła radość w sercu na myśl o tym, że chyba Robert jej przebaczył...

Gdy tancerze spostrzegli, że do „parkietu” zbliża się hrabia de Villeneuve, wszyscy z wrażenia przestali tańczyć, po czym zamilkł także akordeonista, ale Robert gestem i uśmiechem zachęcił ich natychmiast, by sobie nie przeszkadzali. Przygarnął Kate mocno do siebie i zaczęli tańczyć tango argentyńskie, a potem walca. Przytuleni do siebie, poddali się melodii, rytmowi muzyki i swoich serc.

Słońce skłaniało się ku zachodowi, rzucając na niebo płomieniste refleksy, kiedy akordeonista zagrał ostatnią melodię i wszyscy opuścili kamienny parkiet.

- To było urocze przyjęcie, moja droga - powiedziała matka Roberta, która podeszła do nich z pogodnym uśmiechem. - Wszyscy jesteśmy ci bardzo wdzięczni.

- Ach, proszę mi wierzyć, to była dla mnie prawdziwa przyjemność...

- Nie masz pojęcia, jakie to ważne dla tych ludzi - móc spędzić razem, beztrasko, trochę czasu, zapominając o codziennych kłopotach. Nie było tu takiej imprezy od czasu... - tu hrabina urwała nagle, a Robert szybko ujął ją pod ramię.

- Mamo, popatrz tylko, jaki ze mnie szczęściarz - uśmiechnął się do niej. - Po obu stronach mam piękne kobiety! - Mówiąc to, przyciągnął je obie jeszcze bliżej i każdą pocałował w czubek głowy.

- Tak się cieszę, że i pani się dobrze bawiła - powiedziała Kate. - I mam nadzieję, że odtąd będzie nas pani częściej odwiedzała.

- Skoro o tym mówisz, to chciałabym z tobą zamienić parę słów - rzekła hrabina.

- Może usiadzimy? - zaproponował Robert.

Wszyscy troje usiedli na ławce, z której roztaczał się przepiękny widok na podświetlone krwistą czerwienią obłoki.

- Megan zaproponowała - zaczęła hrabina - bym dzisiaj przenocowała u was, i chciałam cię zapytać, co ty o tym myślisz. Widzisz - ciągnęła dalej, widząc rosnące zainteresowanie na twarzy Kate - Megan ma pewien plan.

- Plan? - zdziwił się Robert.

- Tak, chce namalować rzekę o wschodzie słońca - uchwycić moment, kiedy pierwsze promienie przenikają przez gęstwinę drzew... Robertcie, czy nie masz nic przeciwko temu?

- Naturalnie, że nie, mamo. A co ty o tym myślisz, Kate?

Kate szybko przebiegła w myślach rozkład domu. Tak, jeden pokój, z ładnym widokiem na ogród, pozostał wolny.

- To świetny pomysł - powiedziała. - Sama chętnie się przyłączę do tej wyprawy.

- Ach - westchnęła hrabina, wyraźnie nagle czymś zmartwiona.

- Czy jest jakiś problem? - zapytała łagodnie Kate.

- Moje roślinki...

- Mamo, przecież mogą ich dopilnować ogrodnicy.

- Wykluczone - powiedziała stanowczo hrabina. - Nikomu nie powierzę moich ukochanych roślin, nikomu - poza Kate. Czy zgodzisz się nimi zaopiekować, moja droga?

- Oczywiście, ale...

- Trzeba je podlać późnym wieczorem, zanim pójdziesz spać, i wczesnym rankiem - przykazała matka Roberta, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie. - Robert ci pokaże, gdzie stoją konewki i skąd czerpie się wodę. Dziękuję ci bardzo, teraz mogę spokojnie omówić wszystko z Megan - dodała starsza pani, obdarzając Kate promiennym uśmiechem, po czym pożegłowała w stronę grupki artystów *in spe*, którzy otaczali Megan.

Kate była zachwycona, widząc, że oprócz gości La Petite Maison znalazło się w niej także kilku mieszkańców wioski.

- Nie chciałabym, żeby szofer musiał wieczorem i rano wozić mnie tam i z powrotem - zawahała się Kate.

- Po pierwsze - powiedział Robert - jestem ci bardzo wdzięczny za to, co zrobiłaś dla mojej matki. Dostrzegam w niej wyraźną zmianę na lepsze. A po drugie, w ogóle nie widzę problemu. Zostań na noc w pałacu, to chyba najprostsze wyjście. Chyba nie będziemy mnożyli przeszkód na drodze do jej całkowitego wyzdrowienia, prawda?

- Oczywiście, że nie... - odparła Kate. - Ale czy nie sprawię kłopotu?

- Skądże znowu. W pałacu nie brakuje pokoi, zresztą sama wiesz,

już tam raz nocowałaś. Poza tym, będzie to dobra okazja, byśmy porozmawiali. Może zechcemy napić się jeszcze trochę wina, i wtedy ja nie mógłbym cię odwiedzić.

- Robercie, przecież najpierw muszę tu wszystko uprzątnąć -
broniła się jeszcze Kate.

- Nie sądzisz, że może się tym zająć madame Duplessis?

Dopiero teraz Kate kątem oka zauważyła, że przy stołach kręcą się jacyś obcy ludzie i sprzątają pod kierunkiem madame Duplessis.

- No, to jedziemy - oznajmił Robert, sięgając po marynarkę, którą zdjął przed przyjęciem.

- Chwileczkę, muszę zabrać trochę swoich rzeczy...

- Tam czeka na ciebie cała garderoba pełna najróżniejszych ubrań
- przypomniał Robert, biorąc ją pod ramię. - A może nie pamiętasz?

Robert zatrzymał na podjeździe swego bentleya i poprowadził Kate tymi samymi schodami co poprzednio do pomieszczenia, które było szkółką młodych roślinek. Otworzył drzwi, za którymi zniknął, gdy ją tu przywiódł po raz pierwszy, i ruchem ręki zaprosił ją, by weszła.

- Witaj w azylu mojej matki - powiedział, zapalając bursztynowe światło. - Spotyka cię nie lada zaszczyt. Dotychczas poza mną nikt nie miał tu wstępu.

Kate stanęła w progu i w milczeniu rozejrzała się po pokoju, po czym cicho zamknęła za sobą drzwi. Gdy to uczyniła, poczuła, że pozostawiła za sobą cały świat zewnętrzny, i na myśl o tym zrobiło się

jej smutno na sercu.

- Może teraz zrozumiesz, dlaczego jestem ci tak bardzo wdzięczny - odezwał się cicho Robert, opierając rękę na blacie mahoniowego kredensu, na którym stała cała kolekcja pięknych roślin doniczkowych.

Kate zauważyła, że wyposażenie tego pokoju nie było nowe, meble przypominały te, jakie kupuje się na paryskich pchlich targach. Tylko srebrne ramki fotografii, poustawianych między roślinami, lśniły tak, jakby je ktoś niedawno oczyścił.

- To są sprzęty z ich czasów studenckich - wyjaśnił Robert, czytając z jej twarzy. - Mieszkali razem w niewielkim mieszkanku...

- Twoi rodzice? - zdziwiła się Kate.

- Oni też byli kiedyś młodzi...

Kate podeszła bliżej, aby obejrzeć fotografie. Niektóre, stare i trochę spłowiałe, ukazywały hrabinę jako piękną, młodą dziewczynę pełną życia.

- Twój ojciec był bardzo przystojny - zauważyła, dostrzegając teraz podobieństwo ojca i syna. Musnęła palcem pukiel hebanowych włosów przewiązanych poźółkłą, koronkową wstążeczką, przymocowany do górnego rogu ramki.

- Tak, to jego włosy - przyznał Robert. - Mama mu je obcięła podczas snu, kiedy byli w podróży poślubnej, i przewiązała wstążką od swego ślubnego bukietu.

- Jakie to romantyczne... - powiedziała cichutko Kate. - Twoja matka musiała bardzo go kochać.

- To ja go bardzo kochałem - sprostował łagodnie Robert. - Dla mamy był całym życiem, całym światem.

- Musimy koniecznie jej pomóc - odezwała się Kate z naciskiem, patrząc Robertowi prosto w oczy i wyciągając do niego ręce. - Wiem, że ty także cierpisz.

- Wszyscy cierpimy - przyznał Robert, ujmując jej dłonie w swoje i przyciskając do warg. - I chcę ci podziękować.

- Za co?

- Za to, że próbujesz przekonać moją matkę, że życie musi toczyć się dalej. Wiem, że już nigdy nie będzie dla niej takie jak dawniej, ale jeśli czegoś pragnęły na pewno mój ojciec, to właśnie jej powrotu do życia. Jeszcze do niedawna obawiałem się, że dla mamy życie już na dobre będzie się kończyć w tym pokoju, pełnym pamiątek i wspomnień. Do chwili kiedy ty się tu zjawiałaś...

- Ależ nie - zaprotestowała. - To Megan należą się podziękowania.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo ona za tobą tęskniła.

- A ja za nią, i za Villeneuve...

- A za mną? - zapytał cicho.

Kiedy nie odpowiedziała, schylił głowę i musnął wargami jej usta.

- Rośliny... - mruknęła Kate, nie próbując się jednak uwolnić.

- Poczekają - odrzekł Robert. - A ja nie.

- Ale przecież obiecałam...

- No to sprawdź, czy czegoś potrzebują, jeśli nie daje ci to

spokoju. Może zrobimy to razem - zaproponował.

Kiedy sprawdzili wszystkie doniczki, Robert przyciągnął ją do siebie i powiedział:

- Chyba nie trzeba ich podlewać, prawda?
- Nie rozumiem...
- Już ci mówiłem - szepnął Robert, zbliżając znów usta do jej ust.
- Mama też była kiedyś młoda...

Ja chyba śnię, pomyślała Kate, gdy Robert prowadził ją przez wysokie łukowate drzwi do swoich prywatnych apartamentów. Nigdy nie była w tej części pałacu i w porównaniu z innymi, znanymi jej pomieszczeniami, azyl Roberta wydawał jej się niemal spartański. Wyraźne linie, zdecydowane kształty, funkcjonalność i komfort. Cały Robert... Kiedy zamknął za nimi podwójne drzwi, Kate poczuła się onieśmielona, jak młode dziewczę na pierwszej randce.

Robert wprowadził ją do salonu, utrzymanego w kolorach beżowym, jasnożółtym i kawowym. Na lśniącym parkiecie leżał miękki, złocisty dywan, po obu stronach wysokiego okna stały kanapy pokryte jasnobrązowym zamszem, a pod ścianą duży wiklinowy kosz, w którym leżały wtulone w siebie dwa duże psy o lśniącej cynamonowej sierści.

- Czy to Ric i Rac? - zagadnęła.

Odkąd tylko sięgała pamięcią, Robert miał dwa psy, dwa dlatego, żeby żaden nie czuł się samotny.

- Ich potomkowie - odparł Robert z żalem. - Czas szybko

biegnie...

Kate czuła, że ta noc będzie nocą spełnienia jej skrytych marzeń, ale wszystko działo się powoli, choć nieuchronnie, potęgując jeszcze wrażenie wzajemnej erotycznej fascynacji. Mieli czas - i tym wspólnym czasem oboje się delektowali.

- Jakie piękne kwiaty! - wykrzyknęła na widok wielokolorowego bukietu, zdobiącego okrągły stolik w rogu pokoju.

- Madame Duplessis zwróciła mi niedawno uwagę, że ten pokój wyglądałby o wiele ładniej, gdyby stały w nim kwiaty - wyjaśnił Robert.

- Ach tak - westchnęła z ulgą Kate, która obawiała się przez chwilę, że to owa tajemnicza sekretarka Roberta, która z każdym dniem wydawała się jej bardziej niebezpieczna, była sprawczynią tej dekoracji. - Rzeczywiście, te kwiaty wspaniale ożywiają twój apartament.

- Pewnie uważasz, że jest pozbawiony życia - zauważył z uśmiechem Robert. - Widzisz, po latach spędzonych w bogatych komnatach pałacu de Villeneuve zapragnąłem wreszcie prostoty. Mam nadzieję, że napijesz się ze mną szampana...

- Czyżbyś kogoś oczekiwał?

- Tylko ciebie - odrzekł, wyciągając z kubałka butelkę wina i napelniając kieliszki.

Gdy je po chwili odstawili na stolik, Robert wyciągnął do Kate rękę, a ona podeszła do niego bez wahania. Tak dobrze i bezpiecznie było znaleźć się w jego ramionach, poczuć jego zapach i siłę mięśni.

Zaczął ją całować, najpierw delikatnie, a potem coraz bardziej namiętnie, natarczywie, a ona nie pozostała mu dłużna. Atmosfera w pokoju zdawała się iskrzyć obopólnym pragnieniem. Po krótkiej chwili Robert wziął Kate na ręce, podszedł do drzwi, obrócił klamkę i wszedł do pograżonej w półcieniu sypialni.

Delikatnie położył Kate na olbrzymim łożu, na świeżej, adamaszkowej pościeli pachnącej słońcem, powietrzem i lawendą.

Podobnie jak w salonie, tak i w sypialni wszystko odbywało się bez pośpiechu. Ich pocałunki, pieszczoty, spojrzenia sprawiały wrażenie absolutnie naturalnych, choć niosących z sobą wiele nieodkrytych tajemnic. Każdym centymetrem skóry czuli radość i podniecenie dotyku swoich nagich ciał, w jedno stapiały się ich przyspieszone oddechy, jednym pospiesznym, mocnym rytmem biły ich serca.

Za oknem księżyc stał już wysoko, a jego srebrna poświata sączyła się do pokoju, pozwalając kochankom zaglądać sobie w oczy, gdy namiętność zdawała się sięgać zenitu, a także potem, gdy szczęśliwi i zaspokojeni, leżeli z twarzami zwróconymi ku sobie.

- Mam nadzieję, że mnie nie zapomnisz, kiedy znów wyjadę - odezwał się czule Robert, gdy opadła już fala emocji.

- Wyjedziesz? - zdziwiła się Kate, ale zamiast odpowiedzi znów ją przyciągnął do siebie i zaczął całować jej szyję, włosy i usta.

Gdy Kate się obudziła, Robert był już ubrany do wyjścia, miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i spokojny, jedwabny krawat.

- Gdzie się wybierasz? - spytała z niepokojem, nagle wytrącona

ze snu.

- Przepraszam - odpowiedział, pochylając się, by ją pocałować. - Nie chciałem cię obudzić. Po prostu wynikły pewne pilne sprawy, które muszę załatwić. Nie martw się, nie wyjeżdżam na długo. Śpij spokojnie.

Gdy Kate po godzinie obudziła się na dobre, przypomniała sobie, że wbrew obietnicom Roberta, nie odbyli dotąd poważnej rozmowy o La Petite Maison. Poza tym było jej przykro, że Robert nie zdradził jej celu swojego wyjazdu.

Ale właściwie dlaczego miałyby się jej opowiadać? Cóż ona dla niego znaczy? Co znaczy dla niego ostatnia noc? Problem polega na tym, pomyślała Kate, że ona go kocha, zawsze kochała.

A jeśli on nie odwzajemni jej uczuć?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Znowu odcięli prąd? - zapytała Kate, gdy tylko wróciła do domu. - Przecież Robert dopiero co kazał go podłączyć.

- Zjawiła się tu jakaś dama z notatnikiem w ręku i teczką dokumentów pod pachą. Przyniosła to dla ciebie - powiedziała Megan, podając Kate grubą teczkę.

- A gdzie jego hrabiowska mość? Podejrzewam, że nie obejdiesz się bez jego pomocy.

- Robert? Miał jakieś pilne spotkanie w interesach - odrzekła Kate. Już teraz bardzo za nim tęskniła, choć przecież niedawno się rozstali. - Nie mam pojęcia, gdzie on teraz jest.

- Rozmawiałaś z nim o pensjonacie?

- Nie, jeszcze nie - odrzekła Kate. - Bardzo mi przykro, Megan, ale jakoś do tego nie doszło. Sprawdziłam, jak się mają rośliny, potem poszłam się położyć i... - Urwała, gdyż podobnie jak Megan nie umiała dobrze kłamać. - Czy coś się stało?

- Nie wiem, ale lepiej zobacz, co jest w teczce, którą ta kobieta przyniosła dziś rano.

- Zaraz spojrzę - powiedziała Kate - ale założę się, że to nic nowego. A gdzie nasi goście? - zapytała, gdy nagle zdała sobie sprawę, że w domku panuje niezwykła cisza.

- Wszyscy są w pałacu - wyjaśniła Megan. - Hrabina zaprosiła twoich gości, by zwiedzili jej ogrody. Szofer przyjechał po nich

minibusem.

- Świetny pomysł - ucieszyła się Kate, która otworzyła właśnie teczkę i zaczęła przeglądać papiery. Po chwili mina jej zrzędła, odłożyła na stół dokumenty i powiedziała: - Miałam rację, to rzeczywiście nic nowego. Tłumaczenia umów, do których dołączono list przewodni mówiący, że domek zostanie zamknięty, jeśli będziemy w nim prowadzić pensjonat.

- Nic z tego nie rozumiem - zdziwiła się Megan. - Tych dokumentów nie wręczył ci Robert. Może on nic o nich nie wie?

- Nie mam pojęcia.

- Powinnaś z nim porozmawiać. Wiesz, że jego matka jest zachwycona twoim pomysłem wykorzystania La Petite Maison. Poza tym, jak sama mówiłaś, Robert jest ci wdzięczny, że dzięki temu, co się tutaj dzieje, jego matka wraca do zdrowia.

- No, może nie ujął tego tak dosłownie - powiedziała Kate. - Po prostu domyślił się, co się tutaj dzieje, i postanowił przymknąć na to oczy, w każdym razie na czas przyjęcia. Nie jestem pewna, czy wyraziłby zgodę, byśmy prowadziły tu pensjonat. Ty, Megan, jesteś jak zawsze beznadziejną romantyczką. Gdyby Robert popierał nasz projekt, po co przysyłałby mi te dokumenty?

- Kto powiedział, że to on je przesłał?

- No, pewnie ta kobieta, która je przyniosła.

- Ha!

- Miał mnóstwo czasu, żeby o tym ze mną porozmawiać, ale widać nie chciał - skonstatowała Kate.

- Może miał co innego na głowie - mruknęła Megan, udając, że czyści namoczone w wodzie pędzle.

- Megan, powiedz mi coś więcej o tej kobiecie.

- Blondynka, urodziwa, koło trzydziestki. Trochę przypominała mi rekina, który wyruszył na żer. No, może przesadzam, ale z pewnością bardzo pewna siebie. Jak myślisz, kim ona jest?

- Pojęcia nie mam. Może zarządza majątkiem?

- Jestem pewna, że znajdziesz jakieś rozwiązanie - oświadczyła Megan. - Zawsze byłeś w tym dobra.

- Postaram się coś zdziałać - mruknęła Kate. - Najpierw wezmę prysznic, a potem skontaktuję się z biurem, żeby sprawdzić, co się właściwie dzieje.

Tak też zrobiła. Gdy tam zadzwoniła, połączono ją z kobietą, z którą już przedtem raz rozmawiała. Od początku uważała ją za sekretarkę Roberta.

- Tu Marianne d'Arbo, w czym mogę pomóc? - odezwał się głos w słuchawce.

Kate od razu poznała, że jej rozmówczyni mówi z lekkim cudzoziemskim akcentem i jest zniecierpliwiona, chociaż nawet nie wie jeszcze, z kim rozmawia i o co chodzi.

- Mówi Kate Foster - powiedziała Kate uprzejmie, ale z lekką rezerwą.

- Ach, *mademoiselle* Foster... - głos po drugiej stronie stał się wyraźnie chłodniejszy. - Spodziewam się, że przeczytała pani dokumenty, które dostarczyłam rano? Przyniosłam je osobiście, aby

mieć pewność, że się gdzieś nie zawieruszą...

- Ponieważ pan hrabia niedawno wyjechał - rzekła Kate, nie odpowiadając na jej pytanie - chciałabym natychmiast porozmawiać z osobą, która go zastępuje w czasie jego nieobecności.

Odpowiedziało jej dłuższe milczenie, po czym Marianne d'Arbo odezwała się wreszcie:

- Tą osobą jestem ja, panno Foster. - W jej głosie pobrzmiwało teraz rozbawienie i zadowolenie z siebie.

- Skoro tak - odpowiedziała jej bez zwłoki Kate - to chciałabym umówić się z panią na spotkanie.

Tymczasem jej myśli krążyły wciąż wobec pytania: Kim, do licha, jest ta kobieta?

- Obawiam się, że to nie będzie możliwe, *mademoiselle*. Przez następne parę tygodni będę bardzo zajęta, jak się pani zapewne domyśla...

- Proszę jednak znaleźć czas na to spotkanie - rzuciła zimno Kate.
- Nie może pani doręczać mi nakazu eksmisji, a potem odmawiać wszelkich rozmów na ten temat.

Po dłuższej chwili znudzony głos poinformował ją:

- Może mi się uda wygospodarować trochę czasu. Muszę zajrzeć do terminarza.

- Proszę bardzo. Poczekam.

Znowu upłynęło parę minut, aż wreszcie dał się słyszeć ten sam znudzony głos:

- Nie, *mademoiselle*, przykro mi, ale nie widzę żadnego wolnego

terminu.

- Będę w pani biurze jutro rano, punktualnie o dziewiątej - powiedziała stanowczo Kate. - Mam nadzieję, że pracuje pani o tej porze? Nie zajmę pani wiele czasu. Do widzenia.

Po tych ostatnich słowach Kate rzuciła słuchawkę.

- No i jak? Udało ci się coś załatwić? - zapytała Megan.

- Jeszcze nie - przyznała Kate. - Ale umówiłam się na rozmowę z kobietą, która przyniosła te dokumenty.

- Wiele bym dała, żeby móc podsłuchać przebieg tej rozmowy... Ale wiesz, jestem pewna, że poczujesz się lepiej, kiedy wróci Robert.

- Mam nadzieję, że tak będzie w istocie - powiedziała cicho Kate.

- A może byś do niego zadzwoniła? Czy nie uspokoiłaby cię rozmowa z nim?

Słodka, kochana Megan... Oczywiście, że powinna do niego zadzwonić, ale nie przyszło jej nawet do głowy, by go poprosić o numer telefonu, ponieważ nic nie wskazywało, by podczas jego nieobecności coś miało się zmienić w Villeneuve. Robert był albo zupełnie pozbawiony wszelkich skrupułów, albo w ogóle nie miał pojęcia, co się dzieje. Tak czy owak, skostatowała Kate, musi sobie teraz radzić sama.

- Pomoc Roberta w ogóle nie jest mi potrzebna - oświadczyła Kate głosem znamionującym pewność siebie, której absolutnie nie czuła. - Sama dam sobie radę.

Widząc konsternację na twarzy Megan, zapytała:

- Jak sądzisz, czy możliwe, że ta kobieta nie jest osobą, za którą

się podaje?

- Doprawdy, nie mam zielonego pojęcia - odparła Megan bez przekonania. - Ale wiem, że ona mi się nie podoba. Bądź ostrożna, złotko.

- Nic się nie martw, Megan. Przecież nie po to cię tutaj ściągnęłam, żeby wszystko oddać walkowerem. Nie zamierzam też podejmować ryzyka - obiecała. - Za wiele mamy do stracenia.

- Więc jak zamierzasz to rozegrać?

- Na początku będę dla niej uprzedzająco uprzejma, zdam się na jej łaskę i niełaskę. Będę grała na zwłokę, dopóki nie dowiem się, kim ona naprawdę jest, jakie ma plenipotencje i jak mogę ją powstrzymać, zanim uda mi się porozmawiać z Robertem.

Panna d'Arbo miała rzeczywiście piękne ciało, twarz anioła i, jak skonstatowała Kate po paru minutach, przyznając rację Megan, przywodziła na myśl rekina, wyruszającego na żer. Na spotkanie stawiała się w świetnie skrojonym kostiumie i śnieżnobiałej bluzce. Kate zauważyła jednak ze zdumieniem, że na serdecznym palcu lewej ręki nosiła pierścionek z wielkim brylantem i szafirami.

- Dziwię się, że hrabia nie wspomniał pani przed wyjazdem, iż zamierza wdrożyć postępowanie zgodnie z umowami dotyczącymi domku - powiedziała z całym spokojem Kate. - Widzi pani, podejrzewam, że zaszła jakaś pomyłka. Ale jestem pewna, że wspólnie uda się nam do czegoś dojść. Musi być jakiś rozsądny kompromis, który zadowoli obie strony.

- Moim zdaniem potraktowano panią bardzo wyrozumiale, panno Foster - odezwała się lodowatym głosem panna d'Arbo. - Pan hrabia życzy sobie, żeby ta sprawa została zakończona przed jego powrotem. - Mówiąc to, wzięła do ręki kopertę i podała ją Kate.

- Co to takiego?

- Może pani otworzy i sama zobaczy?

Kate rozerwała kopertę i wydobyła z niej kilka arkusików cienkiego papieru. Były to rachunki za naprawy dokonane w domku. Kate nie mogła uwierzyć własnym oczom, gdy się przekonała, na jak kolosalną sumę opiewają.

- Kiedy tylko ureguluje pani te rachunki, poprosimy panią o natychmiastowe zwolnienie domku...

- Nakazuje mi pani eksmisję?

- Tak jest. Natychmiastową.

- Z czyjego upoważnienia?

- Z mojego... i mojego partnera...

Słyszając to, Kate skoczyła na równe nogi. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Robert może mieć partnera. Kate była przekonana, że właśnie z tą kobietą rozmawiała przez telefon - z osobą, którą wzięła za jego sekretarkę.

- Będę musiała najpierw sprawdzić, czy wszystkie podane tu szczegóły są zgodne z moimi zapiskami - oznajmiła Kate. - Zakładam, że na uregulowanie rachunków przysługuje mi zwyczajowe dwadzieścia osiem dni.

- Jest pani w błędzie - powiedziała kategorycznie panna d'Arbo. -

Wiele z tych prac ukończono już parę tygodni temu. Poza tym kiedy tu przybyłam, od razu mnie uderzyło, jak opieszale działa tutejsza księgowość.

- Doprawdy? - zapytała sucho Kate. - A od jak dawna pani tu pracuje? - Kate słyszała, że odkąd Robert przejął majątek, jego wydział księgowości spisywał się znakomicie.

- Wystarczająco długo - syknęła blond piękność przez zaciśnięte gniewnie usta. - A teraz muszę panią przeprosić - dodała, wstając zza biurka. - Jestem naprawdę bardzo zajęta....

- Proszę przyjąć do wiadomości, że za żadne pieniądze nie zgodzę się opuścić La Petite Maison - przerwała jej zimno Kate. - Doprowadzę remont domku do samego końca. Musi pani zrozumieć...

- Nie, panno Foster, obawiam się, że nie rozumiem.

- Uprzedzam panią, że nie zamierzam się wyprowadzić ani zapłacić tych rachunków, dopóki nie porozmawiam z panem hrabią.

Marianne d'Arbo najwyraźniej liczyła na to, że wszystko pójdzie po jej myśli. W ogóle nie spodziewała się oporu ze strony Kate.

- Uprzedzam, że elektryczność nie zostanie podłączona, panno Foster - prychnęła. - A jeśli pani nie zapłaci, wytoczmy pani sprawę. Jeśli zaś chodzi o spotkanie z panem hrabią, to nie sądzę, by to cokolwiek mogło zmienić.

- Już przedtem radziłam sobie bez elektryczności - odpowiedziała z całym spokojem Kate, choć w środku wszystko się w niej gotowało. Wiedziała poza tym od Megan, że trudno liczyć, by następna tura gości z uśmiechem zaakceptowała brak prądu. - Jeśli zaś idzie o wytoczenie

mi sprawy...

- Przekona się pani, że pan hrabia się ze mną zgadza w kwestii umów dotyczących wykorzystania domku - przerwała jej Marianne d'Arbo. - I oboje uważamy, że domki letniskowe na terenie posiadłości Villeneuve sprawiają wrażenie bałaganu, nie mówiąc już o pensjonatach. Nie chcemy, by kręcili się tu obcy ludzie.

To „my” było dla Kate niczym ukłucie. Co też mogło łączyć Marianne d'Arbo z Robertem?

- Pensjonaty? - powtórzyła lodowatym tonem. - Nic mi nie wiadomo o żadnych pensjonatach na terenie posiadłości.

- Doprawdy, niech pani nie żartuje, panno Foster. A jak inaczej można dziś nazwać La Petite Maison?

Kate z największym wysiłkiem starała się nie stracić panowania nad sobą. Najchętniej wpakowałaby wszystkie dokumenty do gardła tej jędzy.

- Nie jestem pewna, czy pan hrabia podziela pani poglądy - powiedziała ostro. Słowa te najwyraźniej zrobiły wrażenie na jej przeciwniczce, w zimnych, niebieskich oczach Kate dostrzegła cień niepewności. - Więc może pozwolimy, aby sam się na ten temat wypowiedział? - Wstała i rzuciła chłodno: - Może zechce pani do mnie zadzwonić, jeśli będzie miała od niego jakąś wiadomość? Oto moja wizytówka, na wypadek, gdyby mój numer telefonu gdzieś się pani zapodział - dodała z nutką ironii w głosie.

Marianne d'Arbo nie odpowiedziała, za to rzuciła Kate spojrzenie pełne nienawiści. Mordercze spojrzenie.

Kate odwróciła się i z wysoko podniesioną głową wymaszerowała z pokoju.

- Żegnam - rzuciła przez ramię.

Po powrocie do domu wciąż jeszcze była pod wrażeniem tej słownej utarczki, ale na szczęście musiała na jakiś czas o niej zapomnieć i przygotować się do zajęć z gotowania, wyznaczonych tuż po lunchu. Układała właśnie składniki w oddzielnych porcjach dla każdego z gości, kiedy zadzwonił jej telefon komórkowy.

- Robert? To ty? - Na linii był taki szum, że ledwie cokolwiek słyszała, ale serce, które zabiło jak szalone, powiedziało jej, kto dzwoni. Po chwili połączenie się przerwało. Kate, tuląc do siebie telefon, jakby to było małe dziecko, chodziła nerwowo tam i z powrotem po kuchni. W tym momencie zdała sobie sprawę, jak bardzo potrzebuje Roberta i jak za nim tęskni. W bezpośredniej rozmowie w cztery oczy mogła mieć przynajmniej nadzieję, że uda jej się go przekonać. Chciała mu powiedzieć, że wyjeżdżając zostawił na straży Villeneuve złowrogą postać - sekretarkę, partnerkę, kimkolwiek by ona była. Gromadziła w myśli argumenty, dlaczego Robert powinien jak najszybciej pozbyć się tej kobiety, kiedy telefon znów się odezwał.

- Robert? Gdzie jesteś? Skąd znasz mój numer telefonu? To połączenie jest okropne, prawie nic nie słyszę.

- Przestań na chwilę mówić - przerwał jej rzeczowo Robert. - Powiedz mi, czy wszystko w porządku?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała.

- Ale czy...

- Robercie! Robercie! - zawołała Kate, zniecierpliwiona trzaskami, które zagłuszyły całkiem jego słowa. - Proszę cię, podaj mi numer swojej komórki... - Ale połączenie znów się przerwało, a tymczasem Kate ujrzała przez okno, że jej goście wracają ze zwiedzania ogrodów. To, co Robert chciał jej przekazać, będzie musiało trochę poczekać.

Z minibusu wysypała się grupka kolorowo ubranych ludzi. Z ich twarzy, lekko zarumienionych od słońca, wypoczętych i radosnych, mogła się domyślać, że czują się tu dobrze, że zostawili za sobą wszelkie codzienne troski i niepokoje. Emanowała z nich energia, której im brakowało, gdy tu przybyli, i widać było, że zdążyli się z sobą zaprzyjaźnić. Przez krótki moment Kate poczuła, że im zazdrości.

- Uff! - zawołała Megan, która wpadła właśnie do kuchni. - Cudownie się bawiliśmy! Ale przyznam, że padam z nóg.

- Nic się nie martw - uspokoiła ją Kate. - Teraz ja przejmę pałeczkę. Poczekaj, właśnie wycisnęłam sok pomarańczowy, zaraz ci przyniosę. - Gdy pospieszyła po szklanki dla Megan i swoich gości, uświadomiła sobie, jak bardzo jest wdzięczna i Megan, i tym ludziom za ich obecność, za okrzyki zadowolenia z dobrze spędzonego dnia, za radość, jaka pobrzmiwała w ich głosach. W gwarze rozmów szybko zapomniała o swoich problemach i poczuła przypływ energii, której tak bardzo potrzebowała.

- Przeszliśmy przez labirynt w ogrodach pałacowych - powiedziała jedna ze starszych pań, pomagając Kate podawać szklanki z sokiem. - To było niezwykle przeżycie - uśmiechnęła się radośnie.

- Wcale nie było łatwo - dodał emerytowany rockman. -
Musiałem parę razy próbować, zanim wreszcie znalazłem wyjście.
- To świetnie, że się wam wszystkim udało - pogratulowała im
Kate. - Pamiętam, że sama zgubiłam się parę razy...
- Zawsze podejrzewaliśmy, że Kate robiła to naumyślnie - weszła
jej w słowo Megan, uśmiechając się figlarnie. - Jediną osobą, która
znała każdy zakamarek labiryntu, był wówczas młody hrabia de Ville-
neuve. Tak więc gubiąc się, Kate chciała zwrócić na siebie jego uwagę.
Nieprawda, moja droga?

- Wolałabym powstrzymać się od komentarza - odrzekła Kate,
której serce, jak zawsze, gdy padało nazwisko Roberta, nie wiedzieć
czemu fiknęło koziołka. Megan i ciotka Alice domyślały się, co w
trawie piszczy.

- A propos, czy miałaś od niego jakąś wiadomość? - szepnęła jej
do ucha Megan.

Kate potrząsnęła przecząco głową. Właściwie dlaczego Robert
nie spróbował znów do niej zadzwonić? W jego głosie wyczuła
napięcie. Czy chciał ją przed czymś ostrzec? Czy może sprawdzał, co
ona robi? A ona chciała o tyle spraw go zapytać. Przede wszystkim, o
pannę d'Arbo. Czy rzeczywiście jest tylko jego partnerką, jak sama
powiedziała, czy może kimś więcej? Kate nie chciała nawet o tym
myśleć, chociaż trudno było wykluczyć taką możliwość. Ale z pewno-
ścią nie była to odpowiednia chwila, żeby roztrząsać sprawy osobiste...

Kate pragnęła, by jej goście mile spędzili u niej swój ostatni
wieczór. Zmobilizowała więc wszystkie siły, opowiadała ciekawe

historie o życiu mieszkańców wioski, śmiała się i cieszyła obecnością tylu miłych ludzi pod dachem La Petite Maison. Z pewnością ciotka Alice cieszyłaby się, widząc swój domek tak pełnym życia i radości - pomyślała, podając gościom duże porcje pięknie pachnącego imbirowego ciasta.

Tego samego wieczoru Kate była sama w kuchni, kiedy w drzwiach stanęła hrabina de Villeneuve. Widać było, że przyszła pieszo, sama i że jest w okropnym stanie.

- Pani hrabino, co się stało?! - wykrzyknęła.

- Ta kobieta... - wykrztusiła z trudem hrabina, wspierając się na ramieniu Kate, która poprowadziła ją na wiklinowy fotel wyłożony wygodną poduszką.

Kate nie musiała pytać, o jakiej kobiecie mówi hrabina, po prostu nałapała sporą porcję dobrego koniaku do kryształowego kieliszka i włożyła jej wprost do ręki.

- Ona opowiada straszne rzeczy... - szepnęła starsza pani między łykami bursztynowego płynu.

- Proszę się nie spieszyć, kilka łyków koniaku z pewnością zaraz panią uspokoi i wtedy może zechce mi pani opowiedzieć, co się stało.

- Nie mogłam tam zostać - ciągnęła hrabina głosem drżącym z emocji. - Nie byłam w stanie patrzeć obojętnie, jak ta kobieta rządzi się w moim domu. I mówiła takie okropne rzeczy. Po prostu musiałam przyjść tutaj, do ciebie. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam...

- Oczywiście, że nie. Ale nie chce pani chyba powiedzieć, że Marianne d'Arbo zamieszkała w pałacu?

Hrabina milcząco pokiwała głową.

- Przywłaszczyła sobie mój pierścionek zaręczynowy - wyznała wreszcie, rzucając Kate pełne bólu spojrzenie.

- Ten z szafirami?! - zawołała Kate, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. - Ale proszę się nie martwić, obiecuję, że go dla pani odzyskam.

- To jeszcze nie koniec - wyznała hrabina niepewnym głosem.

- Proszę mi wszystko opowiedzieć - poprosiła Kate, przyklękając obok niej.

- Nie powinnam cię tym niepokoić, ale widzisz...

- Proszę, niech pani tak nie mówi - odezwała się Kate i ujęła jej rękę w swoje. - Bardzo dobrze pani zrobiła, przychodząc do mnie.

- Bo widzisz, musiałam choć na chwilę znaleźć się w jakimś normalnym, spokojnym miejscu... tam, gdzie mogłabym jakoś przetrwać te straszne rzeczy, które powiedziała.

- Jakie straszne rzeczy? Co też takiego ona powiedziała, co tak bardzo panią zraniło?

- Powiedziała... - hrabina zacisnęła usta, tak jakby wyartykułowanie tych słów było dla niej zbyt bolesne.

- Bardzo proszę, niech pani opowiada dalej. Wiem, o kim pani mówi. Poznałam tę kobietę. Nie zdziwi mnie nic, co mi pani o niej opowie.

- Więc wiesz, Kate, jaka ona jest twarda, jaka bezlitosna...

- Tak, i jaka wyrachowana, jaka bezwzględna w dążeniu do celu.

Ale wiem też, że ona nas usiłuje zastraszyć, ale tak naprawdę nie jest w

stanie nas skrzywdzić...

- Och, jak bardzo się mylisz! - wykrzyknęła hrabina.

- A może wezwiemy policję? Możemy to zrobić natychmiast - powiedziała Kate, zerkając w stronę telefonu. - Ta kobieta nie ma prawa mieszkać w pałacu...

- Nie, to nie tak, Kate, obawiam się, że nie rozumiesz. Otóż wydaje się, że ona ma wszelkie prawa. Może bardzo skrzywdzić nas wszystkich... Nie masz pojęcia...

- Więc proszę, niech mi pani wszystko opowie. Inaczej nie będę mogła zrobić nic, by panią uspokoić.

- No dobrze - westchnęła głęboko hrabina. - Ona twierdzi, że jest nieślubną córką mego zmarłego męża, ojca Roberta...

- Co takiego?

- I mówi, że Robert nie ma wyjścia i musi uczynić ją swoją partnerką - wyrzuciła z siebie starsza pani, po czym głos jej się załamał i łkanie wstrząsnęło jej ciałem.

W tej chwili, gdyby tylko mogła, Kate z radością wyrzuciłaby Marianne d'Arbo z Villeneuve i kazała jej odpokutować za wszystkie krzywdy, jakie wyrządziła, ale zamiast tego sięgnęła po papierowy ręcznik, podała go matce Roberta i spokojnie zapytała:

- Czy ta kobieta przedstawiła pani jakieś dowody?

- Nie - potrząsnęła głową starsza pani. - Ale nie masz pojęcia, jaka ona jest okrutna. Jak ona śmie sugerować, że Raoul, który od czasu naszego ślubu nigdy nie spędził ani jednej nocy z dala ode mnie, mógł być ojcem dziecka jakiejś innej kobiety?

- No więc właśnie, ma pani najlepszy dowód - powiedziała cicho Kate. - Zachowała się okropnie, po prostu okrutnie. Ale pani zna prawdę. I znajdziemy sposób, by udowodnić, że ta kobieta jest po prostu pospolitą oszustką.

- Ale jak to zrobić, Kate? - zapytała żałośnie hrabina de Villeneuve. - Ona terroryzuje wszystkich w pałacu...

- Z wyjątkiem madame Duplessis, prawda?

- Tak, to prawda. Ale do czasu powrotu Roberta ludzie po prostu nie wiedzą, w co mają wierzyć. Pod nieobecność hrabiego obawiają się cokolwiek zrobić.

Kate zdawała sobie sprawę, że nie może grać ostro, nie mając żadnych plenipotencji. W przepychankach z Marianne d'Arbo mogła jedynie liczyć na swój spryt i na nic więcej.

- Czy mogłabyś spróbować jakoś zaradzić tej sytuacji? - zagadnęła hrabina, jakby czytając w jej myślach,

- Jeszcze nie jestem pewna - przyznała szczerze Kate. - Ale nie wiem, czy powinniśmy czekać na powrót Roberta. Kto wie, co ta kobieta może jeszcze ukraść?

- Nie powiedziałam ci jeszcze wszystkiego.

- Żeby móc działać, muszę wiedzieć o wszystkim - odparła Kate.

- Ona twierdzi, że ma dowody, iż pogwałciłaś umowy dotyczące La Petite Maison i że to jej przysługuje prawo objęcia w posiadanie tego domu. Chciała, żebym podpisała odpowiednie dokumenty.

- Ale chyba pani tego nie zrobiła? - zaniepokoiła się Kate.

- Oczywiście, że nie. Dlatego tu przyszłam - żeby być jak

najdalej od niej.

- Chwała Bogu - westchnęła z ulgą Kate.

- Ale ona mówi, że będzie mogła przejąć domek, jeśli zdobędzie dowód, że Robert wiedział o twoich... twoich zamiarach prowadzenia tutaj pensjonatu. Tak mi przykro to mówić, Kate, przecież to wszystko nie twoja wina...

- Chwileczkę, spróbujmy pomyśleć logicznie - powstrzymała ją Kate. - Dlaczego ona tak długo czekała z ujawnieniem się? Dlaczego nie skontaktowała się z pani mężem?

- Powiedziała, że najpierw chciała mieć w ręku wszystkie karty.

- Czy próbowała pani porozumieć się z Robertem?

- Nie. A ty?

- Mam wrażenie, że Marianne d'Arbo sprytnie wybrała moment uderzenia. Wiem, że Robert ma problemy ze swoją komórką, inaczej z pewnością dawno by się ze mną skontaktował.

- Mógłby oczywiście zadzwonić z automatu, ale gdyby podejrzewał, że dzieje się coś złego, wolałby nie tracić czasu, wskoczyłby do samochodu i pędził całą noc, żeby jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

- Może właśnie tak jest, może Robert jest właśnie w drodze - powiedziała z namysłem Kate. - Tak czy owak, muszę zrobić wszystko, by powstrzymać pannę d'Arbo, zanim narobi jeszcze więcej szkód.

- A sądzisz, że byś potrafiła? - zapytała hrabina z nadzieją w głosie.

- Myślę, że tak - odparła zdecydowanie Kate. - Tymczasem

bardzo panią proszę, żeby została pani u nas na noc. Proszę się porządnie wyspać, a rano z nowymi siłami zabierzemy się do działania.

- To bardzo kusząca propozycja, Kate, i naprawdę jestem ci za nią wdzięczna, ale obawiam się, że madame Duplessis może się o mnie niepokoić, jeśli nie wrócę na noc.

- Zadzwoń do madame Duplessis, pani hrabino. I tak chciałam z nią porozmawiać.

- No, jeśli jesteś pewna...

- Jestem absolutnie pewna - uspokoiła ją Kate, pomagając starszej pani wstać z fotela. - Pokój, w którym pani już raz nocowała, zarezerwowałam dla pani na stałe, tak na wszelki wypadek, więc znajdzie tam pani wszystko, co potrzebne. I proszę pamiętać, że w La Petite Maison nie udzielamy gościny smutkom i zmartwieniom - dodała ciepło, całując matkę Roberta delikatnie w policzek. - Życzę pani dobrej, spokojnej nocy i obiecuję, że wszystko dobrze się skończy.

Kiedy tylko hrabina zniknęła na schodach prowadzących na górę, Kate wzięła do ręki komórkę i zaczęła wystukiwać numer. Tak jak się spodziewała, madame Duplessis była pełna zrozumienia i chętna do współdziałania i pomocy.

- Proszę sobie wyobrazić, że ta kobieta nosi stroje, które pan hrabia kupił dla pani - powiedziała, nie kryjąc oburzenia.

- Ach, doprawdy, to głupstwo - roześmiała się Kate. - Boję się, że na tym bynajmniej nie poprzestanie. Czy robi pani to, o co prosiłam?

- Ależ oczywiście, *mademoiselle* Foster. Cieszę się, jeśli będę mogła chociaż troszkę pani pomóc.

- Świetnie. Wpadnę po tę paczuszkę z samego rana, zanim wszyscy się obudzą.

- Znakomicie, rozumiem, *mademoiselle*. Będę na panią czekała u drzwi do zachodniego skrzydła, o świcie.

Kate napisała krótki liścik do Megan, by ją uprzedzić, że hrabina zostaje u nich na noc, i poprosić, aby Megan w jej imieniu pożegnała gości. Szczęśliwie się złożyło, że obecna grupa przyjechała parę dni przed umówionym terminem, więc do przyjazdu następnej zostało jeszcze kilka dni.

Tej nocy Kate prawie nie zmrzyła oka. Nabrała tymczasem pewności, że Marianne d'Arbo jest zwykłą oszustką, która przyjechała do Villeneuve po to tylko, by pod nieobecność Roberta ograbić pałac ze wszystkiego, co tylko się da. To przeświadczenie, wraz z przekonaniem, że dla Marianne d'Arbo będzie to sądny dzień, wybudziło Kate z płytkiego snu o bladym świcie. Szybko więc wstała, ubrała się i popędziła na umówione spotkanie.

Wszystko poszło nadzwyczaj sprawnie: Kate schowała do kieszeni paczuszkę w zapieczętowanej plastikowej torebce, wskoczyła do samochodu i ruszyła prosto do wioski. Przed swoją apteką stał już pan Dupont i wyglądał na drogę, którą Kate miała przyjechać.

- Mój brat czeka na nas w laboratorium - powiedział, wsiadając do samochodu. - Czy ma pani wszystko, o co prosił?

- Tak - potwierdziła Kate, która czuła się trochę jak agent ze szpiegowskiego thrillera. - Madame Duplessis oznaczyła próbki dowodowe karteczkami - powiedziała, podając mu pakiecik.

- Mówiła pani, zdaje się, że to będą włosy, prawda?
- Tak - odrzekła Kate. - Pasemko włosów zmarłego hrabiego i kilka włosów ze szczotki, której używa Marianne d'Arbo.
- Znakomicie - oświadczył z zadowoleniem pan Dupont. - Zdemaskujemy oszustkę za pomocą prostego testu DNA i przywrócimy wszystkim spokój.
- Oby tak się stało - powiedziała Kate, naciskając pedał gazu.
- Zapewniam panią, *mademoiselle* Foster, że ja nigdy się nie mylę - oznajmił pan Dupont z charakterystyczną pewnością siebie.

Mimo zmęczenia i niewyspania Kate uśmiechała się do siebie z zadowoleniem, gdy po powrocie do domu i krótkiej drzemce odebrała telefon. Pan Dupont, jak się okazało, rzeczywiście miał rację. Jego brat szybko przeprowadził badanie włosów, które wykazało niezbicie, że Marianne d'Arbo jest zwykłą oszustką. Miejskowa policja natychmiast ją zatrzymała i przewiozła na posterunek, gdzie poddano ją wstępnemu przesłuchaniu. Sprawą zainteresował się też Interpol.

Po tych wszystkich wydarzeniach Kate uświadomiła sobie, że Villeneuve i wszyscy związani z tym miejscem ludzie stali się jej naprawdę bliscy. Nawet jej dotychczasowe stanowisko szefowej firmy Freedom Holidays nie wydawało się już tak atrakcyjne. Wyraz twarzy hrabiny na wieść o tym, że jej zmarły mąż był, ponad wszelką wątpliwość, zawsze jej wierny, znaczył dla Kate o wiele więcej niż najbardziej spektakularny sukces w interesach. Kate zrozumiała teraz, co miał na myśli Robert, gdy jej mówił, że jest bez reszty i na zawsze

oddany Villeneuve.

Bardzo ważną osobą w jej życiu stała się także Megan. Była w swoim czasie wspaniałą przyjaciółką ciotki Alice, a teraz wzięła pod swoje opiekuńcze skrzydła matkę Roberta. Kate chciała, by hrabina została jeszcze u nich na noc, ale kiedy Robert zadzwonił ze stacji benzynowej, że jedzie do domu, hrabina postanowiła wrócić do pałacu i tam na niego czekać. Poprosiła tylko, żeby Megan ją odprowadziła.

Późnym wieczorem, wsłuchując się w znajome już odgłosy zapadającej nocy, kołyszące ją do snu, Kate zdała sobie sprawę, że Villeneuve jest teraz także i jej domem. Postanowiła przy najbliższej okazji zrezygnować z członkostwa w radzie nadzorczej Freedom Holidays i gdy tylko uda się jej przekonać Roberta, że jej pensjonat nie tylko nie zepsuje, ale wręcz wzbogaci jego plany dotyczące rozwoju posiadłości Villeneuve, będzie mogła wreszcie się skoncentrować na tym, by z La Petite Maison uczynić niezwykle i atrakcyjne miejsce.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kate zerwała się na równe nogi na odgłos natarczywego pukania do drzwi. Zapaliła nocną lampkę i zerknęła na budzik. Była druga nad ranem. Kto to mógł być, o tej porze? Pospiesznie zarzuciła na siebie szlafrok i zbiegając ze schodów wyobrażała sobie, co też straszego mogło się wydarzyć. Prądu nadal nie było, więc po drodze świeciła sobie latarką.

- Kto tam? - zawołała przez drzwi, nie wiedząc, z kim ma do czynienia.

- To ja, Kate, proszę, wpuść mnie.

- Robert! - wykrzyknęła, mocując się nerwowo z zamkami, które wreszcie ustąpiły. - Myślałam, że już nigdy nie wrócisz!

- Wróciłem, i to na dobre. Spróbuj tylko mnie powstrzymać.

- Kiedy przyjechałeś? Wyglądasz na zmęczonego - powiedziała z troską w głosie, dotykając jego pokrytej zarostem brody.

- Nie marnowałem czasu na spanie - przyznał. - Ale nie warto o tym mówić, lepiej zajmijmy się czymś przyjemniejszym - dodał i jakby na potwierdzenie tych słów przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował w usta.

Kate poczuła się cudownie w jego objęciach. Emanowały z niego siła, ciepło i męskość stwarzające jakże miłe i pożądane poczucie bezpieczeństwa. Cudowny był też dotyk jego szorstkiej brody na jej policzku. Jak dobrze było wiedzieć, że on jej pragnie. Kate przylgnęła

do niego całym ciałem, spragniona jego bliskości, pieszczot, pocałunków. Nie usiłowała tego przed nim ukryć, pociągając go w głąb domu.

- Zaraz, zaraz - szepnął Robert ostrzegawczo i pytająco spojrzął jej w oczy. - A co z Megan?

- Megan nocuje dziś w pałacu, dotrzymuje towarzystwa twojej matce. Jestem tu zupełnie sama. I spragniona twojego towarzystwa - dodała, a w jej oczach zapaliły się wesołe iskierki.

- Jeśli tak, to czy znajdzie się tu dla mnie łóżko na jedną noc?

Kate odpowiedziała mu pocałunkiem, który trwał bardzo długo, bo oboje nie mogli się od siebie oderwać.

- Gdzie byłeś? - zapytała wreszcie Kate, przeczesując palcami jego gęste włosy.

- Postanowiłem raz na zawsze ukrećć łeb tym idiotycznym umowom.

- Jak tego dokonałeś?

- Zespół moich prawników odszukał oryginalne dokumenty w sejfie jednego z paryskich banków. Potem musiałem złożyć zeznanie w sądzie.

- I co dalej?

- Wczoraj późnym popołudniem wszystko zostało pomyślnie załatwione.

- Och, Robercie, tak bardzo się cieszę!

- Ja także, *mon coeur* - szepnął Robert, ujmując jej twarz w dłonie i zaglądając w oczy. - Dzwoniłem do pałacu. I dowiedziałem się,

co tymczasem zrobiłaś - dla mojej matki i dla Villeneuve. Tak mi przykro, że musiałaś sobie sama z tym wszystkim radzić, i tak bardzo cię za to podziwiam...

- Nie jestem już małą dziewczynką, Robercie. I zrobiłam po prostu to, co należało zrobić...

- *Mais magnifiquement!*

- Uwielbiam, jak mówisz po francusku. Masz taki cudowny akcent...

- Bądź przez chwilę poważna, *cherie* - poprosił Robert. - Jak mogę ci podziękować, kiedy tak dowcipkujesz?

- Więc już się na mnie nie gniewasz?

- Ja miałbym się gniewać na ciebie? - zapytał z niedowierzaniem Robert. - Na Boga, o czym ty mówisz, Kate?

Wzięła głęboki oddech, złożyła dłonie i odparła niepewnym głosem:

- Za mój pomysł z pensjonatem, za to, że zaczęłam realizować swoje plany, nawet ich z tobą nie konsultując, i za to, że...

- Czasami dobrze jest występować z nowymi, oryginalnymi pomysłami - zauważył Robert. - I tak z pewnością jest w tym przypadku. Dobrze mi zrobiło, kiedy zdałem sobie sprawę, że nie zawsze to ja muszę mieć rację... Ale dlaczego stoimy tak w ciemności?

- zreflektował się po chwili, kiedy wypuścił Kate z objęć.

- Bo znów nie ma prądu - odparła rzeczowo, szukając z latarką świateł.

- Niemożliwe! - zawołał Robert. - Przecież już to załatwiłem...

Kate nie chciała mu psuć humoru, opowiadając o złośliwych poczynaniach Marianne d'Arbo. Zresztą szykany ze strony tej kobiety należały już do przeszłości.

- Tak, to prawda - potwierdziła Kate. - To naprawdę głupstwo, jutro się tym zajmę. Nie mówmy o tym więcej, dobrze? - zaproponowała, kładąc mu palec na ustach, kiedy chciał zaprotestować.

- *Ma petite heroine* - mruknął, otoczył ją ramionami i pocałował w szyję. - Nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham.

- Naprawdę? - szepnęła Kate, której z wrażenia zakreśliło się w głowie.

Robert tymczasem zdmuchnął świece, które Kate ledwie zdążyła zapalić, i w nikłej poświacie księżycy sączącej się przez okno poprowadził ją w stronę schodów i dalej, po omacku, na górę. Gdy już znaleźli się na podeście, Kate wzięła go za rękę i poprowadziła do swojej sypialni.

Oboje nie mogli doczekać się tej chwili. Pospiesznie pozbyli się wszystkich części garderoby, która ich jeszcze dzieliła, dążąc do cudownego przeżycia najbardziej intymnej bliskości, kiedy drugiego człowieka czuje się i sercem, i każdym centymetrem skóry, kiedy dwoje kochających się ludzi zatracą się w sobie nawzajem, dopełnia i stanowi wreszcie upragnioną jedność.

Księżyc za oknem zaczynał już blednąć, kiedy oboje, szczęśliwi i ukojeni, ułożyli się obok siebie, nic na razie nie mówiąc, radując się tylko swoją niezwykłą bliskością.

- Powiedz mi - odezwała się wreszcie, unosząc głowę i nieśmiało

spoglądając mu w oczy - czy naprawdę tak czujesz? Naprawdę mnie kochasz?

- Na całym świecie nikt nie jest mi bliższy od ciebie! - zawołał z zapalem Robert. - Oczywiście, że cię kocham. Jak możesz w ogóle o to pytać?

- Ja też cię kocham - szepnęła. - Bardziej niż własne życie.

- Naprawdę?

- Tak - potwierdziła Kate cicho, ale stanowczo.

Nad ranem obudził ich śpiew ptaków. Słońce stało już dość wysoko, gdy Kate otworzyła oczy i ujrzała nad sobą twarz Roberta, który z miłością wpatrywał się w rysy jej twarzy.

- Są chwile, kiedy trudno mi uwierzyć, że to się stało - powiedział i czule pocałował ją w czoło.

- Dlaczego? - zapytała, wtulając twarz w jego ramię.

- Bo zapragnąłem cię, kiedy tylko tu wróciłaś, już jako kobieta.

Ale od razu pomyślałem sobie o różnicy wieku między nami...

- Nie jest aż tak duża - uśmiechnęła się do niego. - Przynajmniej mogę mieć nadzieję, że naprawdę wiesz, czego chcesz...

- Jestem absolutnie pewien - oświadczył Robert z całą powagą. - Niczego w życiu nie byłem taki pewny. Muszę tylko przyznać, że potrzebowałem nieco czasu, aby sobie uświadomić, że nie jesteś już tą samą małą Kate, która przyjeżdżała spędzać wakacje ze swoją ciotką w Villeneuve.

- Ale ta mała Kate i ja to ta sama osoba.

- Pod pewnymi względami - przyznał Robert. - Jednak muszę powiedzieć, że wyrosłaś na bardzo piękną kobietę.

- No, mam nadzieję, że jestem troszkę lepsza niż kiedyś. Może tak jak dojrzewające wino?

- Właśnie - potwierdził, patrząc na nią. - Jestem zachwycony tobą i wszystkim, co robisz.

- Czy mam rozumieć, że aprobujesz moją działalność dotyczącą La Petite Maison?

- Widzę, że nie przepuścisz żadnej okazji, żeby postawić na swoim, prawda? Ale muszę przyznać, że zawsze mnie pociągała twoja buntownicza natura.

- Miałaś ochotę na poskramianie tygrysa? - zapytała Kate z niewinną minką.

- No, powiedzmy, że słodkiego kociątka - odparł Robert, świetnie wiedząc, że mu to nie ujdzie na sucho.

- I tylko to cię we mnie pociąga? - Udała rozczarowanie.

Robert niespiesznie powiódł wzrokiem po jej smukłej sylwetce i po chwili intrygującego milczenia wyznał:

- Może znalazłbym jeszcze parę innych, pociągających rzeczy...

- Tylko parę?! - wykrzyknęła z udanym oburzeniem.

- No tak, powinienem wiedzieć, że ty się nigdy nie poddasz - roześmiał się Robert. - Ale jeśli na chwilę zamilknie, to coś ci powiem.

- Co takiego?

- Po pierwsze, chciałbym ci podziękować, że pomogłaś mojej

mamie...

- Zrobiłam to z wielką przyjemnością, więc nie poczytuję sobie tego za zasługę, doprawdy nie ma o czym mówić. A co po drugie?

- Dziękuję, że mi uświadomiłaś, iż dobierając sobie personel, nie powinienem polegać na jakiejś agencji...

- Masz na myśli Marianne d'Arbo?

- Właśnie. Czy wiesz, że ona ukradła mamie pierścionek?

- Policjanci zapewnili mnie, że go odzyskali - powiedziała Kate. - Sprawdziłam to natychmiast po tym, kiedy aresztowano tę kobietę.

- Tyle dla nas zrobiłaś, Kate - powiedział Robert z uznaniem. - Doprawdy, oboje z mamą jesteśmy ci bardzo wdzięczni. Ale posłuchaj, chciałbym, żebyśmy teraz pomówili o twoich sprawach. O planach prowadzenia pensjonatu na terenie mojej posiadłości...

- Więc jednak nie masz nic przeciwko temu? - zapytała z nadzieją w głosie, starając się odczytać odpowiedź z wyrazu jego twarzy.

- Stawiam tylko jeden warunek...

- Jaki?

- Nalegam, żebyś przeniosła całą działalność do pałacu.

- Do pałacu? - zdumiała się, i po chwili namysłu mruknęła pod nosem: - Kto wie, może to i dobry pomysł. Gdyby twoja matka chciała przenieść się do domku...

- Ach, Kate, miałem nadzieję, że z tym wystąpisz - przerwał jej Robert.

- Nie rozumiem dlaczego?

- Widzisz, mama niedawno mi się zwierzyła. Powiedziała, że

pałac jest dla niej pełen zbyt bolesnych wspomnień. Gdziekolwiek spojrzy, przed oczyma staje jej mój ojciec...

- Świetnie to rozumiem - powiedziała Kate. - Tyle lat przeżyli razem. Jeśli tylko mogłabym coś zrobić, cokolwiek, żeby jakoś jej pomóc...

- Myślę, że możesz, Kate. Ciepło i serdeczność, jakie znalazła w małym domku, miały na nią wpływ prawdziwie terapeutyczny. Sama mi mówiła, że czuje się teraz znacznie lepiej i że zawdzięcza to twojemu powrotowi do Villeneuve i cudownej atmosferze, jaką umiałaś stworzyć w La Petite Maison. Myślę teraz, że mama mogłaby znów polubić życie, gdybyśmy jej dali dość czasu.

- Oczywiście, masz rację. Musimy jej dać tyle czasu, ile tylko będzie potrzebowała - i będzie to z korzyścią nie tylko dla niej, ale także i dla nas. Wspaniale nam pomagała. I wszyscy ją pokochali. Nie dlatego, że jest hrabiną - po prostu twoja mama ma tyle znakomitych pomysłów, jest taka żywotna i cudownie się z nią rozmawia. Widzisz, Robercie - dodała Kate ciepłym tonem - ja naprawdę pokochałam twoją mamę. Gdyby tylko zechciała włączyć się do pracy w La Petite Maison i wspierać Megan... wówczas ja mogłabym prowadzić zajęcia z gotowania w kuchni pałacowej. Przypuszczam, że świetnie się nada do tego celu.

- Bardzo się cieszę, że tak myślisz, Kate. W Villeneuve zawsze lubiliśmy działać zespołowo. I jeszcze jedno: jestem przekonany, że ty należysz tutaj tak samo, jak my. Podejrzewam, że w głębi duszy zawsze to wiedziałaś. Dlatego tu wróciłaś.

- Chyba masz rację - przytaknęła Kate.

- Wiem, że mam rację. I wiem jeszcze jedno, panno Foster: pragnę panią poprosić o rękę, tu i teraz.

- Robercie... - szepnęła Kate, zaskoczona jego wyznaniem.

- Nie mogę ci obiecać, że wszystko pójdzie gładko. Wciąż mam jeszcze do załatwienia wiele spraw dotyczących majątku. Ale jestem pewien, że razem poradzimy sobie ze wszystkim. Twoja pomoc będzie dla mnie nieoceniona.

- Tak, Robercie.

- Wykazałaś niezwykłą przytomność umysłu i odwagę w sprawie Marianne d'Arbo. Jesteś wspaniałą i mądrą kobietą, Kate.

- Tak, Robercie - powtórzyła z naciskiem tak wyraźnym, że spojrzał na nią pytająco. - Tak, Robercie. Usiłuję ci powiedzieć, że przyjmuję twoje oświadczenia.

- Moja mała Katie Foster... - odezwał się czule, odgarniając jej włosy z policzka.

- Może już nie taka mała - zaśmiała się. - Ale czy jesteś pewien, że będę dla ciebie odpowiednią żoną?

- Jestem pewien, że będziesz idealną hrabiną de Villeneuve - odparł Robert, przyciągając ją do siebie i całując mocno w usta. - I obiecuję, że zrobię wszystko, by być dla ciebie idealnym mężem.